

BOHDAN WINIARSKI

Profesor Uniwersytetu Poznańskiego

## ZAGADNIENIA ORGANIZACJI STUDIÓW PRAWNICZYCH

### 1. Potrzeba doskonalenia i pomysły reformy

W ostatnich czasach w Polsce słyszy się nieraz i czyta skargi na niski poziom umysłowy młodych prawników, na wadliwe metody nauczania prawa na Wydziałach prawniczych naszych Uniwersytetów, czasami także na niechęć — rozmaicie tłumaczoną — profesorów tych Wydziałów do zerwania z obecną szkodliwą rutyną; są nawet pomysły, jak nauczanie prawa należałoby zreformować. Te skargi i te pomysły powracają z niemalą uporczywością i jakby coraz większą nadzieją, że w tej dobie, w której tyle rzeczy w Polsce reformuje się i wywraca z niespotykaną gdzie indziej pochyłością, da się i tutaj przeprowadzić wielką reformę.

Nic w tym dziwnego ani złego, że pojawiają się głosy krytyczne. Często są one uzasadnione i wskazują niedociągnięcia, braki i wady, które istotnie wymagają troskliwego rozpatrzenia i naprawy. Nawet gdy się okazują nieuzasadnione, mogą mieć ten dodatni skutek, że rozważymy jeszcze raz zaatakowane urządzenie i nauczymy się więcej je cenić. Jednomysłność niezawsze jest możliwa ani pożądana; dyskusja, zwłaszcza w tej dziedzinie, gdzie tyle szczegółów nadaje się do przemyślenia, omówienia i ciągłego doskonalenia, jest z pewnością pożyteczna pod warunkiem, że poziomem odpowiada doniosłości przedmiotu i że jest dyskusją, nie zaś usiłowaniem narzucenia rzeczy, które pragnie się realizować, ledwie się je pomyślało, a czasem nawet zanim się je pomyślało do końca.

Te głosy krytyczne — to nie tylko polskie zjawisko. Organizacja studium prawnego ma swoją literaturę, i to od dawna, i w krajach, które — takby się przynajmniej zdawało — nie powinny mieć powodów do niezadowolenia. Zmieniają się czasy, a z nimi stosunki społeczne, materiał prawny, rola prawników, stan nauki prawa, idee pedagogiczne i filozoficzne. Z drugiej strony prawo; jest zawsze tym samym. Spełnia od wieków i pod wszystkimi szerokościami geograficznymi tę samą w istocie funkcję społeczną; ludzie są zawsze ludźmi, naturę ludzką możemy uważać za czynnik stały, to jest zmieniający się nieskończenie wolno. Jeżeli metody nauczania pra-

wa zmieniły się, zapewne, od czasów Jana Andrzejowego i jego córki, docentki Novelli, to przecie wszelkie rozumne i z poczuciem odpowiedzialności przeprowadzone zmiany w tym nauczaniu obracać się muszą w bardzo wąskim zakresie. Tu nie ma przestworu do hasania ani nawet wielu dróg do wyboru.

Pomysły wysuwane ostatnio w naszym kraju są „z jednego strumienia”. Gzy będą uzasadnione i rozwinięte w szczegółach, jak projekt Komisji Rady Naczelnej Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P.,<sup>1</sup> czy znajdują wyraz w wystąpieniach niektórych profesorów, czy w wypowiedzeniach się przedstawicieli rządu albo w tendencjach ustawy o Szkołach Akademickich z r. 1933 — są to zasadniczo przejawy tej samej postawy duchowej wobec najwyższych zagadnień narodowej kultury. Możemy pomysły te sprowadzić do logicznych założeń, które z pewnością nie przez wszystkich są jasno uświadamiane. Więc Wydziały prawne są szkołami zawodowymi, które winny przygotowywać prawników-praktyków, zdolnych do możliwie sprawnego wykonywania swego zawodu. Wprawdzie ma to być przygotowanie naukowe, ale naukowość polega raczej na przygotowaniu praktycznym przyszłego zawodowca przez podanie mu szeregu umiejętności ściśle przystosowanych do dość wąsko wykrojonego pola jego domniemanej działalności. Jeżeli jednak szkołą zawodową jest Wydział prawny, nie widać powodów, dla których inne Wydziały miałyby być inaczej traktowane: Uniwersytet staje się grupą specjalnych szkół zawodowych, których połączenie pod wspólnym dachem można wytłumaczyć chyba tylko tradycją; skoro ich wszakże nic głębiej nie wiąże, prócz wspólnej administracji, może odpowiadałoby lepiej potrzebom życia tę więź czysto zewnętrzną i bezcelową znieść: to niesformułowane wyraźnie założenie leżało u podstaw reformy uniwersyteckiej min. Jędrzejewicza.

Prawnik jest technikiem społecznym i państwo kreśli dokładnie, co powinien umieć, aby odpowiedział swemu zadaniu. Nie potrzeby nauki, nie opinia uczonych, nie postulaty nauczycieli decydują o programie studium prawnego, lecz wyłącznie wzgląd na praktyczne, aktualne potrzeby społeczne, które z należytą kompetencją jedynie państwo ustala i oznacza. Nauczanie prawa ma się wzorować na nauczaniu umiejętności technicznych, naprzód przez możliwie najwcześniejsze, już na ławie szkolnej zetknięcie z praktyką (praktyki wakacyjne, praca w poradniach prawnych), następnie przez usunięcie balastu przedmiotów, które bezpośrednio nie prowadzą do zamierzonego celu praktycznego, wreszcie przez wczesną

<sup>1</sup> Zagadnienie reformy uniwersyteckich studiów prawniczych. Warszawa. 1936, oznaczone w dalszym ciągu jako Zagadnienie reformy.

i możliwie daleko posuniętą specjalizację, np. na cywilistów, kryminologów i administratorów, a może także na nrawników-konsultów czy dyplomatów, prawników-ekonomistów itp. Tylko specjalizacja umożliwia opanowanie przepisów obowiązującego prawa.

Gdy rynek pracy tych zawodowców prawników ma pojemność ograniczoną, ograniczenie i w ogóle regulowanie dopływu młodych do zawodów prawniczych w ogólności, albo przynajmniej do niektórych z nich, np. do sądownictwa czy adwokatury.

Jeżeli taki jest cel nauczania prawa i taki charakter Wydziałów prawnych, to wynikają stąd pewne konsekwencje w stosunku do ciała nauczycielskiego. Obowiązki i kwalifikacje pedagogiczne wysuwają się bezwzględnie na czoło; a ponieważ chodzi o kształcenie praktyków, pożądane musi być także, jeżeli nie konieczne, praktyczne przygotowanie profesorów. Temu celowi w ogóle odpowiadają lepiej praktycy: sędziowie, adwokaci, urzędnicy; ostatecznie można podzielić profesorów na badaczy, teoretyków, wcale albo bardzo mało zajętych pracą nauczycielską, i pedagogów, raczej praktyków, od których nikt nie będzie wymagał twórczej pracy naukowej. Rozumie się, że stanowisko społeczne i położenie prawne takich profesorów z konieczności musiałoby ulec zmianie: nie widać powodu, dlaczego by wykładający w wyższej szkole zawodowej miał cieszyć się uprawnieniami, których nie posiadają inni urzędnicy, jak niezależność, więc nieusuwalność, wolność wypowiedzania opinii naukowych, więc nieodpowiedzialność za podawanie i oświeclanie z katedry sposobem naukowym, według swego naukowego przekonania, zagadnień, szczególnie wchodzących w zakres tej gałęzi wiedzy, której jest przedstawicielem. Wtedy prawdopodobnie i sposób mianowania profesorów nie potrzebowałby rękojmi, jakie obecnie zapewniają ocenę i wpływ temu kolegium, którego członkiem ma się stać nominat.

Wreszcie takie pojmowanie studium prawnego wyklucza i to niewiele wolności uczenia się, jakie dzisiejsze jego urządzenie młodzieży pozostawia. Nie tylko dlatego, że profesorowie, zajęci uczeniem wielu szczegółowych umiejętności, nie będą mieli możliwości (głównie czasu, a więc zapewne i chęci, czasem może i nawet kwalifikacji) wykładania czegoś więcej, niż przepisany kurs obowiązkowy, ale przede wszystkim dlatego, że uczenie się nakazanych przedmiotów (wykłady, ćwiczenia, egzaminy) zabierać będzie tyle czasu, iż nie zostanie go na kształcenie ogólne ani na te zagadnienia, któreby słuchacza szczególnie mogły ku sobie pociągać. I rok akademicki, który z konieczności przewiduje dłuższe okresy wolne na pracę badawczą profesora i samodzielną pracę studenta, bę-

dzie mógł być przyrównany do roku szkoły średniej czy zawodowej.

Tak pojęta szkoła tworzyłaby wyspecjalizowanych techników prawa. Czy kształciłaby prawników, czy przyczyniałaby się do rozkwitu nauki prawa i ugruntowania panowania prawa w życiu narodu, wolno wątpić. Ale pomimo to, a może dlatego właśnie, warto się nad całokształtem tych spraw zastanowić, nie zapominając uwzględnić całej bogatej różnorodności czynników, od których przede wszystkim kształcenie prawników, a potem rozwój nauki prawa i panowania prawa w kraju naszym zależy.

## 2. Wydziały uniwersyteckie czy zawodowe szkoły prawa?

Od wieków uczono prawa na Uniwersytetach. Technikowi społecznemu może to nic nie mówić. Dla prawnika, polityka, humanisty jest to w każdym razie rzeczywistość, z którą trzeba się liczyć; zjawisko społeczne, którego przyczyny trzeba zrozumieć; tradycja, więc siła duchowa, którą trzeba należycie oceniać.<sup>2</sup>

Uniwersytety od początku, sięgającego głębokiego średniowiecza, mają cel, charakter i organizację, które — wyjąwszy okresy upadku — w istocie nie uległy zmianom, choć musiały się zmieniać i zmieniały metody badań, metody nauczania i szczegóły organizacyjne; zmiany te nie mogły wszakże iść tak daleko, aby stały w sprzeczności z istotą Uniwersytetu, więc z jego celem, charakterem i zasadami organizacji. Uniwersytet to jest przede wszystkim *Universitas litterarum*: ta czcigodna nazwa oznacza, że Uniwersytet służy uprawie wszystkich nauk, a raczej nauki w całym jej zakresie, bo w tej nazwie zawarta jest płodna, choć często zapomniana idea jedności nauki.

Uniwersytet — to także *Universitas magistrorum et scholarium*, więc nie średni zakład naukowy, gdzie nauczyciel prowadzi za rękę poddanych jego pieczy i władzy uczniów i gdzie autorytetowi i woli nauczyciela odpowiada powolność i posłuszeństwo ucznia. To jest korporacja — choćby ustawa jakiegoś kraju odmawiała jej tej kwalifikacji formalnej — korporacja, w której *magistri* i *scholares* są jednak *cives academici* w służbie nauki; jedni i drudzy są dojrzałymi ludźmi, którzy mają szukać Prawdy. Nic to nie znaczy, że jedni są już wyznawcami zdobytej, albo raczej wciąż zdobywanej Prawdy (*professores*), inni przykładem swym uczą, jak do jej zdobycia należy się przygotowywać (*doctores*), inni jeszcze są dopiero u progu poszukiwania wiedzy (*studiosi*). Nic to także, że

<sup>2</sup> Politykę rozumiem tu najszerzej, jako świadome i celowe, w myśl pewnych założeń, organizowanie życia zbiorowego.

w tej korporacji jedni są kierownikami, przywódcami duchowymi, mistrzami i zwierzchnikami innych: służba nauce łączy ich wszystkich we wspólnym braterstwie broni i wspólnej podległości własnym władzom akademickim.

Od początku także Uniwersytet był tam, gdzie były cztery Wydziały, obejmujące całokształt nauk: teologia, prawo, medycyna i filozofia; wszystkie one potrzebują siebie na wzajem, wspierają się i uzupełniają. Żeby wziąć najbliżej nas obchodzący przykład: prawnik potrzebuje teologa, moralisty, kanonisty; nie może się obejść bez historyka i filologa, musi się radzić filozofa, psychologa, etnografa i socjologa, ekonomisty i polityka; wiele zyska na obcowaniu z lekarzem, w szczególności z psychiatrą. Samo zetknięcie się różnych umysłowości, jakich wymagają te dziedziny wiedzy, różnych typów myślenia, różnych postaw badawczych musi działać zapładniająco. Prawnik, pozostawiony sobie, zamykający się w ciasnych ramach swej bezpośredniej specjalności, nie miałby ani podniet umysłowych niezbędnych do prawdziwie twórczej pracy, ani pomocy ze strony innych nauk, których potrzebuje. Tylko zupełny Uniwersytet może być silnym ogniskiem pracy naukowej, tylko on bowiem może zapewnić atmosferę, w której pomyślnie rozwijać się może indywidualna praca twórcza.<sup>3</sup>

Istotą Uniwersytetu jest dalej to, że łączy on twórczą, badawczą pracę naukową z nauczaniem, i to tak zupełnie, że ktoby chciał rozdzielić te dwie jego funkcje, zaprzeczyłby samej idei Uniwersytetu. Nie mógłbym lepiej i zwięźle przedstawić tej wielkiej prawdy, jak przytaczając słowa znakomitego uczonego, który w nich zamknął wyniki badań i rozmyślań całego życia.

„Dostojeństwo, mówi prof. K. Twardowski, ....ma swoje źródło w samej idei Uniwersytetu, która się z biegiem czasu ustaliła i która wyznacza mu funkcję, jaką on ma pełnić w życiu zbiorowym współczesnej ludzkości i rozlicznych jej odłamów narodowych. Według tej idei zadaniem Uniwersytetu jest zdobywanie prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz krzewienie umiejętności ich dochodzenia. Rdzeniem i jądrem pracy naukowej jest tedy twórczość naukowa, zarówno pod względem merytorycznym, jak metodycznym”.

<sup>3</sup> Ta myśl o jedności nauk i o potrzebie kształcenia prawników w atmosferze *Universitas litterarum* była zawsze tak żywa, że gdy Fryderyk II Hohenstaufen, twórca zadziwiająco nowożytnego, biurokratycznego absolutyzmu w średniowieczu, zakładał w r. 1224 pierwszy na świecie Uniwersytet państwowy w „bardzo przyjemnym mieście” Neapolu, zorganizował go według ogólnego wzoru; był to zresztą pierwszy Uniwersytet, „który wywierał nieznaną przedtem przymus naukowy” (J. Burckhardt, *Kultura Odrodzenia we Włoszech*. Kraków, 1930, str. 8).

<sup>4</sup> K. Twardowski. O dostojeństwie Uniwersytetu. Poznań, MCMXXXIII (strony nieliczbowane).

I dalej: „Niedocenywanie pracy badawczej i jej wyników przenosi się też na instytucje, które pracy tej dokonują; dalszym następstwem tego stanu rzeczy bywają tendencje zmierzające do zaprzeczenia Uniwersytetowi jego zupełnie wyjątkowego w społeczeństwie stanowiska, do upatrywania w nim zwykłej szkoły, zakładu mającego nauczać na równi z całym szeregiem szkół ogólno-kształcących i zawodowych. A tymczasem Uniwersytet, powołany do służenia prawdzie naukowej, wiedzy obiektywnej, oraz do doskonalenia metod badania, przede wszystkim uczyć winien myślenia naukowego, jako tego właśnie sposobu myślenia, który do owej wiedzy i prawdy prowadzi”.

I jeszcze: „Praca wychowawcza profesora i docenta Uniwersytetu nie jest dla niego czymś obcym i zewnętrznym, lecz zlewa się z jego pracą nauczycielską, polegającą na wyrabianiu w studentach umiejętności myślenia i badania naukowego, która to praca nauczycielska ma za podstawę własną pracę badawczą nauczyciela. Tak więc w jedno się splatają trzy kierunki działania profesora i docenta Uniwersytetu, tworząc w swym połączeniu pełną istotę ich zawodu”.

Oczywiście, są i poza Uniwersytetem instytucje służące naukowej pracy badawczej, jak są poza Uniwersytetem zakłady, służące nauczaniu młodzieży; ale tylko Uniwersytet łączy te dwa posłannictwa w harmonijnym zespole. Dlatego nie mogę pogodzić się z poglądami wypowiedzianymi przez wybitnego uczonego, że wyższe nauczanie i badanie naukowe są to zasadniczo odmienne rzeczy i że „doszliśmy do punktu, w którym narzuca się potrzeba rozważań na temat pożyteczności rozdziału złączonych w tej organizacji (Uniwersytetów) funkcji pedagogicznych i badawczych”.<sup>5</sup> Wprawdzie Autor sądzi, że takie radykalne rozwiązanie nie jest rzeczą pożądaną — jak się zdaje przynajmniej na razie — ale skłaniają go do tego względy raczej praktyczne, bynajmniej nie zasadniczej natury. Przeciwno „wyłączeniu z Uniwersytetów czystej nauki” przemawiają „bardzo poważne wątpliwości, czy byłoby rzeczą pożądaną pozostawienie całej masy młodzieży, otrzymującej wyższe wykształcenie, bez wszelkiego wpływu twórczych pracowników naukowych”. Przeciwno usunięciu z Uniwersytetów funkcji wyższego wykształcenia, a powierzeniu go specjalnym szkołom zawodowym, „co zresztą w pewnej mierze już jest zrealizowane”, przemawia nadto i ten argument, „że dla pracy naukowej potrzebne są zupełnie inne urządzenia pracowni, niż budowane wybitnie z pedagogicznego punktu widzenia zakłady uniwersyteckie”.

<sup>5</sup> Twórcza praca naukowa a Uniwersytety. Nauka Polska, t. XXI, s. 121 i n.

Pomijam, że ten ostatni argument ma znaczenie tylko dla niektórych działów nauki; pomijam, że w razie „rozdziatu funkcji” należałoby mówić raczej o wyższym nauczaniu zawodowym, aniżeli o zawodowym wykształceniu; pragnę podkreślić, że u podstawy rozumowania szanownego Autora leży pojęcie Uniwersytetu zupełnie inne niż to, które wytworzyło się w ciągu wieków i na podstawie doświadczenia wszystkich narodów: wyższe nauczanie nie potrzebuje koniecznie uczonych badaczy, z drugiej zaś strony samo przeskadza twórczej pracy naukowej.<sup>6</sup> Widzieliśmy, że jest przeciwnie.

Gdyby Uniwersytet nie zajmował się pracą naukową, byłby zwykłą szkołą zawodową, choć „wyższą”; gdyby nie pełnił misji nauczania, byłby Akademią, towarzystwem naukowym, „instytutem badawczym” lub grupą instytutów specjalnych: w obu wypadkach nie byłby Uniwersytetem! Uniwersytet musi służyć badawczej pracy naukowej, musi uczyć i egzaminować, musi pełnić liczne i różnorodne czynności sądowe, administracyjne i nawet gospodarcze, bo skoro nauka wymaga wolności, skoro tę prawdziwą niezależność, bez której nie podobna sobie nauki wyobrazić, daje samorząd ustroju korporacyjnego, to profesorowie muszą być rektorami, dziekanami, sędziami uniwersyteckimi, bywać na posiedzeniach Senatu i Rad Wydziałowych, opiekować się młodzieżą, gospodarować zakładami itd. Kto do tego nie czuje się na siłach, kogo mierzwi spełnianie tych czynności związanych z organizacją nauki, niech nie idzie na profesora! Kto nadaje się tylko na nauczyciela szkoły średniej i zawodowej, nie powinien być powoływany na katedrę!

W praktyce najczęściej profesor z zamiłowania więcej się oddaje jednej lub drugiej stronie zawodu, ale jak mówił znany filozof i pedagog, Th. Ziegler, profesor, który jest tylko badaczem, a nie chce czy nie może być nauczycielem, jak i ten, który jest tylko na-

<sup>6</sup> Niebardzo rozumiem argument, według którego między poziomem badań i poziomem nauczania wytworzyła się tak wielka różnica, że tylko w niektórych dziedzinach (historia polityczna, historia literatury) wyniki badań mogą być przedstawione nawet dla słuchaczy I roku bez szkody dla ścisłości naukowej. Sądzę, że wyniki badań mogą i powinny być przedstawione z całą ścisłością, choćby za wcześniej było wprowadzać słuchaczy w zawile zagadnienia metody czy techniki badań. Zresztą pedagogika decyduje o tym, co można podać studentowi I-go, co IV-go roku, czego wymagać od kandydata do doktoratu. To tylko diabeł uczy Fausta:

*Das Beste, das du wissen kannst,  
Darfst du den Buben doch nicht sagen.*

uczycielem, nie pracując naukowo, są, jeden i drugi, stanowczo nie na miejscu.<sup>7</sup>

Może ktoś powiedzieć: Przypuśćmy, że to jest słuszne, o ile chodzi o rozwój nauki prawa, o zapewnienie teoretycznego wykształcenia prawnika uczonego. Ale czy trzeba aż tak wysoko sięgać, gdy chodzi o rzecz o wiele bardziej przyziemną, ściśle praktyczną, o zawodowe przygotowanie zwykłego prawnika, nie mającego żadnych ambicji naukowych? Istotnie, Uniwersytet służy nauce, ma kształcić uczonych, otwierać przed nimi pole pracy teoretycznej, ale nie może zapominać o obowiązku kształcenia prawników-praktyków. Jedno i drugie jest niezbędnie potrzebne, i Uniwersytet nie spełniłby swego zadania społecznego, kulturalnego i nawet naukowego, gdyby się ograniczał do kształcenia elity teoretyków. Otóż tu właśnie należy postawić całkiem uzasadnione pytanie: czy przyszłemu prawnikowi-praktykowi, *cuius nomen legio*. Uniwersytet ma dać zawodową wiedzę praktyczną, czy wykształcenie teoretyczne? Albo inaczej: czy lepszemu praktyka uczyni wykształcenie zawodowe, ściśle praktyczne, czy wykształcenie teoretyczne? Odpowiedź na to pytanie może w znacznym stopniu, jeśli nie decydująco, wpłynąć na wybór kierunku, w jakim ma pójść organizacja Wydziałów prawnych i nauczania prawa.

<sup>7</sup> W praktyce także Wydziały biorą wzgląd na uzdolnienia, zamiłowania, usposobienie i stan zdrowia profesorów, na prowadzone przez nich prace naukowe, nie obarczają ich wtedy czynnościami administracyjnymi, nie odmawiają urlopów, i te „tragiczne konflikty” rozwiązuje się po ludzku. Z drugiej strony i w „instytutach badawczych” mogą się znaleźć ludzie, którzy będą „dłubać”, „odrabiać kawałki” i wykazywać w sprawozdaniach tyle to a tyle stron ogłoszonych drukiem prac, bez których nauka mogłaby się obyć. Nie mogę tu się zastanawiać nad zbyt lekko potraktowaną refleksją Autora, że „jedyna może strata, jaką badania naukowe poniosłyby z tego powodu (rozdziału nauki i nauczania *p. a.*) to zerwanie kontaktu pracy naukowej z życiem, który istnieje w szkołach akademickich właśnie dzięki połączeniu twórczej pracy naukowej z zawodowym kształceniem młodzieży”. Jedyna może strata... Bagatela! Nie mogę także wdawać się tutaj w rozbiór projektowanego podziału profesorów na dwie kategorie: badaczy i pedagogów, przeciwko któremu wypowiadałam się z najgłębszego przekonania. Dorzucę jedyną informację: prof. Ch. Andler (*La renovation présente des Universités allemandes et des Universités françaises. Revue Internationale de l'Enseignement* — oznaczana dalej stale R. I. E. — 1919, str. 432) zwraca uwagę, że na przestrzeni trzech lat (1916—1919) trzej wybitni uczeni niemieccy, którzy z pewnością znali się na pracy naukowej: Schumacher, Wilamowitz-Moellendorf i Eckert, wypowiedzieli się kategorycznie za włączeniem instytutów badawczych do Uniwersytetów, bo tylko to gwarantuje związek z życiem, przysposabianie badaczy spośród młodzieży, wreszcie kontrolę uczonego nad samym sobą. Tak też, z połączenia instytutów, powstały Uniwersytety we Frankfurcie n. M., Hamburgu, Kolonii. Por. trafne uwagi Th. Zieglera: *Über Universitäten und Universitätsstudium*. Leipzig, 1913-str. 19 i nast. oraz 82.



Przede wszystkim zapoznać się trzeba z doświadczeniem innych krajów, wśród których najbardziej pouczającym jest przykład Francji.

Na początku Rewolucji istniały we Francji 22 Uniwersytety, które, jak się zdaje, znajdowały się w stanie dużego upadku;<sup>8</sup> upadek ten należy przypisać prawdopodobnie ciężkim warunkom materialnym, w jakich się znajdowały. Liard podaje, że w pewnym okresie w Bordeaux na Wydziale prawnym był tylko jeden profesor, który uporczywie odmawiał uzupełnienia grona profesorskiego (podobny wypadek zaszedł w Paryżu); wykładów publicznych nie odbywał, tylko *privatissima*, za które należało mu się od słuchaczy czesne; dyplomy wydawał bez sprawdzania, czy słuchacze uczynili zadość przepisanyemu obowiązkowi; egzaminy odbywały się dla formy, gdyż kandydatom komunikowano pytania za wczasu. Podobne stosunki były i gdzie indziej; „słuchacze” nie uczęszczali na wykłady, a profesorowie dyktowali kopistom, którzy sprzedawali skrypta.<sup>9</sup> Na innych Wydziałach było zresztą nielepiej; o profesorach Sorbony Voltaire pisał do d'Alemberta: „Ci urwisze są hańbą Francji”.<sup>10</sup>

Rewolucja nie miała czasu zająć się uporządkowaniem tych stosunków, choć jej tendencje były aż nadto wyraźne: rozbić Uniwersytety, tworząc na ich miejsce specjalne szkoły zawodowe, upaństwowione i rządzone biurokratycznie. Tak powstały Szkoły Prawa (*Ecoles de Droit*), Szkoły Medycyny, Szkoły Farmacji itd. Napoleon i w tej dziedzinie utrwalił dzieło Rewolucji: dekret 1808 r. administrację całego szkolnictwa powierzył organizacji nazwanej (jeszcze w r. 1806) Uniwersytetem Cesar skim. Ta *Université Imperiale* dzieliła się na okręgi szkolne zwane Akademiami, których liczba odpowiadała dokładnie liczbie okręgów apelacyjnych; obejmowały one administrację szkół niższych, średnich i wyższych. Szkoły wyższe

<sup>8</sup> Piszę: jak się zdaje, gdyż jest możliwe, że zostanie podjęta rewizja poglądów podobna do tej, której w ocenie „Dawnych rządów i Rewolucji” dokonali nowsi, niezależni historycy francuscy: Bainville, Gaxotte, Madelin, Bertrand i inni. Przecież czasy Rewolucji i I Cesarstwa miały wybitnych starszych prawników, twórców choćby Kodeksu Napoleona, którzy wyszli ze szkół przedrewolucyjnych. Opieram się na poważnym uczonym, który położył ogromne zasługi dla reorganizacji Uniwersytetów francuskich: L. Liard: *L'enseignement supérieur en France 1789–1889*. Paris, t. I 1888, t. II 1894.

<sup>9</sup> W Bordeaux w XVI w. zaszedł jedyny chyba w dziejach przypadek: studenci wytoczyli proces profesorom, aby ich zmusić do wykładania. Anegdota uniwersytecka opowiada, jak w czasie rigorosum kandydata, który nic nie umie, egzaminatorzy pytają: *Quid est creare?* — *Est aliquid ex nihilo facere.* — *Ergo creamus te doctorem.*

<sup>10</sup> Liard, op. cit, I, 97. Ale ten świadek nie może uchodzić za beznamietnego.

otrzymały nazwę Fakultetów, ale pozostały nadal odrębnymi zawodowymi szkołami, które miały za zadanie przygotować potrzebną liczbę prawników, lekarzy, nauczycieli. Wydziały prawne miały kurs trzyletni i w ciągu tych lat dawały swym uczniom wszystkie wiadomości praktyczne, jakich wymagał ich przyszły zawód sędziego, prokuratora, adwokata; przygotowanie prawne urzędników administracji nie wchodziło w rachubę.

Skutek nie dał na siebie długo czekać. Stan nauki prawa i poziom prawników praktyków we Francji zaczął wywoływać coraz głośniejsze alarmy, zwłaszcza gdy je porównywano z rozkwitem Uniwersytetów niemieckich.<sup>11</sup> Jednym z najwytrwalszych przeciwników zawodowych Wydziałów prawnych jest znakomity pisarz polityczny Ed. Laboulaye. Począwszy od r. 1839 domaga się on szerszego teoretycznego wykształcenia prawników, dla których potrzebne są studia filozoficzne, historyczne i polityczne; chce wprowadzić encyklopedię i filozofię prawa, historię prawa (*„l'enseignement politique le plus important qui jamais ait été donné”*), prawo kościelne, prawoznawstwo porównawcze i ekonomię. Bolejąc nad stanem rzeczy we Francji, proponuje utworzenie Wydziału polityczno-administracyjnego na wzór *Staatswissenschaftliche Fakultät* w Tybindze i znowu projektuje dlań zadziwiająco nowoczesny program studiów.<sup>12</sup> *La Faculté* — woła — *est la représentation vivante de la Science!*

Przeciwko nauczaniu „praktycznemu” prawa według programu rządowego podnoszą się coraz liczniejsze zastrzeżenia, dyskusja zatacza coraz szersze kręgi,<sup>13</sup> zjawiają się głosy, nawołujące do sze-

<sup>11</sup> J. - V. Molinier: *Essai sur l'enseignement du droit en France et sur l'organisation des Facultés de Droit*. Toulouse 1931. Por. Berriat-Saint-Prix: *Discours sur l'enseignement du droit en France etc. prononcé le 5 novembre 1838*. Paris 1838.

<sup>12</sup> Ed. Laboulaye: *De l'enseignement du droit en France et des réformes dont il a besoin*. Paris 1839. *De l'enseignement et du noviciat administratif en Allemagne*. Paris 1843 (Extrait de la Revue de Législation et de Jurisprudence, tzw. Revue Wołowski t. 18). *Quelques réflexions sur l'enseignement du droit en France etc.* Revue Wołowski. Nouvelle; série, novembre 1845, t. III, 287—370. W r. 1841 ukazuje się praca prof. L. A. Warnkoeniga z przedmową Laboulaye'a: *De la science du droit en Allemagne depuis 1815* (jako odbitka z Revue étrangère et française de Législation, de Jurisprudence et d'Economie politique).

<sup>13</sup> M. Oudot: *Observations sur l'enseignement du droit civil en France*. Paris 1844. M. C. Vergé: *Rapport ...sur l'organisation de l'enseignement du droit en Allemagne*. Paris 1846. Blondeau: *Mémoire sur l'enseignement du droit en Hollande etc.* Paris 1846. M. Bonnier: *Du noviciat judiciaire*. Paris 1842 (odbitka z Revue étr. et française). E. de Jullienne: *Des modifications à introduire dans l'enseignement du droit*. Aix 1845.

rokiego uwzględnienia historii prawa;<sup>14</sup> są, naturalnie, i zdania przeciwnie.<sup>15</sup>

Do ruchu wszczętego przez Laboulaye'a przyłączyli się z całego serca Guizot i Cousin, nawołując do połączenia Wydziałów w Uniwersytety, którego jedynie mogą stać się żywotnymi ośrodkami nauki i podnieść poziom wszystkich Wydziałów.<sup>16</sup> Cały ten ruch przerywa się, jak nożem uciął, z nastaniem II Cesarstwa,<sup>17</sup> aby odżyć dopiero za III Republiki, która w samym końcu XIX w. zdobyła się nareszcie — i to z jakim trudem! — na organizację Uniwersytetów.

Dlaczego tak nieświatłe były losy szkół wyższych we Francji? Dlatego, że Napoleon patrzył na nie jako na narzędzie władzy, które musi rządowi służyć, jego wolę pełnić, szkolić potrzebnych urzędników, dawać ściśle zawodową wiedzę i unikać niebezpiecznych „idei ogólnych”; szkoła wyższa stała się po prostu departamentem administracyjnym.<sup>18</sup> Narzędziem władzy musiały być też za II Cesarstwa, nie samorządną korporacją, mającą przede wszystkim służyć nauce, a potem dopiero przygotowywać do zawodu praktycznego. Ale tym narzędziem posługiwały się chętnie i inne rządy, nie wyłączając III Republiki; dlatego tak trudno było przeprowadzić

<sup>14</sup> Ch. Ginoulhiac: *De l'étude et de l'enseignement de l'histoire du droit en France*. Paris 1846 (odbitka z *Revue Wołowskiego*).

<sup>15</sup> W *Revue de Droit français et étranger* (t. III, 1846) ukazała się rozprawa p. t. *Du système allemand et du système français quant à l'organisation de l'enseignement du droit*, której autor (niepodpisany) zwrócił się przeciwko Laboulaye'owi i jego pochwalamu systemu niemieckiego. Wykształcenie na Uniwersytetach niemieckich jest cnotą z konieczności wobec braku jednolitego dla całych Niemiec prawodawstwa. Francja przeżyła ten okres i ze swymi kodeksami nie potrzebuje naśladować Niemiec. L. Liard stwierdza w jednym miejscu, że za Monarchii lipcowej Wydziały prawa były przeciwne szerszej reformie; oddane wyłącznie egzegezie, nie rozumiały znaczenia studiów historycznych i filozoficznych, natomiast były ściśle związane z sądami i adwokaturą. Jednak trzeba wskazać uchwały Rad Wydziałowych z r. 1845, które oświadczają się za rozszerzeniem prawa administracyjnego i wprowadzeniem prawa publicznego do nauczania, opartego niemal wyłącznie na prawie cywilnym (*Délibérations des Facultés de Droit... sur les questions etc.* Paris 1845). Charakterystyczne, że za granicą nie interesują się wcale Francją; zaledwie można by wskazać rozprawę, której autor zastanawia się nad wartością metod nauczania prawa cywilnego, ale to Belg (V. Dupret: *Rapport... sur l'enseignement du droit civil moderne à l'Ecole de Droit de Paris*. Extr. des *Annales des Universités de Belgique*, t. III. Bruxelles 1846).

<sup>16</sup> J. Delabrousse: *La décentralisation administrative et les Universités régionales*. Paris 1901, str. 33 (praca nie przynosi nic nowego poza Liard'em).

<sup>17</sup> Na całej przestrzeni warto zanotować jedynie sprawozdanie E. Laferrière'a z obrad specjalnej komisji, która stwierdziła słabe przygotowanie młodzieży opuszczającej szkołę średnią: *Rapport de la Commission des Etudes de Droit à S. E. M. Le Ministre de l'Instruction Publique et des Cultes*, 1857.

<sup>18</sup> Istnieje książka A. Aulard'a, której jednak nie miałem w ręku: *Napoléon I-er et le monopole universitaire*. Paris 1911.

reformę, bez której niemożliwe było odrodzenie Uniwersytetów francuskich.

Skutki takiego „zawodowego” pojmowania szkoły wyższej były opłakane. Przez cały prawie wiek XIX nie wytworzyły się wielkie ogniska nauki, środowiska, któreby sprzyjały twórczej pracy profesorów i rozszerzaniu horyzontów myśli wśród młodzieży. Niewątpliwa sumienność, ale obok tego ciasnota i brak polotu charakteryzują tę szkołę. Jeżeli trafił się w niej wybitny uczony, był zjawiskiem indywidualnym, które rozbłysło nie dzięki warunkom, ale wbrew nim. Szczególnie upokorzeni czuli się Francuzi porównaniem ze stanem rzeczy w Niemczech; rozumieli coraz lepiej zasadność powiedzenia, że nie tylko nauczyciel, ale i profesor niemiecki przygotował Sadowe i Sedan.

Rzecz uwagi godna, odrodzenie rozpoczęło się od szkół wyższych katolickich. Katolicy uzyskali prawo zakładania „wolnych Wydziałów” (*Facultés libres*), które później, gdy w jakimś mieście powstało ich cztery (prawo, medycyna, humanistyka, przyroda), miały utworzyć „wolne Uniwersytety” (ust. z r. 1875). O tych to Uniwersytetach mówi L. Liard, że dały one początek nowej organizacji nauczania, odrywając się od podstawy zawodowej i wprowadzając nowe przedmioty. Na katolickich Wydziałach prawnych wprowadzono prawo międzynarodowe, którego gdzie indziej, prócz Paryża, nie wykładano, teoretyczny wstęp do nauki prawa (Lugdun), prawo naturalne i kościelne (Lille i Angers).<sup>19</sup> Powstaje *Société pour l'étude des questions d'enseignement supérieur*. Stary Laboulaye podejmuje na nowo akcję, nawołując do utworzenia nareszcie prawdziwych Uniwersytetów. *Qu'on n'éparpille pas sur la surface de la France* — mówił w Zgromadzeniu Narodowym dnia 4 grudnia 1874 r. — *des Facultés qui se trouvent stérilisées par leur isolement!* Wydziały same o to wołają. Wreszcie trzy dekrety z 1885 ostrożnie wkraczają na tę drogę: uznają Wydziały za osoby prawne, pozwalają im mieć własny budżet (dochody z darów, zapisów i subwencji), przekazują im częściowo władzę dyscyplinarną nad studentami, wreszcie przewidują tworzenie Rady Generalnej Wydziałów istniejących w danej miejscowości. Te dekrety — to początek Uniwersytetów francuskich w dzisiejszej ich postaci.

W r. 1893 ubocznie, przepisem ustawy skarbowej, grupy Wydziałów otrzymują osobowość prawną. Dopiero jednak R. Poincaré przeprowadził ustawę z 10 lipca 1896 r., w której tym grupom nadano nazwę Uniwersytetów, dając im własne dochody, a Radę Generalną Wydziałów przemianowano na Radę Uniwersytetów (Se-

<sup>19</sup> L. Liard, *op. cit.* II, 331.

nat).<sup>20</sup> Wydziały otrząsnęły ze siebie resztki charakteru zawodowego, poczuły się nierozdzielными częściami całości w służbie nauki. Od tego też czasu datuje się stały i świetny rozwój Uniwersytetów i nauki uniwersyteckiej we Francji.<sup>21</sup>

Obchodzona przed ćwierćwiekiem setna rocznica założenia Uniwersytetu Berlińskiego (1809) dała światu sposobność do uczczenia zgoła innego typu szkoły akademickiej. Pobite przez Napoleona, ledwie uratowane od ostatecznego rozgromu Prusy szukały sił duchowych w kierunku dla wielu nieoczekiwanym. Państwo rządzone biurokratycznie postanowiło odwołać się do społeczeństwa; państwo najmniej niemieckie — do patriotyzmu ogólnoniemieckiego; państwo absolutystyczne stworzyło samorząd terytorialny i nowoczesny Uniwersytet. *Der Staat muss durch geistige Kräfte ersetzen, was er an physischen verloren hat* — tak to określił Fryderyk Wilhelm III. Hasło: *Freiheit des Vaterlandes, Freiheit der Wissenschaft!* przygotowane pismami uczonych rozbrzmiewało od Niemna do Renu.<sup>22</sup>

Uniwersytety niemieckie przechodziły różne koleje. Halla, Jena i Getynga jedynie zachowały ducha naukowego;<sup>23</sup> inne pod rządami absolutyzmu spadły były zwykłą koleją do poziomu szkół zawodowych. Zasluga stworzenia wzorowego ogniska nauki przypada Wilhelmowi bar. Humboldtowi.<sup>24</sup> Według jego koncepcji państwo

<sup>20</sup> Por. *Rapport fait à la Chambre des Députés par M. R. Poincaré sur le projet de loi relatif à la constitution des Universités*. R. I. E., t. 31 z r. 1896, str. 187.

<sup>21</sup> Krótką, pełnią sympatii charakterystykę Uniwersytetów francuskich podaje Barrett Wendell, prof. Harvard University, który czasowo wykładał w Sorbonie (fundacja J. H. Hyde'a): *La France d'aujourd'hui*. Paris 1909, str. 9—52. Ob. także L. Liard: *L'Université de Paris*. Paris 1909, 2 tomy. Obie te prace już pozostały w tyle za rozwojem Uniwersytetów. Specjalnie o Wydziałach prawa ob. E. Glisson: *Le centenaire des Ecoles de Droit*. R. I. E. t. 50 z r. 1905, str. 212. *La Vie Universitaire à Paris. Ouvrage publié sous les auspices du Conseil de l'Université de Paris*. 1918. F. Larnaud. *La Faculté de Droit*, str. 75—99.

<sup>22</sup> Pomijając ważne dzieło Sohellinga: *Vorlesungen über die Methode, des akademischen Studium*, Tübingen 1803, trzy najważniejsze zebrał i wydał na jubileusz Uniwersytetu Berlińskiego prof. Ed. Spranger pt. *Fichte, Schleiermacher, Steffens: Über das Wesen der Universität*, Leipzig 1910. Książka zawiera znakomite studium wstępne Sprangera oraz rozprawy: Fichtego (*Deducirter Plan einer zu Berlin zu errichtenden höheren Lehranstalt* 1807; jego *Reden an die Deutsche Nation* ukazały się w r. 1808); Schleiermachera (*Gelegentliche Gedanken über Universitäten in deutschem Sinn* 1808); H. Steffensa (*Über die Universitäten* 1809). Z rozprawy Schleiermachera dziś jeszcze można wiele skorzystać.

<sup>23</sup> Spranger, *ibid.*, XIII.

<sup>24</sup> Z entuzjazmem pisze o tym prof. L. Ceci, sprawozdawca król. komisji reformy studiów wyższych: *Commissione Reale per il riordinamento degli studi superiori. Relazioni e proposte. Parte I*. Roma 1914, str. 34 i nast. Sam Spranger ogłosił dwie rozprawy poświęcone postaci W. Humboldta jako humanisty i jako reformatora szkolnictwa (1909 i 1910).

miało zapewnić Uniwersytetowi potrzebne środki materialne, otaczać go troskliwą opieką, ale poza tym dać mu zupełną autonomię wewnętrzną, nie mieszając się do jego spraw, jemu pozostawić troskę o rozwój nauki i nauczania. Profesorów traktować miało nie jako urzędników, lecz jako wolnych badaczy, młodzieży dać jak największą swobodę. Rozwój oprzeć się miał na podwójnej zasadzie: wolności uczenia się i nauczania (*Lern- und Lehrfreiheit*); działalność naukowa Uniwersytetu miała przynieść państwu i bezpośrednio korzyść praktyczną przez to, że uczyła przyszłych praktyków *wissenschaftlich zu denken*, choć bez troski o bezpośrednie, praktyczne przygotowanie do zawodów praktycznych.<sup>25</sup>

Ten wysoki ideał Uniwersytetu ma, jak to zobaczymy później, swoje strony słabe i niebezpieczne; nie podobna wszakże zaprzeczyć, że Uniwersytety niemieckie, oparte na tych zasadach, osiągnęły niespotykany przedtem poziom naukowy i były wzorem, czasem niedoścignionym ideałem, dla wielu narodów; trzeba także dodać, że przed wojną rozlegały się nieraz głosy uczonych, zapadały uchwały zjazdów naukowych przeciwko biurokratyzacji Uniwersytetów i zmniejszaniu tą drogą ich niezależności, przeciwko przejawiającej się tu i owdzie tendencji traktowania ich pod kątem widzenia przysposobienia zawodowego, istocie były to rzeczy niegroźne, na które gdzie indziej — może niesłusznie — nie zwracano by większej uwagi.

W r. 1935 Niemcy hitlerowskie przeprowadziły reorganizację swych Wydziałów prawnych. Dokładnie o tej reformie niżej, tu tylko tyle: Pomimo, że nie podobna twórców tej reformy posądzać o brak przejścia się losami niemieckiej nauki prawa, mimo że akcentują oni nadal, i to bardzo silnie, zasadę wolności dla profesora i studenta, w nowym układzie wyczuwa się cel utylitarny, polityczny, a to z dwu względów. Po pierwsze, wychodząc z założenia, że dotychczasowa systematyka nic nie jest warta, rozbito tradycyjne dyscypliny prawa i utworzono nowe, które są tylko przedmiotami nauczania (np. zamiast prawa cywilnego wykłady o chłopie, o robotniku, o przedsiębiorcy, o stosunkach gruntowych itp.), być może zresztą, że uczeni hitlerowscy zechcą wytworzyć nową systematykę prawa. Po wtóre,

<sup>25</sup> Cytowana już rozprawa o francuskim i niemieckim systemie nauczania prawa (*Du système allemand etc.* ob. nota 15) podaje nie bez zgorznienia, że w roku akad. 1842/3 na Wydziale prawnym w Berlinie nie było wykładu prawa handlowego, za to był wykład Stahla o filozofii Kartezjusza.

wykład tych nowych przedmiotów będzie z konieczności prowadzony w duchu uzasadnienia ideologii narodowo-socjalistycznej.<sup>26</sup>

W Austrii za absolutyzmu Uniwersytetu spadły powoli na poziom czysto zawodowych instytucyj nauczania; prawa uczono w Austrii i na Węgrzech w akademiach (*Rechtsakademien*; takie trzy oddzielne szkoły istnieją na Węgrzech i dzisiaj w Eger, Kecs-kemet i Miskolc). Misohler stwierdza, że nawet tam, gdzie pozostały jako Fakultety, stanowiły one *eine Art berufsgenossenschaftlicher Verbände mit gewissen Korporationsrechten, aber keine Studieneinrichtungen*.<sup>27</sup> Dopiero w połowie XIX w. dzięki energii L. hr. Thuna zreorganizowano Uniwersytety, pod silnym wpływem niemieckim, jako poważne ogniska prawdziwej nauki; wpłynęło to ożywczo na Wydziały prawne, które przed wojną należały do bardzo dobrych. Jest rzeczą charakterystyczną, że kiedy powołana w r. 1913 Komisja usprawnienia administracji zaczęła od projektu reorganizacji studiów prawniczych, spotkała się na ogół z dość jednomyślną i uzasadnioną krytyką dla swej tendencji traktowania Wydziałów prawa jako instytucji zawodowego przygotowania „administratorów”. Prof. Ceci w swym sprawozdaniu charakteryzuje dzieło Komisji austriackiej krótko: *Tanto varebbe tornare alle Rechtsakademien del tempo che fu*.<sup>28</sup>

We Włoszech przedwojennych rozlegały się również skargi na zbyt praktyczny, dla celów egzaminu, charakter nauczania Wydziałów uniwersyteckich. Stwierdzono, że „Uniwersytet jest chory”, że Wydziały są na drodze do stania się czystymi szkołami zawodowymi i że wynika stąd widoczny upadek Uniwersytetu, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę wysokie cele kultury i edukacji narodowej.

<sup>26</sup> O Uniwersytetach niemieckich, prócz podanych w tej pracy, informują ogólnie: W. Lexis: *Die deutschen Universitäten*, Berlin 1893. Jako osobne odbicie części tej książki — praca zbiorowa pod red. prof. O. Fischera: *Rechtsforschung und Rechtsunterricht auf den deutschen Universitäten*. Berlin 1893. Por. W. Lexis: *Das Unterrichtswesen im Deutschen Reich*, Band I: *Die Universitäten im Deutschen Reich*. Berlin 1904. Dr René Cruchet: *Les Universités Allemandes au XX siècle*. Paris 1914.

<sup>27</sup> Oesterr. Staatswörterbuch. Wien 1906, t. IV, str. 650 i nast. Lorenz v. Stein (*Lehrfreiheit, Wissenschaft und Collegiengeld*. Wien 1875) podnosi także, że przed r. 1848 Uniwersytety austriackie były to zwyczajne fabryki zawodowców niezdolne do pracy naukowej.

<sup>28</sup> Op. cit. str. 55. Wnioski Komisji austriackiej: *Anträge der Kommission zur Förderung der Verwaltungsreform betreffend die Reform der rechts- und staatswissenschaftlichen Studien*. Wien 1913. Stanowczo wypowiedział się przeciwko wnioskowi Wydział Prawny Uniwersytetu Jagiellońskiego w opinii opracowanej przez prof. St. Estreichera. Por. prof. dr Fr. Zoll iun. *Zur Reform der juristischen Studienordnung*. Oesterr. Zentralblatt für die juristische Praxis, Wien 1914, zeszyt 5 oraz prof. dr E. Freiherr v. Schwind: *Die Reform der juristischen Studienordnung*. Oesterr. Rundschau t. 34 zeszyt 3.

W r. 1910 dekret królewski powołał do życia Komisję reorganizacji studiów wyższych, która po czterech latach pracy ogłosiła szczegółowe wnioski i obszerne sprawozdanie pióra prof. L. Ceciego.<sup>29</sup> Mając obmyślić środki zdolne zapewnić wysoki poziom naukowy Uniwersytetów i wykształcenia zawodowego, Komisja przyjęła za podstawę naprzód ideę jedności Uniwersytetu, potem naukowego, nie zaś praktycznego kształcenia młodzieży. „*L'Università è, per la idea, l'organizzazione della Università del sapere. E perchè la scienza è un tutto organico, ogni singolo viene ad essere condizionato nel suo rapporto col tutto. Le Facoltà speciali debbono tutte essere impregnate di questo spirito che congiunge e non divide*”. I dalej: „Uniwersytet wychowuje do zawodu za pomocą nauki. I tak oto zostaje przezwyciężony dualizm między badaniem a nauczaniem, wychowaniem naukowym a przygotowaniem zawodowym”.<sup>30</sup>

Polska ma piękną tradycję dążenia do ogólnego, możliwie wszechstronnego, nie ciasnego zawodowego kształcenia prawników. W końcu XVIII w. po reformie Uniwersytetów w Krakowie i Wilnie uczono historii, prawa naturalnego i narodów, ekonomii politycznej. Komisja Edukacyjna nakazała utworzyć przy Trybunale w Lublinie kursy prawnicze, gdzie wykładano także prawo polityczne (w Zamościu zawsze wykładano prawo polityczne). Dwuletnie kursy prawa w Krzemieńcu obejmowały także prawo naturalne, narodów, polityczne i ekonomię polityczną. Tę samą stałą tendencję wykazuje założona w Warszawie w r. 1808 Szkoła Prawa. Księstwo Warszawskie szło w organizacji zewnętrznej za wzorem francuskim, ale program był bogatszy. Uniwersytet Warszawski za Królestwa Kongresowego ma bardzo nowoczesny program studiów prawniczych, podobnie Szkoła Główna. Historia prawa rzymskiego, prawodawstw słowiańskich i zachodnio-europejskich, prawo publiczne, nauki ekonomiczne i filozofia prawa zajmują w systemie nauczania bardzo poczesne miejsce, gdy na Zachodzie długo jeszcze musiano czekać na ich wprowadzenie.<sup>31</sup>

Okres absolutyzmu i państwa policyjnego nie sprzyja Uniwersytetom pojętym jako korporacje poświęcone nauce i posiadające niezbędne warunki jej wolności. Szkoła zawodowa — nauka urzędowa; jako skutek — upadek nauki i obniżenie samychże zawodów. Gdy Uniwersytety stają się ośrodkami płodnej pracy naukowej, podnosi się poziom wykształcenia zawodowego. Gdy się chce służyć

<sup>29</sup> Ob. wyżej, nota 24. Na tę znakomitą, gruntowną pracę nieraz nam poływać się przyjdzie.

<sup>30</sup> *Op. cit.*, str. 37 i 109.

<sup>31</sup> Ob. J. Bieliński: Uniwersytet Wileński (1579—1931). 3 tomy. Kraków 1899—1900. Al. Kraushar: Siedmioletnie Szkoły Głównej Warszawskiej (1862—1869). Wydział prawa i administracji. Warszawa — Kraków 1887.



wyłącznie kształceniu zawodowemu, wtedy się je zabija; gdy się chce służyć nauce, ożywia się i podnosi wykształcenie zawodowe. Paradoks jest tylko pozorny; musi być coś, co sprawia, że najlepszym wykształceniem zawodowym jest takie, które jest... najmniej zawodowym.

### 3. Wykształcenie prawnicze uniwersyteckie i pozauniwersyteckie

Tak więc Uniwersytet służy nauce; gdyby się dodało: „czyste!” nauce, można by sądzić, że chodzi tu o naukę oderwaną od życia. W istocie, służąc nauce, Uniwersytet najlepiej służy życiu, służy społeczeństwu, jego interesom duchowym i materialnym. Banalne już będzie przypomnienie, ile to znakomitych wynalazków praktycznych zawdzięczamy pracy uczonego, który, wydzierając przyrodzie jej tajemnice, szukając prawdy, wcale nie troszczył się o to, jaki kto kiedy uczyni z tego praktyczny użytek.

Zadaniem Uniwersytetu jest nie tylko prowadzić badania naukowe i tworzyć uczonych; ma on kształcić ludzi o wyższej kulturze umysłowej, którzyby byli przywódcami życia zbiorowego we wszystkich kierunkach i wielu zawodach. Otóż nie ma innego sposobu kształcenia tych przywódców, tej elity umysłowej, tej warstwy oświeconej narodu, jak drogą przygotowania naukowego, to jest w atmosferze nauki, wpajając w nich szacunek dla nauki, nie dlatego, że daje korzyści praktyczne, lecz że rozszerzając ich horyzonty, ucząc ich służyć prawdzie, czyni ich bardziej ludźmi: *humaniores*. Kształcąc elitę, Uniwersytet nadaje ton duchowemu życiu narodu, przez co pełni jedną z najwyższych, najbardziej odpowiedzialnych funkcji społecznych, i to nie tylko przez Wydziały prawne, jak to podnosił Despagne.<sup>32</sup> Dotyczy to wszystkich tych „zawodów wyzwolonych”, do których przygotowuje Uniwersytet, a które wymagają tej „przenikliwości duchowej”, tej niezależności sądu, tej kultury umysłu i charakteru, jaką może zapewnić tylko rzeczywiste wychowanie naukowe w wysokiej atmosferze szacunku dla prawdy i dla człowieka, który prawdzie służy na każdym stanowisku, na jakim los go postawił. Uniwersytet, jak ktoś powiedział, jest żywym protestem przeciwko powierchowości empiryzmu; błędziłby, kto chciał przeciwstawiać teorię praktyce, bo właśnie ta teoria jest naukowym ujęciem doświadczenia pokoleń.

„W szkole zawodowej, pisze prof. L. Ceci, działalność praktyczna stanowi bezwzględny interes, zasadę i cel studium. Zapewne,

<sup>32</sup> Frantz Despagne: *La fonction sociale des Facultés de droit*. R. I. E. 1891 t. 21 str. 533, t. 22 str. 1.

szkołą zawodowa nie neguje nauki, ale... bierze od nauki zasadę naukową jako z góry daną, założoną; i wiadomości naukowe przyjmuje tylko w granicach i w miarę potrzeb praktyki. Uniwersytet, przeciwnie, nie ogranicza się do tego, by prowadzić młodzieńca od zainteresowania zawodowego do teoretycznych podstaw zawodu, lecz chce, aby młodzieniec przebieżał całą stronę teoretyczną swej dziedziny nawet bez żadnego względu na działalność praktyczną, i żeby, uformowany etycznie i dojrzały w atmosferze badania naukowego, wnosił stąd do wykonywania swego zawodu wszystko najlepsze, czym nauka potrafi natchnąć, czego potrafi nauczyć dla życia".<sup>33</sup>

Wykształcenie uniwersyteckie musi wytwarzać w swych wychowancach ów *habitus*, zasadniczą postawę umysłową, która zapewnia trafny i pewny, niezawodny sąd we wszelkich okolicznościach.<sup>34</sup>

Tu może najwięcej się uwydatnia różnica między wykształceniem zawodowca a wykształceniem teoretycznym ogólnym: rutyna zawodowa wystarcza, póki wszystko idzie normalnym trybem; gdy się zdarzy coś nieprzewidzianego, co się nie mieści w zwykłej kolej, człowiek teoretycznie wykształcony ma niezaprzeczoną, ogromną przewagę nad praktycznie szkolonym zawodowcem. Właśnie doświadczeni praktycy podkreślają potrzebę ogólnego, teoretycznego wykształcenia zawodowców; nie szukając dawniejszych i obcych, warto powołać się na wytrawne zdanie p. sędziego Fleszyńskiego, którego cenne uwagi podpisać można od początku do końca. „...Studia uniwersyteckie, w szczególności prawnicze, muszą posiadać, odpowiednio do swej nazwy, charakter naukowy, muszą mieć na celu głównie podniesienie poziomu intelektualnego słuchaczy, znaczne rozszerzenie horyzontu ich myślenia, pogłębienie ich duchowej osobowości”.<sup>35</sup> Tak rzeczy oceniając, zgadza się ze zdaniem Kartezjusza, według którego *studiorum finis esse debet ingenii directio ad solida et vera, de iis omnibus que occurrunt, proferendo iudicia*.<sup>36</sup> I z całym naciskiem należy podnieść, że chodzi tu nie tylko o umysłową sprawność, ale o naukową lojalność wobec zagadnień życia, o prawość umysłową w wydawaniu sądów, o obstawanie przy zdo-

<sup>33</sup> *Op. cit.* 109.

<sup>34</sup> *Habitus est agendi promptitudo acquisita permanens*: tak określa go Leibnitz w mało znanym dziełku poświęconym pedagogice prawniczej. *Godofredi Guilietmi L. B. de Leibnitz Nova methodus discendae docendaeque iuris prudentiae cum praeiudicatione Christiani L. B. de Wolf dynastae in Klein-Doeltzig, Universitatis Halensis cancellarli*. Lipsiae et Halae MDCCXXXVIII.

<sup>35</sup> Kaz. Fleszyński: Szkoła prawa i szkoła życia. Głos Sądownictwa, 1936 Nr 9, str. 649 i nast.

<sup>36</sup> *Regulae ad directionem ingenii. Regula I*. W zbiorze R. Des-Cartes: *Opuscula posthuma, physica et mathematica*. Amstelodami MDCCI.

bytej prawdzie i przyjętych zasadach we wszelkich okolicznościach, a to wymaga także charakteru. Dlatego znowu ma słuszość wymieniony przed chwilą Autor polski, gdy stwierdza, że Uniwersytet powinien być w pierwszym rzędzie szkołą charakterów.

Wykształcić prawnika — to nie znaczy dać mu szczegółową znajomość konkretnych przepisów, bo wśród tych przepisów jest mnóstwo rzeczy czysto technicznych, których można nie pamiętać, a czasem nawet nie można i nie trzeba pamiętać. Żeby „opanować” przepisy obowiązującego prawa, do czego ma być konieczna specjalizacja, nie trzeba nawet chodzić na Uniwersytet, przepisów można nauczyć się i w szkole zawodowej i po prostu w kancelarii: sekretarz adwokata, dependent rejenta znają przepisy na wrywki, często lepiej od swych patronów. Ale nic na tym polega nauka prawa. Prawnikiem jest ten, kto umie nie tylko *verba legum tenere, sed vim ac potestatem*; kto będzie rozumiał życie prawa, rolę i znaczenie oraz związek prawa z życiem narodu we wszystkich jego objawach; kto będzie rozumiał istotę stosunków społecznych i dla kogo dusza narodu nie będzie księgą na siedem pieczęci zamkniętą; kto będzie rozumiał rozwój prawa i w razie potrzeby potrafi pokierować nim z całym szacunkiem dla tego bezcennego skarbu "narodowej kultury. Jeszcze raz: prawo — to nie technika! I nawet nie technika prawna. Ilekroć nauka ograniczała się do techniki prawa, rzeczy w sobie niewątpliwie doniosłej i cennej, oznaczało to okres raczej przyziemnej wegetacji niż świetnego rozwoju. W okresie przełomowym dla organizacji Uniwersytetów we Francji znakomity uczony R. Saleilles kładł nacisk na konieczność wyjścia z okresu techniki prawa: *Ce qui importe le plus aujourd'hui, pour relever le niveau de notre enseignement juridique, c'est de remuer des idées, de soulever des problèmes, de sortir enfin du terre à terre où nous a laissés trop longtemps le but soi-disant professionnel de notre enseignement....*<sup>37</sup>

Tym bardziej prawo nie jest techniką w zwykłym tego słowa znaczeniu, jak prawnik nie jest wcale technikiem społecznym. Samo używanie tego terminu, sugerujące pewne zbliżenie dziedziny życia społecznego i dziedziny techniki, jest brzemienne błędami: zupełnie odmienny to przedmiot, materiał, różne środowisko, zadania, metody i zupełnie odmiennych wymagają uzdolnień i sposobów ujmowania umysłem rzeczywistości. Prawnik musi być humanistą, tak jak winien nim być historyk, filozof, filolog, nawet przyrodnik i koniecznie lekarz. Wydziały prawne w Polsce według obec-

<sup>37</sup> R. Saleilles: *Fondement et développement du droit*. R. I. E. 1891 str. 39 i n. Wir wollen — mówił E. Schmidt — unsern Studenten mehr übermitteln als den Schulsack voller Fachkenntnisse und Griffe der Brotwissenschaft.

nego programu mają dawać właśnie humanistyczne wykształcenie., ogólne, dość wszechstronne, sięgające do zasad i nie wchodzące w szczegółowe wiadomości zawodowe.

Niewątpliwie, na Uniwersytet przychodzą dziś tłumy młodzieży, które szukają dyplomu jako środka zdobycia „posady” (*Brot-studium*). Tacy, być może, wcale się nie nadają do studiów uniwersyteckich. Wystarczyłyby im w wielu wypadkach roczne czy dwuletnie praktyczne kursy zawodowe. Można się zastanawiać nad przyczynami tego parcia na Uniwersytety i w szczególności na Wydziały prawne, nad celowością i sposobami jego zatamowania. Ale wszystkich, którzy doń należą, Uniwersytet musi poddać swemu ożywczemu działaniu, musi im ukazać coś wyższego, nieskończenie cenniejszego od tej zdobyczy zawodowej, po którą się wybrali. Musi ich wprowadzić, choćby na krótko, w atmosferę bezinteresownego poszukiwania prawdy, poruszyć drzemiące w wielu, a przecie młodzieży w tym wieku tak przyrodzone zainteresowania intelektualne. Jeżeli słuszność ma Cycero, że „właściwe jest człowiekowi dochodzenie i śledzenie prawdy”, że „z tą chęcią poznania prawdy łączy się pewna żądza niepodległości, tak iż umysł dobrze od przyrodzenia postawiony nikomu posłuszny być nie chce, jeno temu, kto uczy, oświeca, lub kto dla dobra powszechnego sprawiedliwie i z władzą prawnie nadaną rządzi, skąd powstaje wielkość duszy i pogarda rzeczy ludzkich”,<sup>38</sup> to właśnie na okres szukania poglądu na świat przypadają studia uniwersyteckie i dlatego „rozszerzenie horyzontu myślenia i pogłębienie osobowości”, którego domaga się p. sędzia R. Fleszyński, nie jest ani frazesem ani życzeniem beznadziejnym: organizacja studium prawnego winna temu zadaniu odpowiedzieć. Wiadomo, że wielu jest powołanych, ale mało wybranych: właśnie podnieść choćby o jeden ton w kulturze ducha tę masę powołanych i wydobyć z niej elitę wybranych jest zadaniem wychowania uniwersyteckiego.

Ktoby chciał mieć materiał do rozmyślań na ten temat, temu mogę polecić książkę pełną przedziwnego uroku, którą dziś czyta się nie tylko z przyjemnością, lecz i z pożytkiem, choć niedługo upłynie sto lat od chwili jej ogłoszenia. Jest to „O celu i naturze wychowania uniwersyteckiego” kardynała J. H. Newmana.<sup>39</sup> Uniwersytet dla tego niepospolitego umysłu jest *a place of teaching universal knowledge*; celem Uniwersytetu jest tworzenie kultury umysłu przez dawanie wiedzy dla niej samej: na tym polega to, co

<sup>38</sup> O powinnościach, I, 4. Przekład E. Rykaczewskiego.

<sup>39</sup> *On the scope and nature of University Education*; po raz pierwszy wydana w r. 1852 pt. *The idea of a University*, obecnie jako dzieło klasyczne w Everyman's Library (od r. 1915 kilka wydań)

Newman nazywa *liberal education*,<sup>40</sup> nie obawia się przyznać także, że celem tego niezależnego humanistycznego wykształcenia jest „wytworzenie tej przestarzałej odmiany rodzaju ludzkiego i przyżyciu feudalizmu zwanego gentlemanem”. Uniwersytet musi uczyć i uczy konkretnych nauk, lecz czyni to nie dla celów praktycznych przez dostarczanie praktycznej wiedzy, lecz przez wyrabianie ogólnej kultury umysłu, która jest najlepszą pomocą w późniejszych studiach zawodowych i naukowych.

Na ten cel i charakter uniwersyteckiego kształcenia prawników kładę tak silny nacisk dlatego, że jest to tylko część wykształcenia prawniczego. O tym się często zapomina, stawiając nieraz sprawę tak, jak gdyby celem Uniwersytetu było wypuścić skończonych prawników, którzyby już niczego nie potrzebowali się uczyć ani mogli; a tymczasem dalsze, ściśle już zawodowe kształcenie prawnika dopiero z dyplomem się rozpoczyna. Najwymowniejszym będzie tu przykład Anglii, o którym wszakże z góry trzeba powiedzieć, że odbiega mocno od stosunków kontynentu.

W Anglii nie tylko stare „arystokratyczne” Uniwersytety w Oxford i Cambridge, ale i nowe, „demokratyczne”, zorganizowane w pewnej mierze z uwzględnieniem wzorów kontynentalnych, nie dają koniecznie takiego cyklu umiejętności, jak u nas, lecz wykształcenie ogólne, jakie przystoi gentlemanowi. W starych *colleges*, do których należy pewna liczba profesorów i studentów, wykładane są bez żadnego systemu różne rzeczy, zależnie od woli fundatora z przed wieków i późniejszych ofiarodawców: teologia i filozofia, matematyka i przyroda, filologia i historia, także i prawo. Dopiero w ostatnich czasach wprowadzono pewną koordynację między wykładami różnych kolegiów, starając się o zapewnienie w danym Uniwersytecie bardziej zaokrąglonej całości w różnych dziedzinach wiedzy. Mimo to na „nowym” Uniwersytecie w Bristolu (zał. w r. 1909) prawo wykłada jeden profesor (nie ma z pewnością więcej nad parę godzin tygodniowo, a może tylko kilka miesięcznie!); podobnie w Belfast na Wydziale prawnym jest jeden profesor, w Leeds — 1 profesor, 1 *reader* (docent) i 2 *lecturers*; w Sheffield — 1 profesor, 3 *lecturers*.<sup>41</sup> Ale przyszły prawnik może słuchać wykładów

<sup>40</sup> Nie chodzi tu o doktrynę liberalizmu; nazwę prawdopodobnie nasunęło autorowi przeciwstawienie znanych z prawa kanonicznego *opera servilia*, zajęć zawodowych i zarobkowych, w których kultura umysłu nie gra istotnej roli.

<sup>41</sup> Uniwersytety szkockie przyznają tytuł „bakalarza prawa” (B. L.) tym, co po pewnych studiach na Wydziale filozoficznym słuchali na Wydziale prawnym w ciągu trzech lat wykładów najmniej z pięciu przedmiotów prawnych w rozmiarze 360 godzin (120 godzin rocznie — 4 godziny tygodniowo!) i złożyli przepisane egzaminy. W Anglii i Walii, Szkocji i Irlandii obowiązują różne pod tym względem przepisy. Kandydaci na stopień bakalarza praw (Bachelor of Laws, LL. B.) muszą słuchać nieco więcej: 160 godzin rocznie.

filozofii scholastycznej, albo historii, albo literatury; idzie o to, żeby zdobył pewne *quantum* ogólnego wykształcenia w wyniku kontrolowanych przez Uniwersytet studiów i nabył cech duchowych potrzebnych członkowi starego narodu i obywatelowi wielkiego Imperium.

Tak przygotowani młodzi ludzie idą do praktyki: do administracji, do ministerstw, do kolonii, do organizacji gospodarczych i społecznych, nie przynosząc tam nic prawie z potrzebnych im konkretnych wiadomości zawodowych. Jakaż to musiałyby być długa nauka i jaka specjalizacja, gdyby chciano młodzieńcowi na ławie uniwersyteckiej dawać wiedzę praktyczną, potrzebną do kierowania nieprawdopodobnie skomplikowanym życiem olbrzymiego Imperium?

Podobnie z zawodami ściśle prawniczymi. Na sędziów, świetnie uposażonych i mających niespotykaną gdzie indziej pozycję społeczną, powołuje się najwybitniejszych i cieszących się nieposzlakowaną opinią adwokatów, adwokatów zaś — *barristers* — kształcą organizacje zawodowe zwane *Inns of Court*.<sup>42</sup> Tam omawiane są interesujące *casusy*, toczą się dyskusje teoretyczne i praktyczne, nawet odbywają się wykłady... i obiady. Najczęściej przyszły adwokat odbywa jednocześnie praktykę. Potem zdaje dwa egzaminy. Pierwszy z czterech przedmiotów: prawo rzymskie (tak!), publiczne angielskie wraz z jego historią (tak!), karne z procedurą karną i jeden do wyboru (np. prawo muzułmańskie, rzymsko-holenderskie); drugi obejmuje prawo prywatne (*common law i rules of equity*) oraz procedurę. Dalsza specjalizacja następuje już po wejściu do adwokatury.

Obok *barristers*, którzy stają przed sądami, jest inna kategoria adwokatów, właściwie: rzeczników, którzy są doradcami, pełnomocnikami stron i dopiero gdy sprawa przychodzi przed sąd, tamtym ją oddają: *solicitors*. Tych wykształcenie zawodowe jest inne, bardziej praktyczne, ale także znajduje się w rękach stowarzyszenia *Law Society* w Londynie.<sup>43</sup>

Nikt nie proponuje podobnego urządzenia studiów w Polsce, i słusznie. Chodzi mi jedynie o, przykład, jak w starym kraju znakomitych prawników, zwłaszcza praktycznych, różni się i organi-

<sup>42</sup> Dosłownie: gospody trybunałskie, cztery w Londynie: Lincoln's Inn, Middle Temple, Inner Temple, Gray's Inn.

<sup>43</sup> Szczegóły można znaleźć np. u dr G. Wilkego w *Deutsche Juristenzeitung* (dalej cytowana jako D. J. Z.), 1926 str. 1435 i n. Dr Dieckhoff: *Die Ausbildung des englischen Juristen*, *ibid.* 1935 str. 231. Institut International de Cooperation Intellectuelle: *L'Organisation de l'Enseignement Supérieur*. Paris, 1936 (dotychczas tylko tom I).

zuje ogólne wykształcenie teoretyczne i studia specjalne w zawodzie prawniczym.

Otóż w Anglii miody gentleman z dość ogólnym wykształceniem — między przedmiotami, których słuchał, z których składa\* egzamin, znajdują się także, obecnie coraz systematyczniej, nauki prawne — zostaje dobrym prawnikiem, bo wychowuje się w społeczeństwie, w którym prawo jest skrupulatnie szanowane, prawnicy cieszą się powszechnym poważaniem, dbają o wysoki poziom swego stanu, a zawód prawników *par excellence*: sędziowski stoi na rzadko w innych krajach spotykanej wyżynie. Gdy młody gentleman z ogólnym wykształceniem wchodzi w praktykę, dostaje się w środowisko wysoce kulturalne, przeniknięte do szpiku kości czcią dla swojego angielskiego prawa: ta cześć dla narodowego prawa jest jednym z najbardziej charakterystycznych wyrazów angielskiego patriotyzmu. W tym środowisku obraca się on wśród dobrych, często doskonałych, nieraz sławnych prawników, uczy się ich cenić i stara się od nich korzystać i wstępować w ich ślady; otoczony jest atmosferą rzetelnej znajomości prawa. Czy trzeba lepszej szkoły zawodowej?

Podobnie jest w wielu innych krajach; niestety nie wszędzie; i przede wszystkim, co nas obchodzi, nie tak jest w Polsce. Nie może sprzyjać zawodowemu doskonaleniu prawników znany wszystkim stan naszego ustawodawstwa: mnogość ustaw i dekretów; szybkość, z jaką są wydawane, zmieniane, przerabiane, nieraz zanim jeszcze zyskały moc obowiązującą, i wskutek tego wysoce niezadowolający poziom tych aktów prawodawczych; wreszcie niezrozumiały pośpiech, z jakim je wprowadza się w życie. Wiemy wszyscy, jak to projekty ważnych ustaw, nawet kodeksów, przygotowane przez wytrawnych prawników, bywały zmieniane niemal w ostatniej chwili, czasem już po promulgacji, dla powodów zewnętrznych i przypadkowych, czasem dla wręcz doraźnych widoków; wybitni prawnicy nieraz rozkładają bezradnie ręce, gdyż nie mogą być pewni, co jeszcze albo już obowiązuje albo nie obowiązuje. Młodszy, zwłaszcza początkujący prawnicy próbują się zorientować w tym chaosie, szukając daremno zasad, myśli przewodnich, potem starają się już tylko nie utonąć w powodzi zmieniających się konkretnych przepisów; wreszcie zaczynają traktować prawo sceptycznie: rzecz istotna, żeby sobie jakoś dawać radę.

Czy są szkołą prawników nasze sądy? Usunięto wielu wytrawnych, doświadczonych sędziów, których obecność zapewniała wysoki poziom polskiego sądownictwa zarówno pod względem nieugiętości charakteru, jak zawodowej wiedzy prawniczej. Można było być spokojnym, że pod ręką takich ludzi, przechodząc kolejno

stopnie sędziowskie, formować się będą doskonali członkowie polskiego korpusu sądowego. Dziś młody sędzia nie przechodzi już tej szkoły pod okiem starszych, czcigodnych kolegów, raz dlatego, że nie sprzyja temu organizacja i ciągła reorganizacja naszego sądownictwa (np. fatalna tendencja do zastępowania kolegów, które muszą się naradzać, przez jednego sędziego orzekającego, który sam pisze wyroki, jak umie), po wtóre dlatego, że do świątyni Temidy zakradły się objawy, które dość często były podnoszone, aby tu do nich wracać.<sup>44</sup> Dlatego z największym zadowoleniem stwierdzono, że p. Minister Sprawiedliwości słusznie w wystąpieniach swoich kładł nacisk na niezawisłość sądownictwa, jako na jeden z kamieni węgielnych państwa. Ale trzeba też stwierdzić, że wielu wysiłków trzeba będzie, aby nasz stan sędziowski stanął na tej wysokości, na jakiej P. Minister widzieć go pragnie.

Pomijam inne zawody, najściślej z sędziowskim związane: prokuratora, rejenta, pisarza hipotecznego. Dobrą szkołą prawników jest zawsze Prokuratoria Generalna, niewątpliwie dzięki osobie swego czcigodnego Prezesa, ale i tu słychać czasem skargi, że w pewnych wypadkach wyżej stawia interes Skarbu, niż swoje współdziałanie w wymiarze sprawiedliwości.

Adwokatura? Pamiętamy dobrze, na jak wysokim poziomie utrzymywali swój stan polscy adwokaci zaborów rosyjskiego i pruskiego. Gorzej było w Galicji, gdyż tam najwcześniej zaczął się wytwarzać proletariát adwokacki. Niespotykany gdzie indziej napływ Żydów do adwokatury wytworzył przepełnienie w tym zawodzie, przyczyniając się do niepokojącego obniżenia jej poziomu. W ostatnich czasach stan ten grozi upowszechnieniem się w całej Polsce. Tym więcej podziwiać należy wysiłki polskiej z krwi i ducha pałestry, aby na jakim takim poziomie utrzymać zawód adwokacki.<sup>45</sup>

Gdy jest szkołą administracja? Bardzo liczne przeniesienia na emeryturę pozbawiły naszą młodą biurokrację wielu sił prawniczych wytrawnych i zrównoważonych. Wprowadzono do administracji mnóstwo ludzi, którzy nie mieli należytego (czasem żadnego) przygotowania. Nie-prawnikom powierzono stanowiska, gdzie potrzebni prawnicy. Zwłaszcza czynniki polityczne — raczej politykanckie, oderwane od swego zawodu albo zgoła fachu nie po-

<sup>44</sup> Wystarczy wskazać na procesy, które głośnym echem odbyły się w kraju, a dotyczyły właśnie sądownictwa.

<sup>45</sup> Słuszny postulat paroletniej praktyki sądowej dla kandydatów do adwokatury napotyka na zrozumiały opór młodych prawników, którzy mają podstawy do obaw, że o dopuszczeniu do aplikacji sądowej będą może decydowały względy polityczne i że tym sposobem dla wielkiej rzeszy młodych Polaków zamknięty zostanie dostęp i do tego — wolnego przecie! — zawodu prawniczego.



siadające — i wojskowe zajęły dużo miejsca, one też nadały naszej administracji nieznany dawniej ton i sprawiły, że urzędnik z prawniczym wykształceniem nie był poszukiwany.<sup>46</sup> Dziś, gdy się coraz bardziej okazuje, że dalej w ten sposób postępować nie podobna, mówią nam nieraz, że nasi prawnicy są niewiele warci. Przede wszystkim trzeba sprawdzić, czy urzędnicy zajmujący stanowiska, które wymagają prawniczego wykształcenia, są aby prawnikami? Poza tym, jeżeli prawnicy będą mianowani na stanowiska niższe, a na wyższe nadal nie trzeba będzie kwalifikacyj, administracja nigdy nie stanie się szkołą „prawników-administratorów”.<sup>47</sup> I znowu: ile lat trzeba będzie, aby nasi urzędnicy nabrali dumnego poczucia, że są stanem, do którego nie dostanie się nikt bez wysokich kwalifikacyj umysłowych i moralnych, i że póki pracują sprawnie i zgodnie z prawem, nie potrzebują niczego się obawiać od przeciwników, niczego spodziewać od przyjaciół i choćby najmożliwszych protektorów?

Brak niezachwianej pewności prawnej odbija się także na samych urzędnikach. Nie potrzebuję tu dodać ani słowa do tego, co tak odważnie — a bez najmniejszej przesady! — wypowiedział P. Minister Sprawiedliwości w dyskusji budżetowej dnia 12 stycznia 1937 r.: „Kradzież grosza publicznego, łapownictwo, niedozór, niedbalstwo, protekcjonizm i nepotyzm — oto nazwy chorób toczących młody organizm naszej państwowości”.<sup>48</sup>

To stwierdzenie, które było przykre, lecz konieczne, pragnę zamknąć dwiema uwagami. Jeżeli stan społeczeństwa i organizacja Państwa nie sprzyjają formowaniu się stanu prawniczego na wysokim poziomie, niedostaje najlepszej szkoły, w której prawnik nabywa wiedzy zawodowej, gruntuje się w niej i specjalizuje. Wtedy rola Wydziałów prawnych staje się jeszcze donioślejsza, muszą one bowiem wychowankom swoim nie tylko dać jasne pojęcia i niewzruszone zasady prawa, ale koniecznie zaszczyć im wysokie pojęcie o powołaniu prawnika i godności stanu prawniczego; muszą one w wyższym stopniu prawnika wychowywać, i dlatego czteroletni okres studiów teoretycznych ogólnych nabiera tym większego znaczenia.

Przywiązując tak wielką wagę do pozauniwersyteckiego kształcenia prawnika, nie mogę się zgodzić z poglądem wyrażonym w art.

<sup>46</sup> Tu leży główna przyczyna „nadmiaru” prawników bez zajęcia.

<sup>47</sup> Pomysł mianowania ukończonych prawników sekretarzami gminnymi i wójtami są nonsensem. Polski nie stać na taki luksus. Opinie zaś poważnych przedstawicieli władz są raczej korzystne dla wychowawców naszych wydziałów prawnych.

<sup>48</sup> Przytoczone za „Gazetą Polską” z 13 stycznia 1937 r.

„Wysoka stawka”.<sup>49</sup> Według mego uczonego Kolegi proponowana reforma jest „jedną z pozycji walki o jakość człowieka w Polsce”. „Wchodzą tu w grę najwyższe wartości moralne...” Technik społeczny... „to musi być człowiek już w czasie studiów wzwyczajony do surowego i twardego traktowania obowiązków. Rozumieją to doskonale przeciwnicy reformy i właśnie nie chcą takiego głębokiego przetworzenia jakości moralnej prawnika... ujawniają zniecierpliwienie, gdy się im mówi o tym, że trzeba podnieść dostojęństwo zawodu prawniczego...” Zwolennicy reformy „są zwolennikami kompetencji, a przeciwnikami polityki w sprawach państwowych i społecznych”.

Leży mi na sercu jakość człowieka w Polsce, i dostojęństwo stanu prawniczego, i wysoka wartość moralna i kompetencja prawnika; a jednak jestem przeciwny projektowi zjazdu wileńskiego, nie mając bynajmniej pretensji do Autora, że mnie wraz ze wszystkimi przeciwnikami tak pojętej reformy posądza o dążenie do utrzymania obecnego fatalnego stanu rzeczy. Rozumiem tylko, że do tych bezcennych dóbr narodowych nie dochodzi się przez usunięcie prawa rzymskiego i kościelnego, a wprowadzenie wstępu do analizy matematycznej, przez odsunięcie historii, a narzucenie socjologii, przez specjalizację na ławie szkolnej i nauczanie przyszłych „administratorów” buchaltera, towaroznawstwa i technicznych przepisów o ewidencji i kontroli ruchu ludności. Przyczyną groźnego stanu zawodów prawniczych w Polsce nie jest to, że na Wydziałach prawnych jest wykładane prawo kościelne, a nie ma wstępu do analizy matematycznej, lecz ogólne warunki, które tylko co przypomniałem. Występować z podobną argumentacją jest to wpajać w ludzi błędne i szkodliwe mniemanie, że przedstawianiem i przykrawaniem przedmiotów nauczania na Wydziałach prawa, więc bardzo łatwo, bo mechanicznie, można usunąć to zło, które także uniemożliwia rzetelne kształcenie zawodowe prawników i które tylko ze zmianą ogólnych stosunków, przez największy wysiłek we wszystkich dziedzinach życia publicznego zwalczone być może.

#### 4. Specjalizacja

W związku z pojmowaniem prawa jako techniki społecznej, a Wydziałów prawnych jako zawodowych szkół techników społecznych, stoi specjalizacja tak pojęta, jak w projekcie zjazdu wileńskiego.

„Specjalizacja stanowi konieczny warunek rozwoju wszelkiej nauki i postępu życia społecznego. Prawda ta już dawno została

<sup>49</sup> „Gazeta Polska” z dnia 16 listopada 1936 r.

sformułowana przez metodologów nauki oraz biologów i socjologów jako prawo nie budzące żadnych wątpliwości... Zróżniczkowanie i rozdrobnienie nauk, studiów i zawodów jest niezbitym dowodem jego słuszności. W tym stanie rzeczy doprawdy dziwnym i niezrozumiałym się wydaje, że uniwersyteckie studia prawnicze, których przedmiotem jest tak dziś zróżniczkowane i skomplikowane życie społeczne, nie mogą się doczekać swej specjalizacji. Student Wydziału prawnego otrzymuje jeden i ten sam zasób wiadomości, bez względu na to, czy ma być sędzią lub adwokatem, cywilistą albo kryminologiem, oficerem policji, urzędnikiem administracji państwowej lub samorządowej, urzędnikiem skarbowym, urzędnikiem służby dyplomatycznej itd. itd. Błędym, przestarzałym i wadliwym jest mniemanie, że uniwersyteckie studia prawnicze mają na celu jedynie umożliwienie jakiegoś ogólnego teoretycznego przygotowania do pracy zawodowej, wyrobienie jakiejś prawniczej „kultury” i swoistego prawniczego sposobu rozumowania”.<sup>50</sup> Jakieś teoretyczne przygotowanie, jakaś kultura... i w rezultacie: trzy lata „zarysów” nauk prawnych i dwa lata studiów specjalnych o charakterze zawodowym, technicznym.

Z góry powiedzieć trzeba, że chociaż świat norm prawnych stanowi jedną całość, specjalizacja w prawie jest w wielu wypadkach pożądana, nawet konieczna. Chodzi więc tylko o to, kiedy, w jakich granicach i jak ma być przeprowadzona, aby była celową specjalizacją zawodową czy naukową, nie zaś „dyletancką” według trafnego określenia prof. A. Peretiatkowicza.

Jeżeli zróżnicowanie można uważać za jedno z praw przyrody, to nie jest to ani norma postępowania, ani rzecz sama w sobie godna pochwały i zalecenia. Każdy słuchacz ekonomii zna fakt, iż robotnik osiąga największą wydajność, gdy przez wiele godzin z rzędu powtarza ten sam najprostszy ruch, ale za to z taką dokładnością, że może być zastąpiony przez maszynę; i zna skutek tego faktu: ten wysoce wyspecjalizowany robotnik, gdy potrzebuje zrobić najprostszą rzecz, która wychodzi poza obręb jego czynności, jest bezradny jak dziecko, gdy wieśniak, który musi być wszystkim w gospodarstwie, gdy rzemieślnik w miasteczku, który musi znać się na wielu rzeczach, bo tego odeń wymaga życie, potrafią dać sobie radę w każdej sytuacji. W technice możliwa jest daleko idąca specjalizacja zawodowa, bo tam można wyodrębnić bardzo nawet ciasne pole działania, np. konstrukcję mostów żelazno-betonowych, i osiągnąć na nim wysoki stopień sprawności, właśnie: sprawności technicznej. Ale już w medycynie taka daleko idąca specjalizacja zawodowa wywołuje coraz wymowniejsze

<sup>50</sup> Zagadnienie reformy, str. 11—12.

zastrzeżenia. Dr A. Carrel, uczony lekarz i przyrodnik, pisze: „Skrajna specjalizacja lekarzy jest jeszcze szkodliwsza. Chora istota ludzka została podzielona na małe okolice, każda okolica ma swego specjalistę. Gdy ten od początku swego zawodu poświęca się wyłącznie małej części ciała, staje się takim ignorantem reszty, że nie jest zdolny znać dobrze nawet tę część. Podobne zjawisko — dodaje — zachodzi u wychowawców, duchownych, ekonomistów, socjologów, którzy zaniedbali wtajemniczyć się w znajomość całego człowieka, zanim ograniczyli się do poszczególnego działu. Im większy specjalista, tym bardziej może być niebezpieczny”.<sup>51</sup> Bo człowiek, ciało i dusza, stanowi jedną nierozdzielną całość: *Individuum*, gdzie wszystko na wzajem od siebie zależy i gdzie zawsze całość trzeba mieć na oku.

Dlatego też na Wydziałach lekarskich, gdzie nauka trwa pięć. a w praktyce 6—7 lat, nie ma specjalizacji; student musi przejść całkowity cykl nauk teoretycznych i stosowanych, które mu dają znajomość całego człowieka; specjalizacja, zawodowa czy naukowa, następuje później, w miarę potrzeby czy zamiłowań lekarza.<sup>52</sup> A dwa Wydziały filozoficzne (ta nazwa powinna łączyć!) rozbiły w Polsce nauki humanistyczne, matematyczne i przyrodnicze aż na 26 grup, z których wydają tyleż dyplomów specjalnych! Ktoś może zostać magistrem filozofii w zakresie filologii francuskiej, muzykologii, historii sztuki czy socjologii, będąc poza ciasnym obrębem swej specjalności zupełnym ignorantem; co może być wart nawet jako specjalista?<sup>53</sup>

Specjalizacja naukowa jest oczywiście konieczna, dzięki niej nauka osiągnęła wspaniałe wyniki, ale i tu „rozdrobnienie nauk, studiów i zawodów” niesie z sobą poważne niebezpieczeństwa. Od dawna rozlegają się głosy, że dzięki niemu coraz rzadziej spotyka się wśród uczonych dalekie horyzonty, zdolność ogarniania szero-

<sup>51</sup> Dr A. Carrel. *L'homme, cet inconnu*. Paris 1936, str. 52.

<sup>52</sup> Nieporozumieniem było utworzenie „Akademii Stomatologicznej”, która nadawała swym wychowankom tytuł lekarza-stomatologa. Żadnemu uczonemu nie przyszłoby do głowy parcelować Wydziały lekarskie, tworząc akademie laryngologiczne, oftalmologiczne, uro- czy wenerologiczne, neurologiczne, gastrologiczne; jeżeli to uczyniono ze stomatologią, to dlatego, że tę umiejętność traktowano, mimo wszelkie „podbudówki teoretyczne” jako szkołę zawodową techniczną: czy „akademia” nie jest tu szkodliwym luksusem? W każdym razie byłoby to krzywdą dla lekarzy-stomatologów, którzy ukończyli Wydział lekarski, gdyby ten sam tytuł przyznawano wychowankom Akademii Stomatologicznej, którzy mogli nawet stać wyżej w technice dentystycznej, ale nie mogli osiąść ogólnej i całkowitej wiedzy lekarskiej.

<sup>53</sup> Zdaje się, że i tu doświadczenia zawodowe są niekorzystne: nauczyciel gimnazjalny nieraz nie potrafi uczyć sąsiedniego, choćby najbliższego swojej specjalności przedmiotu. Czy nie narzuci się tu konieczność utworzenia obszerniejszych, bardziej wszechstronnych grup studiów?

kich kręgów zjawisk, zbliżania ich i wyciągania wniosków; co gorsza, specjaliści tracą z oczu jedność zjawisk tam, gdzie ona istnieje niewątpliwie, i wytwarzają sobie obraz czegoś, co w rzeczywistości nie istnieje. Carrel, na którego tu raz jeszcze się powołałam, widzi główną przyczynę wielkich błędów naukowych w tym, że uczeni zbyt wyspecjalizowani uogólniali bezpodstawnie wyniki swych badań dokonywanych w wąskim zakresie.<sup>54</sup> Jeżeli tak jest w dziedzinie nauk przyrodniczych, to tym niebezpieczniejszą musi być zbyt daleko posunięta i zwłaszcza przedwczesna specjalizacja w dziedzinie nauk humanistycznych. Historyk może lata całe pracować nad jakimś szczegółem, np. jakąś postacią XVIII w. w Polsce, ale musi być całym, wszechstronnym historykiem, mieć metodę, wycucie, pewny rzut oka, trafny sąd, a to może dać znajomość nie tylko całej historii i tzw. nauk pomocniczych, lecz także zjawisk gospodarczych, politycznych i kulturalnych, znajomość ludzi i narodów, znajomość nie tylko tej epoki, lecz poprzedzającej i następującej, nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach. Inaczej będzie archiwista, pożytecznym szperaczem, przyczynkarzem, badaczem, czy znawcą epizodów, lecz poza to nie wyjdzie, prawdziwym historykiem nie będzie. Tymczasem specjalizacja tak pokawałkowała wiedzę o człowieku, że przestała rozumieć człowieka. W znajomości duszy ludzkiej zostaliśmy bodaj — ze wszystkimi zdobyczami nauki — w tyle za myślicielami przeszłości, nawet starożytności i średniowiecza.

Prawnik nie może brać wzoru do specjalizacji z technika, bo stoi odeń jak najdalej, ani nawet z przyrodnika. Przedmiotem jego poznawania, polem jego działalności jest świat ducha: człowiek jako jednostka i zbiorowość, które nie poddają się eksperymentom — eksperyment zastępuje prawnikowi historia — które mają swoje sympatie i antypatie, „emocje przyciągające i odpychające”, swoje interesy, wole, dążenia i walki. Prawnik musi znać nie tylko prawo, którego wszystkie dziedziny związane są jednością wewnętrzną, ale i środowisko, w którym i dla którego się to prawo wytworzyło, musi więc znać życie, a to znowu stanowi całość niepodzielną. Przecie działalność prawnika najczęściej polega na nieustannym zestawianiu życia i prawa, na subsumowaniu faktów pod normy prawne,

<sup>54</sup> *Op. cit.* str. 37. Ten uczony mocno podkreśla szkodliwość „oddawania pierwszeństwa pracownikom naukowym, którzy zamykają się w wąskim zakresie i poświęcają długim studiom nad szczegółem często bez znaczenia” (*ibid.*, 54); przesada specjalizacji doprowadziła do zacieśnienia inteligencji. I biorąc za przedmiot pochlebnego dla nas porównania instytucję prawną, ciągnie dalej: Sąd Najwyższy Stanów Zj. składa się z dziewięciu ludzi rzeczywiście wybitnych wiedzą zawodową i charakterem. Ale gdyby składał się z dziewięciuset prawników (wyspecjalizowanych w różnych działach prawa, *p. a.*) zamiast dziewięciu, publiczność zaraz straciłaby, i słusznie, cały szacunek, jaki ma dla tego Sądu” (*ibid.*, 55).

czasem wypadnie mu formułować normy, które znowu w życiu mają być stosowane. *Quelle étude difficile que le droit!* mawiał prawnik francuski Bufnoir: *il suppose la science universelle*. Dlatego poznanie „zróżnicowanego i skomplikowanego życia społecznego” na ławie szkolnej, aby nie dało obrazu spaczzonego, musi być ogólne: aby się w tym gąszczu trafnie zorientować, trzeba się na początek wzniesić wysoko. Dlatego także uniwersyteckie kształcenie prawnika musi być nie tylko teoretyczne, ale dość wszechstronne, szczególnie humanistyczne. Jedność wewnętrzna prawa narzuca się w jego nauczaniu. W tych kilku latach, które na wykształcenie ogólne prawnika można i należy poświęcić, nie ma czasu ani sposobu uczynić go specjalistą. Można tylko — i wystarczy! — dać mu właśnie ogólną kulturę prawniczą i zrozumienie prawa, umiejętność myślenia kategoriami prawnymi, formułowania i rozwiązywania zagadnień (*De quoi s'agit-il?* — pytał zawsze Foch), niewzruszone zasady, na których zawsze będzie mógł się oprzeć; znajomość konkretnych rzeczy niezbędną, ale obok tego umiejętność szukania dalszej wiedzy prawniczej; wreszcie wysokie pojmowanie zadań, obowiązków. powołania prawnika, gdyż tu więcej niż gdziekolwiek niezbędny jest obok wiedzy niezachwiany zmysł moralny, i częściej niż kiedykolwiek przypominać trzeba słowa starego, klasycznego pisarza francuskiego: *Science sans conscience n'est que ruine de rame*.

Twórcy projektu zjazdu wileńskiego nie mogli zaprzeczyć, że istnieje „szereg przedmiotów, których znajomość potrzebna jest dla wszystkich prawników”, i dlatego proponują stworzenie „początkowego studium ogólnego”,<sup>55</sup> które trwałoby trzy lata, po czym studia specjalne dwa lata. Zobaczymy później, że trzy lata — to za mało, tym bardziej, że wspólne przedmioty stanowią tam zawsze tylko fragment trzech odrębnych kierunków, nie mogą więc mieć tego znaczenia, jakie mają wchodząc w skład wspólnej wszystkim, jednolitej i zamkniętej całości. A tymczasem nigdy nie można dostatecznie mocno podkreślić znaczenia tego faktu, że wszyscy prawnicy w państwie mają tę samą (zasadniczą) formację umysłu i przez to tworzą naprawdę jeden stan prawniczy, a nie tylko odrębne stany ściśle zawodowe: adwokacki, sędziowski, prokuratorski itd.

„Wymienionego projektu łatwiej byłoby bronić, gdyby zadaniem Wydziałów prawnych było kształcić sędziów i adwokatów cywilistów, takichże „kryminologów”, wreszcie „administratorów”\*. Ale Wydziały z pewnością zaprotestowałyby przeciwko takiemu zaścianianiu ich zadań, one bowiem mają dawać ogólne wykształcenie prawnicze wszystkim, którzy go szukają. To byłoby bardzo źle.

<sup>55</sup> Zagadnienie reformy, str. 14.

gdyby każdy, kto ma studia prawne, szedł na sędziego, adwokata, urzędnika. Młodzież powinna wiedzieć, że nie po to idzie się na prawo, żeby potem pchać się „na posady” i, jak kiedyś drastycznie Wyraził się p. Wł. Stadnicki, wysiadywać hemoroidy na stołkach urzędniczych. Trzeba skończyć z przekonaniem, że kto skończył Wydział prawny, nabył „prawo” do zajęcia posady. O tym niżej mówić będę; teraz pragnę jednak wskazać, że i dzisiaj na szczęście tak się nie dzieje. Ci, co studiują prawo, mogą zostać — i zostają! — dyplomatami i konsulami, politykami i działaczami społecznymi, dziennikarzami, wchodzić do instytucji prywatnych przeróżnych typów, do banków, przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i rolniczych, do organizacji gospodarczych; wielu staje na czele własnych warsztatów pracy w najrozmaitszych dziedzinach. Prawniczego wykształcenia szuka chętnie ten, komu środki materialne pozwalają szukać ogólnego, humanistycznego wykształcenia. Można powiedzieć, że Wydziały prawne przygotowują do służby obywatelskiej na bardzo wielu najróżniejszych polach; tak jest dobrze, tak być powinno i byłoby wielkim błędem zacieśniać organizację studiów prawa do szkolenia kandydatów do trzech czy czterech zawodów. Prawników społeczeństwo potrzebuje więcej niż cywilistów, kryminologów i administratorów.

Młodzieży studiującej wyrządziłoby się wielką krzywdę, gdyby już po trzech latach studiów zmuszało się studentów do wyboru specjalności, z tym w dodatku rygorem, że o ile zdecydują się wejść do jednego zamkniętego przedziału, nigdy nie będą mogli przejść do drugiego, chyba że znowu dwa lata poświęcą na studia tego drugiego kierunku specjalnego. A przecie młody student prawa najczęściej nie wie dokładnie, czym go los zrobi. Zamiłowania i zdolności specjalne ujawniają się i rozwijają nieraz bardzo późno; z tym trzeba się liczyć. Ci znowu studenci, którzy zakładają sobie, że będą sędziami cywilnymi albo karnymi, albo urzędnikami administracji, nie mogą wcale być pewni, że będą tym, czym sobie być obiecują. Do jakich to może prowadzić zawodów, rozgoryczeń, czasem tragedii! Nieraz młody prawnik żałować będzie jedynej może szansy, nieraz będzie musiał zrezygnować z zajęcia, które dałoby mu najwyższe zadowolenie moralne, i złożyć będzie przywiązaniu do „specjalności”, które stało mu zaporą na drodze życia.

Czy byłoby dobrze i mądrze ze stanowiska interesu publicznego mieć tylko ludzi, których nie można przesunąć do innych zajęć, choćby np. sędziego albo prokuratora do Ministerstwa Sprawiedliwości, albo sędziego z wydziału karnego do cywilnego i odwrotnie? P. sędzia Fleszyński od razu wskazał trudność praktyczną: czy możliwa taka specjalizacja sędziów (i adwokatów) w sądach grodzkich albo małych sądach okręgowych? Co prawda, odpowie-

dział już jeden z autorów projektu, że trzeba łak zorganizować sądy, aby wszędzie była potrzebna liczba cywilistów i kryminologów (to samo zapewne z adwokaturą: w najmniejszym miasteczku musiało by ich być 2, nawet 4), ale to jest postulat bardzo — i na długo — odległy od rzeczywistości, zwłaszcza w Polsce, gdzie w sądownictwie zaprowadza się oszczędności już od dawna kosztem jego poziomu; ale i inne, o wiele bogatsze kraje nie pozwalają sobie jakoś ma ten zbytek. W każdym razie trudno przystosowywać organizację sądów do organizacji Wydziałów prawnych. Niezależnie od tej stromy zagadnienia p. Fleszyński podnosi korzyści z przesuwania sędziów, którzy dzięki temu unikają niebezpieczeństwa ugrzęźnięcia w zabójczej monotonii i rutynie; a trzeba dodać, że wciąż zdarzają się wypadki, w których sędzia, jeżeli mie ma być zdany na łaskę i niełaskę biegłych, musi się znać zarówno na prawie karnym, jak cywilnym i handlowym, np. sprawy o oszukańcze manipulacje spółek handlowych czy towarzystw przemysłowych.

Gdy się te względy zważy, to nie może dziwić, że we wszystkich krajach w dyskusjach nad organizacją nauczania prawa bodaj nie można znaleźć głosów za specjalizacją w toku normalnych studiów uniwersyteckich, ani ze stromy profesorów, ani praktyków. Kilka przykładów wystarczy. Filozof i pedagog niemiecki Th. Ziegler w ogłoszonych drukiem wykładach strasburskich (1894/5)<sup>56</sup> poświęconych „studentowi niemieckiemu w końcu XIX w.” z nadzwyczajnym naciskiem występuje przeciwko przedwczesnym specjalizacjom zawodowym: „... kann ich doch nicht bergen, dass sie mir auf der Universität verfrüht und dem wahren Wesen und der höheren Aufgabe der Universität im Sinne einer Universitas litterarum zuwider zu sein scheinen. Der Fach mit seiner Einseitigkeit kommt immer noch früh genug und bald auch energisch genug über den Philister”.<sup>56</sup>

Wielka Komisja włoska (1914) wypowiedziała się kategorycznie przeciwko specjalizacji. Nie pomyślała o niej tak przecie praktycznie i zawodowo nastawiona austriacka Komisja usprawnienia administracji (1913). We Francji, już po wojnie światowej, na amkietę Ministerstwa Oświaty Wydział prawny w Paryżu oświadczył się podobnie jak inne, za utrzymaniem jedności studium prawnego. Co więcej: zaproponował zmieść wolność wyboru przedmiotów drugorzędnych (*matieres à option*), żeby zapewnić jednolite wykształ-

<sup>56</sup> Th. Ziegler: *Der deutsche Student am Ende des 19. Jahrhunderts*. Stuttgart 1895, wyd. 4. (w tak krótkim czasie!). Do r. 1912 było 12 wydań. Przeciwno przedwczesnej specjalizacji: L. Ceci, *op. cit.*, str. 235 i n. Cenne uwagi poczynił O. Balzer: Uwagi o stosunku nauki uniwersyteckiej do kwestii praktycznego wykształcenia urzędników administracyjnych. Warszawa 1930.



cenie teoretyczne prawników.<sup>57</sup> Hitlerowska reforma studium prawnego (1935) jest od idei specjalizacji jak najdalsza. *Mehr Rechtsgrundlagen, weniger Rechtstechnik!* — to był także głos młodych prawników, którzy zdążyli już rozejrzeć się w zawodzie praktycznym.<sup>58</sup>

Ta jednomyślność jest zupełnie zrozumiała. Pomysł tak wczesnej specjalizacji wynikł — obok innych źródeł — także z przykrego zapewne stwierdzenia części młodzieży prawniczej, że „jest zupełnie nieprzygotowana do praktyki zawodowej” i że „nie orientuje się w polskim prawie obowiązującym”.<sup>59</sup> Stąd pragnienie, aby młodzież wchodziła w swój zawód tak przygotowana, by nie potrzebowała stwierdzać na każdym kroku, że nie wie różnych rzeczy, które każdy praktyk ma po prostu w palcach. Ale to jest złudzenie. Opanowanie przepisów prawnych bardziej szczegółowe nie daje bynajmniej takiego przygotowania do praktyki zawodowej, aby wykluczało przykre poczucie, że się jeszcze mnóstwa rzeczy nie umie, a uszczuplenie ogólnej wiedzy prawniczej na rzecz „specjalnej”, a właściwie tylko jednostronnej, nie przyczynia się z pewnością do lepszej orientacji w całokształcie obowiązującego prawa. Dobrze mówi stare *adagium* łacińskie, że *iura in scholis deglutiuntur, in palatiis digeruntur*. I słuszność ma znowu doświadczony praktyk, p. sędzia Fleszyński, gdy dopuszcza specjalizację „w okresie dopiero pełnienia poszczególnych prawniczych funkcji zawodowych”.

Tu istotnie jest czas i miejsce na specjalizację i tu dopiero ona może, tak jak powinna, oznaczać zarazem pogłębienie; nadto ma tę zaletę, że jest dowolna, nie przymusowa, swobodna, nie narzucona, zależna od ustalonych upodobań i interesów życiowych, niczego nie przesądzająca i niczym nie krępująca. Uniwersytet może tu odegrać poważną rolę i to nie tylko przez naukową specjalizację profesorów i docentów. Może mianowicie tworzyć studia specjalne uzupełniające, których celem jest dawać pogłębioną w pewnym kierunku wiedzę nie tyle w toku studiów ogólnych (bo to ma swoje złe strony), ile po ich ukończeniu. Taką rolę odgrywają studia prawa sądowego, prawa administracyjnego i dyplomatyczne na Wydziale prawnym Uniwersytetu Jana Kazimierza, a w pewnej mierze i zasłużona Polska Szkoła Nauk Politycznych, istniejąca od ćwierć wieku przy Wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tworzenie takich studiów jest ze wszech miar pożądane. Za granicą są wprowadzane także i to w wielkich rozmiarach. Wydział

<sup>57</sup> G. Ripert: *La réforme des études dans les Facultés de Droit. Rapport présenté au nom de la Faculté de Droit de l'Université de Paris*. R. I. E. 1921, str. 161 i n.

<sup>58</sup> Dr F. Wagner w D. J. Z. 1926, str. 103.

<sup>59</sup> Zagadnienie reformy, str. 5.

prawny w Paryżu np. już przed wojną posiadał dwa i wydawał po ich ukończeniu tzw. *certificat de science pénale* oraz *certificat d'études administratives et financières*. Wzmiankowana tylko co uchwała tego Wydziału stwierdza, że studia te nie mają na celu ogólnej kultury umysłu, jak licencjat, lecz wiedzę pogłębioną w pewnym kierunku, że dały doskonałe wyniki, że będą tworzone nowe pod hasłem: *Licence rigide, certificats souples*. Inne Uniwersytety francuskie idą tą drogą.<sup>60</sup> W Austrii prof. A. Lenz stworzył w Grazu Instytut Kryminologiczny, podobny istnieje też w Wiedniu. We Włoszech takie instytuty kryminologiczne ma np. Turyn i Bolonia; na różnych Wydziałach istnieją tzw. *Scuole di perfezionamento*. To samo w innych krajach. Tu Uniwersytet może zapraszać do współpracy wybitnych przedstawicieli praktyki, współdziałać z różnymi instytucjami, urzędami, stowarzyszeniami.<sup>61</sup>

Dla specjalizacji naukowej Uniwersytet pracuje przede wszystkim przez organizację doktoratów, i tu właśnie byłoby sporo do zrobienia. Doktoraty prawa w Polsce posiadają zbyt wąski zakres (są zanadto specjalne!) i pod tym względem mało się różnią od habilitacji, a przecież różnica być musi. Doktorat u nas można zdobyć po złożeniu *rigorosum* z dwu przedmiotów, z których jeden tylko musi być na serio pogłębiony dzięki rozprawie doktorskiej. Należy koniecznie utworzyć doktoraty o szerszym zakresie, wymagające złożenia *rigorosów* z grupy kilku pokrewnych przedmiotów, których studium powinno być poważnie pogłębione.<sup>62</sup>

<sup>60</sup> Tak np. Wydział prawa w Strasburgu utworzył Instytut Kolonialny (stopień niższy: *Certificat*, wyższy: *Diplôme supérieur d'études coloniales*) oraz Instytut prawa porównawczego z trzema sekcjami (germańska, luksemburska, słowiańska i bałkańska; wydaje *Attestations d'études* i *Certificat supérieur d'études*) wreszcie Instytut prawa kanonicznego. Wszystkie Uniwersytety francuskie wydają dyplomy wyższych studiów w zakresie: prawa rzymskiego i historii prawa; prawa prywatnego; prawa publicznego; wreszcie ekonomii politycznej. Wydziały w Paryżu i Lugdunie mają Instytuty prawa porównawczego; Tuluza to samo w zakresie prawodawstw narodów łacińskich oraz Instytut kryminologiczny. Alger posiada specjalne studium ustawodawstwa algerskiego, prawa muzułmańskiego i prawa zwyczajowego tubylczego. Niektóre posiadają Instytuty nauk politycznych, ekonomicznych, społecznych itd itd.

<sup>61</sup> Te ostatnie mogą same tworzyć i tworzą własne organizacje studiów specjalnych, np. Sądy Apelacyjne dla młodych sędziów, zrzeszenia adwokatów dla młodszych kolegów, aplikantów i adwokatów, Ministerstwo Spraw Zagranicznych dla adeptów służby dyplomatycznej i konsularnej itd.

<sup>62</sup> Profesor i docent specjalizują się nieraz w bardzo znacznym stopniu, ale muszą być całymi prawnikami, inaczej grozi im degradacja nawet w obranej specjalności. We Francji habilitacja (*agrégation*) jest grupowa, można zdobyć *veniam legendi* w jednej z czterech grup: prawo rzymskie i historia prawa, prawo prywatne, prawo publiczne, ekonomia; toteż profesor może wyklądać różne pokrewne przedmioty, zależnie od potrzeby i decyzji Rady Wydziału. W Niemczech profesor zwyczajny może, za zgodą Rady Wydziału, wyklądać wszystko, stąd każdy Wydział posiada dwa, trzy i więcej równoległych kur-

Ale tutaj należy od razu podkreślić konieczny warunek tej specjalizacji, która przychodzi po ukończeniu normalnych studiów prawniczych i wyraża się w tworzeniu instytutów czy studiów uzupełniających i organizacji doktoratów. To wszystko wymaga wykładów specjalnych, nieraz monograficznych, i seminariów wyższych. Trzeba więc wydatnie powiększyć liczbę profesorów, którzy winni przechodzić od kursów ogólnych do specjalnych i odwrotnie — ten płodozmian byłby bardzo cenny dla profesora! — i nie mogą mieć zbyt wielu godzin wykładów i ćwiczeń, a także trzeba wytworzyć niezbędny zastęp pomocniczych sił naukowych; to wszystko wymaga zapewnienia Uniwersytetom środków, których im dzisiaj państwo dać nie może, hojnych zaś ofiarodawców, którzy fundują katedry lub całe instytuty badań na Wydziałach uniwersyteckich, jak w Stanach Zj., Anglii, Francji — u nas nie ma. Taka organizacja wymagać będzie dużych wysiłków i czasu, ale przyjść musi.

## 5. Nadmiar prawników i reforma studiów

Twórcy projektu zjazdu wileńskiego stwierdzili, zgodnie z rzeczywistością, nadmiar ilości kandydatów do zawodów sędziowskiego i adwokackiego; za cel wzięli więc ograniczenie dopływu młodych prawników do sądownictwa i adwokatury, a skierowanie ich do administracji; za środek uznali także reformę uniwersyteckich studiów prawniczych.<sup>63</sup> Niezależnie od tego uznają konieczność zahamowania najazdu nieodpowiednich jednostek na Wydziały prawne przez wprowadzenie egzaminów wstępnych.<sup>64</sup>

Zobaczmy, co mówią liczby. Polska z 34 milionami ludności posiada pięć Uniwersytetów państwowych i na nich tyleż Wydziałów prawnych. Bezcelowe byłoby porównanie — o ile byłoby możliwe — ze Stanami Zj. Ameryki Półn., które przy 120 milionach ludności posiadają fantastyczną liczbę Uniwersytetów prywatnych i państwowych (stanowych) i 170 Wydziałów i szkół prawa, bodaj zawsze traktowanych jako szkoły zawodowe i stojących na dość niskim poziomie.<sup>65</sup> Ale oto W. Brytania, która z Irlandią liczy około 48 milionów mieszkańców, posiada 18 Uniwersytetów, nie licząc czterech niepełnych; w tym stosunku Polska powinna mieć 13 Uni-

sów tego samego przedmiotu do wyboru studenta. Na Wydziałach humanistycznych w Polsce docenci uzyskują nieraz *veniam legendi* w zakresie nieprawdopodobnie wąskim.

<sup>63</sup> Zagadnienie reformy, str. 6 i 7.

<sup>64</sup> *Ibid.* str. 26—27.

<sup>65</sup> Wyżej stoją jedynie Uniwersytety, uznane przez *Association of American Universities*. R. Valeur: *L'enseignement du Droit en France et aux Etats-Unis*. Paris 1928.

wersytetów. Francja (41 milionów) ma 16 Uniwersytetów, nie licząc Algeru; jeżeli wyjątkowo nie posiada który Wydział prawnego, to istnieją cztery Wydziały zorganizowane przez samorządy (nadto 5 pełnych Uniwersytetów katolickich). Polska w tej proporcji winna mieć najmniej 13 Uniwersytetów. Niemcy z 65 milionami mieszkańców posiadają 23 Uniwersytety;<sup>66</sup> dla Polski ten stosunek daje 12—13 Uniwersytetów. Włochy z 41 milionami mieszkańców mają 24 Uniwersytety,<sup>67</sup> w tym 3 prowincjonalne (nie liczymy Uniwersytetu katolickiego w Mediolanie, dwu Uniwersytetów papieskich i Pontificium Institutum Utriusque Iuris); na Polskę wypadłoby aż 20 Uniwersytetów.

Od tych państw wielkich i zamożnych przejdźmy do mniejszych. Hiszpania na niespełna 22,5 milionów ludności posiada 11 Uniwersytetów (nie liczę znów Laguny na wyspach Kanaryjskich ani dwu Uniwersytetów katolickich); dla Polski daje to okrągło 17 Uniwersytetów. Idźmy dalej. Szwajcaria (4 miliony) liczy 7 Uniwersytetów; w tym stosunku Polska mogłaby mieć ich 59- Austria z niespełna 7 milionami ludności posiada 3 Uniwersytety; Polska miałaby w tym stosunku 14. Węgry ma 8,5 milionów mają 4 Uniwersytety (nie licząc 3 Akademij Prawa); Polska winnaby mieć ich. skromnie licząc, 15. Czechosłowacja posiada 4 Uniwersytety na 14,5 milionów mieszkańców; w porównaniu z nią Polska powinaby mieć 9—10 Uniwersytetów. Jugosławia na 13 milionów ludności ma 3 pełne Uniwersytety i jeden odrębny Wydział prawny w Suboticy (od 1920 r.): Polska winnaby mieć w takim razie 8 Uniwersytetów, a Wydziałów prawnych 10. Wreszcie Rumunia z 17 milionami ma 4 Uniwersytety, Polska w porównaniu z tym krajem, na ogół bynajmniej jej niewyprzedzającym, powinaby mieć 8 Uniwersytetów.

A ma pięć. Nie jest to więc dużo; to jest najmniej z całego tego szeregu państw. Może w przyszłości zdobędziemy się na nowe Uniwersytety — na ich siedziby doskonale np. nadawałyby się: Toruń (lub Gdynia) i Grodno — ale dziś nie ma o czym mówić, zarówno dla braku środków, jak dla braku sił naukowych, których nie zachęca położenie materialne profesorów, należące do najskromniejszych w Europie. Cierpimy więc na przeludnienie względne, a za to najzupełniej rzeczywiste przepełnienie Uniwersytetów i Wydziałów prawnych, co musi niekorzystnie odbijać się na pracy nan-

<sup>66</sup> Niektóre zupełnie nowe: Frankfurt n. M. 1914, Hamburg i Kolonia 1919. Anglia ma także kilka nowoutworzonych Uniwersytetów.

<sup>67</sup> Dwa nowe: Bari 1924, Mediolan 1924.

kowej i pedagogicznej profesora i na nauce studenta, którego kontakt osobisty z profesorem jest niewystarczający. W Warszawie w r. 1935/6 było około 10 tysięcy studentów, w Krakowie i Lwowie ponad 6 tysięcy w każdym, w Poznaniu przeszło 5 tysięcy, w Wilnie ponad 3,5 tysiąca.<sup>68</sup> Z tego mniej niż 1/3 stanowią prawnicy, co odpowiada stanowi rzeczy w wielu innych krajach, gdzie ten stosunek spotyka się normalnie. To więc nie kwestia programu studiów, ale ogromnego przeciążenia profesorów winna być przede wszystkim wzięta pod uwagę, a to znowu prowadzi do zagadnienia środków pieniężnych.<sup>69</sup>

Gdzie indziej stosunki są o wiele zdrowsze. Pominąć trzeba, naturalnie, „Uniwersytety-mastodonty”, jak się wyraził jeden z profesorów włoskich, które nigdzie nie budzą zachwytów, ale są: Paryż, Londyn, Berlin, Rzym, Wiedeń i między nimi fantastycznie przepełniony Bukareszt; ale w porównaniu z normalnym Uniwersytetem zachodno- i środkowo-europejskim każdy z polskich należy do bardzo wielkich.<sup>70</sup> Uniwersytet w Warszawie pod względem liczby studiujących jest większy od Berlina, Wiednia, Rzymu. Poznań równa się z Monachium: a gdzież porównanie pod względem liczby profesorów, ilości zakładów, pomocy naukowych, wyposażenia! Za granicą liczba studentów od jednego do dwu tysięcy, czasami powyżej, nieraz poniżej tysiąca, jest normalna; o ileż w tych warunkach jest normalniejsza nauka i praca naukowa! W Italii pod tym względem stosunki są tak ciekawe, że nie mogę się powstrzymać od przytoczenia kilku cyfr. W r. 1912/13 cztery Uniwersytety miały powyżej 2000 studentów, za to aż dziewięć poniżej 500: Perugia Liczyła 350 na wszystkich Wydziałach, Macerata i Urbino nieco mniej, Siena 260, Cagliari 240, Sassari prawie tyleż.<sup>71</sup> Po prawdzie, stosunki niezawsze były tam zdrowe, wymagania nieraz aż nazbyt niskie, rozlegały się głosy, że dla podniesienia poziomu „małych Uniwersytetów” należy kilka co najmniej znieść, ale tradycja wielu wieków i przywiązanie miast i prowincyj na to nie po

<sup>68</sup> Uniwersytet Lubelski liczył około 900, Wolna Wszechnica około 800 młodzieży.

<sup>69</sup> Wydział prawny stołecznego Uniwersytetu na jakieś 3 tysiące słuchaczy posiada tylko 9 profesorów.

<sup>70</sup> Th. Ziegler nazwał wielkie Uniwersytety *eine Kalamität und für den Universitätsunterricht alles eher als ein Gewinn. Über Universitäten und Universitätsstudium*, str. 83.

<sup>71</sup> L. Ceci, *op. cit.* str. 253 podaje dla tegoż roku cyfry nieco niższe; największa różnica zachodzi co do Sassari, gdzie podaje liczbę studentów na 162.

zwoliły; przeciwnie, założono dwa nowe Uniwersytety; poziom ogólny bardzo się podniósł.<sup>72</sup>

Ale mógłby ktoś powiedzieć, że niezależnie od zbyt małej u nas liczby Uniwersytetów liczba studiujących jest zbyt wielka. I tu cyfry mówią co innego. Przed kilkunastu laty zrobiłem sobie statystykę młodzieży uniwersyteckiej w kilku krajach europejskich na r. 1912/13; był to rok podobny do szeregu poprzednich w tym okresie dość ustabilizowanym. Stosunek na ogół był jednakowy: na 1 milion ludności w tych państwach przypadał 1 tysiąc studentów. Po wojnie liczby zaczęły wszędzie szybko wzrastać. Pomijam znowu Stany Zj., z którymi porównanie jest niemożliwe;<sup>73</sup> w Niemczech w r. 1930/1 na Uniwersytetach (zaokrąglam liczby) było prawie 96 tys. studentów (największy skok w górę), w r. 1934/5, po przewrocie hitlerowskim, 68 tys. W W. Brytanii cyfry dla tych dwu lat są: 54 tys. i 57 tys., ale obejmują wszystkie szkoły wyższe; na Uniwersytetach było w r. 1935/6 około 50 tys. We Francji 78 tys. i 87 tys. (w tym około 15 tys. cudzoziemców); w Italii 31 tys. i 37 tys.; w Hiszpanii średnio 34 tys.; na Węgrzech średnio 11 tys.<sup>74</sup> Wśród tych państw Polska ze swymi 32 tys. studentów uniwersyteckich nie tylko nie razi, ale stoi poniżej normalnego poziomu z lat bezpośrednio przedwojennych.

Naturalnie, ze względu już nie na Uniwersytety, lecz na stan rzeczy w zawodach prawniczych słuchaczy prawa może być zbyt wielu, a porównanie liczb samo przez się może nie być decydujące, jeśli w innych krajach istnieje także przepełnienie. Prawdopodobnie też tak jest, skoro tu i owdzie słychać na ten nadmiar skargi i rozważania, jakby mu zapobiec. Szczególnie gwałtowny wzrost liczby studentów dawał się odczuć w Niemczech przedhitlerowskich i raz po

<sup>72</sup> Sardynia, obszarem mogąca równać się z którymś z naszych województw wschodnich (24 tys. km<sup>2</sup>), posiada dwa Uniwersytety; Sycylia (25 tys. km<sup>2</sup>) — 3, Italia środkowa, mająca 76 tys. km<sup>2</sup>, więc nieco mniejsza od tzw. Małopolski (dawnej Galicji) — 7! F. Martini i C. G. Ferraris: *Ordinamento generale degli Istituti d'istruzione superiore*, Milano 1895, wypowiedzieli się za skasowaniem aż 6 małych Uniwersytetów. Do zwycięskich przeciwników należeli m. i. L. Rossi: *La riduzione delle Università in Italia*, Bologna 1892, i członkowie wielkiej król. Komisji (1910—1914). L. Ceci: *op. cit.*, str. 17 i nast. Ch. Dejob: *La question des Universités italiennes*. R. I. E. 1928 t. 94 str. 392. E. Haguénin: *Notes sur les Universités italiennes*, Paris 1901.

<sup>73</sup> Choćby dlatego, że tam wyższe klasy szkół średnich należą do szkolnictwa wyższego. Przed paru laty obliczono w Niemczech, że według proporcji amerykańskiej na wyższych szkołach Niemiec powinno studiować 250 000 osób, zamiast stu tys. z górą.

<sup>74</sup> Posługiwałem się różnymi źródłami, głównie rocznikiem *Minerva*, *Handbuch der gelehrten Welt*. Dużo statystyk daje D. J. Z.; dla niektórych krajów: V. Castrilli: *La Statistique Universitaire* w cytowanym już dziele: *L'organisation de l'Enseignement supérieur* t. I i osobna odtbitka.

raz dyskutowano tam zagadnienie *numerus clausus* na Wydziałach prawnych; trzeba dodać, że pomysły te wychodziły głównie ze strony studentów wyższych semestrów albo świeżo ukończonych prawników: jak zwykle, ci co przychodzą ostatni, najmocniej za sobą zamykają drzwi. Tzw. *Juristische Fachgruppe der deutschen Studentenschaft* wypowiedziała się gwałtownie przeciwko wszelkim ograniczeniom w przyjmowaniu do... przygotowawczej służby prawniczej i wskazała, że mogą być wynalezione inne środki, żeby „odstraszyć od studium prawnego”, np. przedłużenie go do siedmiu semestrów, półroczna praktyka między maturą a początkiem studiów hp.<sup>75</sup>

Na ogół starsi prawnicy, profesorowie i praktycy, wypowiadali się przeciwko mechanicznym ograniczeniom. Niemcy narodowo-socjalistyczne, jak wiadomo, radykalnie zmniejszyły liczbę studentów przez wprowadzenie rocznej służby pracy między szkołą średnią a Uniwersytetem; dużo młodzieży odeszło do organizacji i... biurokracji partyjnej oraz do specjalnych „szkół junkrów” czy „akademii przywódców”. Ale zapewne wielu młodzieńców bez zdecydowanego powołania powstrzymał od pójścia na Uniwersytet idealistyczny prąd podniesienia godności zawodów nie wymagających wyższego wykształcenia aż do pracy ręcznej robotnika.

Jak jest w Polsce?

Żeby się zorientować, jak zmieniły się stosunki w zawodach prawniczych, weźmy jeden tylko przykład. Przed wojną w okręgu Izby Sądowej (Apelacji) Warszawskiej<sup>76</sup> stosunki w sądownictwie przedstawiały się następująco:

Izba Sądowa: sędziów 48, prokuratorów i podprokuratorów 8, sekretarzy i podsekretarzy 30, kandydatów (aplikantów) 40; w tych liczbach ani jednego Polaka.

Sądy Okręgowe: sędziów 160 (Polaków 10), prokuratorów i podprokuratorów 93 (ani jednego Polaka), sekretarzy i podsekretarzy 130 (Polaków 100), kandydatów 166 (Polaków 96), sędziów śledczych 180 (Polaków 25).

Zjazdy Sędziów pokoju: sędziów 193 (Polaka ani jednego).

<sup>75</sup> D. J. Z. 1930 str. 781. Ze wzrastającą troską — czytamy tam — śledzą studenci wzmagający się napływ komilitonów do studiów prawnych i politycznych. Zanotujmy, że właśnie w r. 1930/31 obok przeszło 20 tys. słuchaczy Wydziałów prawnych było prawie 6 tys. na Wydziałach i studiach ekonomicznych, co nie budziło takich obaw. V. Castrilli, *op. cit.*

<sup>76</sup> B. Królestwo Kongresowe, więc okręgi Sądów Apelacyjnych Warszawskiego i Lubelskiego bez Wołynia.

Sąd Handlowy Warszawski: sędziów mianowanych 6 (1 Polak).<sup>77</sup>

Obok tego 241 rejentur i kilkadziesiąt pisarstw hipotecznych, obsadzonych siłą rzeczy wyłącznie przez Polaków. Trzeba z tymi liczbami porównać obecny stan rzeczy, pamiętając, że dzisiejsze zbyt daleko posunięte redukcje w sądownictwie odbijają się, jak zaznaczyłem, na jego poziomie i że ten stan długo trwać nie będzie mógł.

W administracji zmiany największe. Zakres działania państwa i innych związków prawnopublicznych rozrósł się niesłychanie, wzrosła więc potężnie liczba zajętych w nich osób; nadto wymaga się dziś wykształcenia prawniczego tam, gdzie dawniej, w stosunkach mniej skomplikowanych, ono nie było konieczne. Dlatego znowu trafne jest zdanie p. sędziego Fleszyńskiego, że gdyby służba publiczna otwarta była u nas, tak jak powinna, dla prawników, skargi na przełudnienie byłyby nieuzasadnione. Inna rzecz znowu, czy administracja nie została zanadto rozbudowana, czy społeczeństwo będzie mogło udźwignąć ciężar tego Lewiatana i czy nie trzeba będzie sprowadzić roli państwa i innych organizacji prawnopublicznych do właściwej miary.

Przełudnienie w adwokaturze powiększone zostało przez wejście do niej zwolnionych masowo na emeryturę sędziów i członków woj. korpusu sądowego, główną jednak przyczyną jest zalanie jej przez żywioł żydowski, co choćby tylko ze względu na stosunki liczebne i strukturę społeczną ludności jest zjawiskiem absolutnie nienormalnym i długo trwać nie będzie mogło. A byłoby wręcz sprzeczne z interesem państwa odradzać młodzieży polskiej wchodzenie do adwokatury dlatego, że w okręgu Apelacji lwowskiej np.. Żydzi stanowią już w niej 90%.

Poza tym należy przypomnieć, że studia prawnicze, jak wskazałem wyżej, kształcą nie samych tylko sędziów, adwokatów i urzędników, lecz otwierają drogę do wielu przeróżnych zawodów. Okazuje się wtedy, że jeżeli chodzi o selekcję w sądownictwie, to Ministerstwo Sprawiedliwości będzie ją mogło przeprowadzić we własnym zakresie drogą np. egzaminów konkursowych; na wakuujące stanowiska wejdą kandydaci, którzy złożyli egzamin najlepiej w liczbie z góry ustalonej i odpowiadającej liczbie wakansów.<sup>78</sup> To samo jest możliwe w innych gałęziach służby publicznej: na gruncie ogólnego wykształcenia prawniczego mogą być zbudowane różne egzaminy, zależnie od potrzeb tych gałęzi służby. Tak od dawna było w Niem-

<sup>77</sup> *Pamiętna Książka Warszawshawo Sudiebnauio Okruga*, 1911. Te liczby w okresie kilku lat przed wojną światową były prawie stałe.

<sup>78</sup> Obsadzanie wakansów drogą konkursu jest gdzie indziej szeroko praktykowane; to nic nie znaczy, że w jednym roku konkurs będzie trudniejszy, w drugim łatwiejszy, zależnie od ilości miejsc i kandydatów.



czech, gdzie egzaminy państwowe są zupełnie oddzielone od Uniwersytetu, tak — z różnymi! odmianami — jest w wielu krajach, tak wreszcie we Włoszech zdecydowała reforma przygotowana przez król. Komisję z r. 1910—1914, ostatecznie zakończona w r. 1935 przez min. hr. de Vecchi di Val Cismon: po złożeniu egzaminów uniwersyteckich, ci, którzy pragną się poświęcić służbie publicznej, składają egzaminy państwowe (*esami di Stato*). Poza tym trzeba pa nuętać, że „pozostaje selekcja życia, selekcja samoczynna na tle realnej pracy zawodowej”.<sup>79</sup>

Autorowie „Zagadnienia reformy” trafnie podnoszą, że jeżeli chodzi o stanowiska urzędnicze niższe, zbędne jest uniwersyteckie wykształcenie prawnicze. Do tych stanowisk zaliczają komorników i sekretarzy sądowych, niższych urzędników administracji państwowej i samorządowej, w szczególności wójtów i sekretarzy gminnych. Gdy absolwent Uniwersytetu po wielu latach studiów i często bezpłatnej aplikantury sądowej zmuszony jest przyjąć skromną „posadę”, jest „rozgoryczony na cały świat i słusznie sobie zadaje pytanie, czy trzeba było tyle lat męczyć się i uczyć, aby w końcu wykonywać jakąś dość mechaniczną pracę”.<sup>80</sup> Tu chodzi nie tylko o społeczne skutki „dysproporcji między nakładem czasu, pracy i sił, poświęconych dla osiągnięcia dyplomu uniwersyteckiego, a skromnością późniejszego stanowiska”, ale także o realny, dający się wyrazić kwotą pieniężną koszt społeczny kształcenia prawnika — łatwo obliczyć, ile studia każdej jednostki kosztują rodziców, a ile państwo. Najbogatszych społeczeństw nie stać na zbytek uniwersyteckiego przygotowania tych funkcjonariuszy. Cóżby powiedziano o administracji tramwajów miejskich, któraby od kandydatów na motorowych wymagała ukończenia politechniki? Tylko tu w ogóle nie trzeba mówić o prawnikach, choćby prawnikach-wykonawcach. Sami autorowie stwierdzają, że potrzebne im jest „praktyczne przygotowanie do pełnionych funkcji, znajomość obowiązujących przepisów prawnych w wąskim interesującym ich wycinku, bardzo powierzchowna znajomość ogólnych zasad prawa”. Dla każdej kategorii z osobna trzeba określić wymagane kwalifikacje: gimnazjum, czy tylko parę klas, czy po prostu szkoła powszechna i do tego jakieś praktyczne kursy zawodowe.<sup>81</sup> We Francji Wydziały prawne prowadzą specjalne zawodowe kursy niektórych nauk prawnych, których dyplom (*certificat de capacité*) po-

<sup>79</sup> R. Fleszyński, *l. c.*

<sup>80</sup> *Op. cit.* str. 10 i 11.

<sup>81</sup> Jeden i twórców naszej administracji skarbowej (z pierwszego okresu), śp. B. Markowski, zorganizował przy szkole handlowej w Kielcach bardzo pożyteczny kurs dla niższych urzędników skarbowych, który, jak się zdaje, już nie istnieje.

trebny jest do zajęcia pewnych niższych stanowisk urzędniczych, godnych szacunku z pewnością, ale nie wymagających studiów uniwersyteckich. Kursy takie trwają dwa lata, ale nie są wcale związane z organizacją studiów prawniczych. Uchwała Rady Wydziału paryskiego domaga się usunięcia ich z Wydziału, gdyż jest to *un enseignement élémentaire qui n'est pas digne en soi d'établissements d'enseignement supérieur*.<sup>82</sup>

Pozostaje pytanie, jak sprawić, aby te skromne, lecz nad wyraz pożyteczne stanowiska zajmowane były przez odpowiednich kandydatów, którzy widzieć w nich będą służbę społeczną połączoną z zadowoleniem osobistych ambicji, nie zaś przez wykolejeńców stanu prawniczego. To nas prowadzi do ogólniejszego zagadnienia, innego od tylko co roztrząsanych: napływu na Wydziały prawne jednostek nieuzdolnionych i odpowiedniej selekcji. Rozumiem przez to nieuzdolnionych do nauki prawa, nie zaś do wykonywania tego lub innego zawodu prawniczego: ktoś może być uczonym badaczem prawa, a nie nadawać się najzupełniej na sędziego lub urzędnika.

O tej sprawie najgłośniej było w Niemczech w latach największego napływu, około r. 1930—31,<sup>83</sup> ale tam porównywano zwykle liczbę słuchaczy prawa z zapotrzebowaniem w sądownictwie, mniej już w administracji; dały się przy tym słyszeć skargi na niski poziom umysłowy studentów i różne propozycje ograniczenia ich liczby. Niektóre z tych pomysłów, choć tam zostały odrzucone, prześiadają i do nas.

Skąd napływ uzdolnionych i nieuzdolnionych na Wydziały prawne? O tym znowu trafne uwagi wypowiedział p. sędzia Fleszyński. Działają tu te same przyczyny, które pchają bez braku młodzież na Uniwersytet w ogóle: pęd w górę, chęć należenia do „elity” u jednych, obawa przed zdeklasowaniem u drugich, inercja, która każe po ukończeniu szkoły średniej przechodzić automatycznie do wyż-

<sup>82</sup> G. Ripert, *op. cit.* *Capacité* obejmuje wykład z elementów kodeksu cyw. w porządku tytułów, ogólne elementy prawa publicznego (prawie to samo, co prawo polityczne) i administracyjnego oraz karnego, procedury cyw. i postępowania wykonawczego, nadto dwa przedmioty do wyboru, z których nie składa się egzaminów, np. prawo przemysłowe i organizacja notariatu. Od kandydata nie wymaga się matury (*baccalauréat*). L. Liard. *L'Université de Paris*, t. II str. 67: *C'est un titre d'Etat, de degré élémentaire pour lequel le baccalauréat de l'enseignement secondaire n'est pas requis*. Por. każdy zbiór obowiązujących przepisów pt. *Programme et règlements des Facultés de Droit*.

<sup>83</sup> W r. 1930/31 prawo i nauki społeczne (*Staatswissenschaften* — osobne Wydziały lub studia na Wydziałach filozoficznych, więc nie tylko na Wydziałach prawnych!) studiowało w Berlinie 3413 osób, w siedmiu „wielkich” Uniwersytetach — od 1 tys. do 2 tys., w dziesięciu mniejszych — od 500 do 1000, w pięciu najmniejszych poniżej 500 słuchaczy. W Gryfii było na prawie 315 słuchaczy. Ta grupa pięciu Uniwersytetów liczyła razem tylu prawie słuchaczy na Wydziałach prawnych, co Wydział prawno-ekonomiczny w Poznaniu sam jeden.

szej, fałszywe wyobrażenie o korzyściach materialnych z ukończenia Uniwersytetu, błędne przekonanie o swoich zdolnościach; na Prawo nadto w wielkiej liczbie idą ci, którzy nie mają zdecydowanego powołania do jakiegoś zawodu, co wreszcie jest dość naturalne, skoro prawo otwiera drogi do różnych zawodów. Ale są dziś i inne przyczyny. Przede wszystkim pragnienie znalezienia „posady”, choćby skromnej, ale nie wymagającej wysiłków; młodzieniec tak się zmęczy przez gimnazjum i Uniwersytet, że od razu potem chce mieć spokój przez całe życie, zamiast napiętą wolą, nieustannym Wysiłkiem zdobywać samodzielność, niezależność i powodzenie. Ta choroba społeczna jest szczególnie groźna w Polsce; dawno już zwracał na nią uwagę prof. Fr. Bujak.<sup>84</sup> Nie miejsce tu rozwodzić się nad jej przyczynami, trzeba jednak podkreślić, że potęguje się ona niebezpiecznie przez trawiącą nasz młody organizm państwowy chorobę etatyzmu.

W ostatnich czasach napływ na Uniwersytety wzrósł - dzięki bezrobociu i nędzy. To tylko pozornie zakrawa na paradoks. Gdy w społeczeństwie wegetuje i zamiera rolnictwo, przemysł, handel i rzemiosło, gdy stamtąd ludzie wylatują na bruk i robi się coraz ciśniej, a etatyzacja postępuje, zawsze można jeszcze liczyć na posadę choćby najskromniejszą. Wielu idzie na Uniwersytet, bo gdzie indziej nie ma nic do roboty, wielu dlatego, że „studentowi łatwiej Wyżyć” przy pomocy rządu (odroczenia opłat, pożyczki, stypendia), Uniwersytetu, społeczeństwa i organizacji akademickich.<sup>85</sup>

Co wobec tych głębokich procesów społecznych pomoże reforma studium prawnego i mechaniczne ograniczenia? Tu trzeba, sięgając do przyczyn, leczyć samą chorobę, nie jej symptomy. Muszą przyjść przeobrażenia, które powrócą nam zdrowe, normalne stosunki. Otworzą się przed ludźmi rozliczne pola samodzielnej pracy zawodowej, przede wszystkim gospodarczej i technicznej. Przekonają się, że mogą służyć swemu zawodowi i tworzyć wyborowy element społeczny, nie przeszedłszy przez Uniwersytet; że materialne widoki prawników, zwłaszcza w służbie publicznej, są zawsze

<sup>84</sup> To dotyczy nie samych tylko Uniwersytetów. Absolwenci wyższych szkół handlowych bardzo rzadko mają ambicję samodzielnego zdobywania życia, w ogromnej większości... szukają posad. Niedawna ankieta wśród uczniów szkoły technicznej w Katowicach odsłoniła tę samą chorobę: Wszyscy aspirują do posady, nikt do samodzielności. Włosi nazywają tę chorobę: *impiegatomania*.

<sup>85</sup> W tych warunkach Uniwersytety stają się instytucjami dobroczynności; Pożyczki i zapomogi stają się najuciążliwszym zajęciem władz akademickich. Jeden ze studentów powiedział mi, że zapisał się na Uniwersytet, żeby nie zginąć z głodu; inny aż ode Lwowa przywędrował do Poznania, bo tu społeczeństwo zamożniejsze, może uda się przeżyć kilka lat, a nawet przepchać się przez Uniwersytet. W tych warunkach opłaty, choćby bardzo niskie, jak w Polsce, oędą zawsze wywoływały skargi.

stosunkowo skromne; że prawo wymaga pewnego typu zdolności, który nie wszystkich jest udziałem, i że nie warto męczyć się i narażać na nieproporcjonalnie wielkie koszty, aby zostać kiepskim prawnikiem zamiast być tęgim, poważanym i zamożnym technikiem, przemysłowcem czy kupcem.

Wydziały prawne mogą się przyczynić do zmiany tego stanu rzeczy, ale w bardzo niewielkim stopniu i z największą tylko ostrożnością, aby stosowane środki nie przyniosły więcej szkody niż pożytku. Odrzucić trzeba wszelkie mechaniczne ograniczenia, raz dlatego, że pozostawiają zaprawione goryczą i może buntem poczucie bezprawia wśród młodzieży, która przez ukończenie odpowiedniej szkoły średniej nabyła uprawnienia do studiów wyższych, ale głównie dlatego, że istnieje zawsze obawa powstrzymania tym sposobem napływu do stanu prawniczego elementów nie tylko odpowiednich, ale wręcz pożądanych. Dla tej też przyczyny odrzucić trzeba egzaminy wstępne, z którymi zrobiono złe doświadczenie w Anglii i Francji i przeciwko którym opowiedziano się też w Niemczech.<sup>86</sup> Ostatecznie nauczyciele szkoły średniej, obserwujący ucznia w ciągu najmniej paru lat, mogą lepiej ocenić stopień jego wiedzy, inteligencji, dojrzałości umysłowej i typu zdolności, niż krótki egzamin wstępny, na którym profesor i kandydat spotykają się po raz pierwszy w życiu i którego wynik najczęściej będzie przypadkowy. I jaki to miałby być egzamin? Powtórzenie całego maturalnego czy tylko z niektórych przedmiotów, np. z historii, łaciny, języka polskiego? A może miałyby to być badanie inteligencji? Sposoby są tak niepewne, zawodne! Może testy? Jeżeli mają jakąś wartość dla ustalenia stopnia sprawności, przydatności do pewnych określonych zajęć (lotnik, żeglarz, maszynista kolejowy), to są bezużyteczne tam, gdzie chodzi o wspólną podstawę tylu różnych zawodów.<sup>87</sup> Dodajmy -do tego, że są typy zdolności, które się rozwijają bardzo powoli (wybitni ludzie, nawet wielcy uczeni, bywali złymi uczniami), że zamknięcie jedynej drogi obranej przez kandydata może wykoleić człowieka i pozbawić społeczeństwo pożytecznego pracownika.

<sup>86</sup> Ob. cenne artykuły praktyka: Schwister, Präsident des Juristischen Landesprüfungsamts Berlin, zwłaszcza: *Überfüllung, numerus clausus und Auslese*. D. J. Z. 1932 str. 111. *Leitsätze über die Ausbildung der Juristen*. D. J. Z. 1933 str. 1057. Por. prof. R. Smend: *Wissenschaft in Gefahr*. D. J. Z. 1932, str. 121. Prof. Stoll: *Die Überfüllung des juristischen Studiums und die Auslese der Juristen*. D. J. Z. 1933, str. 121.

<sup>87</sup> Carrel, *op. cit.*, str. 59 nawołuje do krytycyzmu wobec testów. „Należało by czekać ze 25 lat, żeby dowiedzieć się, jaką wartość mają *intelligence-tests* wprowadzone w ostatnich latach w szkołach przez psychologów.” Dopiero śledząc wielką liczbę jednostek poprzez wszystkie stadia ich życia można by zorientować się, o ile wolno na testach polegać.

W tych warunkach trudno brać na siebie ciężką odpowiedzialność zarówno wobec jednostki jak ze stanowiska interesu publicznego.<sup>88</sup>

Proponowano w Niemczech, w celu uzyskania lepszego materiału studenckiego, żądać rocznej (najmniej półrocznej) praktyki. Przed wstąpieniem na Uniwersytet. Odosobnione głosy natrafiły na Jednomysłny prawie sprzeciw, i słusznie: praktyka bez ogólnej znajomości prawa nic dla nauki dać nie może prócz zupełnie fałszywego wyobrażenia o studium prawnym.<sup>89</sup>

Pozostaje więc selekcja w szkole średniej i na samym Uniwersytecie.

Nie każda szkoła średnia może przygotować prawnika, lecz jedynie ogólno-kształcąca i to typu albo klasycznego albo humanistycznego. Ona tylko jest w stanie zapewnić konieczną podbudowę studium prawnego i kształcić właściwy dla prawnika sposób myślenia. Ale wiele, jeżeli nie wszystko, zależy od poziomu szkoły. Po wojnie światowej słyszy się często i z różnych krajów skargi na obniżenie tego poziomu i na gorsze, niż dawniej, przygotowanie młodzieży przychodzącej na Uniwersytet. Nie mogą wdawać się w roztrząsanie tego zjawiska i jego przyczyn. Z pewnością pozostaje ono w związku z nadmiernym także napływem i do tych szkół: w Niemczech np. obliczono, że na 10 tys. ludności przypadało w r. 1896 stu abiturientów, wr. 1930 — czterystu. Jedno trzeba — i wystarczy — stwierdzić, że przygotowanie polskich maturzystów na ogół obniżyło się widocznie, zastanawiająco, w ciągu lat ostatnich, a wyrażane są obawy, że młodzież, która przejdzie szkoły średnie zreformowane przez ustawę min. Jędrzejewicza, będzie jeszcze gorzej przygotowana.<sup>90</sup> Dodać trzeba bardzo nierówny poziom tych szkół, który

<sup>88</sup> Wydział Poznański wprowadził na próbę egzaminy wstępne (różnych typów); po dwukrotnym doświadczeniu (1934 i 1935) Rada Wydziału większością głosów uchwaliła prób nie kontynuować.

<sup>89</sup> Za tym pomysłem np. dr J. Radt: *Studienreform*. D. J. Z. 1926, str. 978. Młody autor wiele sobie obiecuje: „*Hat der junge Jurist seine Wissenschaft in der Praxis gründlich kennen gelernt (!), etwa die Stationen der heutigen ersten beiden Referendarijähre durchlaufen, so besitzt er die nötigen Elementarkenntnisse, die die Voraussetzung eines wirklich akademischer Studiums sind.*” Przeciw: np. prof. E. Heymann, *ibid.*, str. 980. Prof. Stoll, *l. c.*

<sup>90</sup> Z własnego, znacznego już doświadczenia pedagogicznego stwierdzić mogę rażące braki znajomości elementarnych faktów (np. geograficznych, historycznych), które stanowią kościec wszelkiego nauczania, brak wyrobienia pamięci i niezdolność do większego wysiłku umysłowego. Pomijam już brak formalnego ćwiczenia umysłu, nieznajomość języków obcych, słabą znajomość ojczystego, jaskrawe błędy ortograficzne. Tym... weselej wygląda twierdzenie autorów projektu zjazdu wileńskiego, że proponowana reforma jest „najpilniejsza ze względu na ciągłe ulepszanie metod dydaktycznych szkół średnich, których absolwenci, przechodząc do Uniwersytetu, nie potrafią nagiąć się do systemu uniwersyteckiego, w którym od czasów średniowiecza (jeśli chodzi o Wydział Prawa) niewiele się chyba zmieniło”. Zagadnienie reformy, str. 16.

sprawia, że na świadectwach dojrzałości wielu z nich nie można polegać. Poprawa stosunków w szkołach średnich jest pierwszym koniecznym warunkiem podniesienia poziomu młodzieży uniwersyteckiej; drugim jest selekcja dokonywana w tych szkołach, eliminowanie i kierowanie na inne drogi tych, którzy się do studiów wyższych nie nadają: tutaj surowość będzie zawsze dobrodziejstwem.

Wydziały prawne mogą starać się o szerzenie wśród młodzieży informacji, przedstawiających we właściwym świetle cel i charakter studiów prawniczych, wymagania, jakie te studia stawiają swym adeptom, stosunki panujące w głównych zawodach prawniczych; to może mieć niejakić znaczenie.<sup>91</sup> Ale i tu główną rzeczą, obok całej organizacji nauczania, będą wysokie wymagania i stanowcza selekcja przy egzaminach, przede wszystkim już pierwszego roku. Zbyt wielka pobłażliwość ma tutaj ten skutek, że pozwala nieuzdolnionemu, czy nie chcącemu, czy wreszcie nie mogącemu pracować studentowi ludzić się, czasami wręcz bałamucić i stracić jeszcze parę, nieraz kilka lat z największą dla niego samego szkodą. Odpowiedzialność moralna egzaminatorów jest może nawet większa w wypadku zbytcej pobłażliwości, jak nadmiernej surowości; dlatego właściwy stosunek profesora do obowiązku egzaminacyjnego należy do najważniejszych zagadnień naukowych i pedagogicznych.<sup>92</sup>

Zwrócił ktoś uwagę na to, że ta selekcja przychodzi późno, kiedy młody człowiek zmarnował już parę czy kilka najpiękniejszych lat. Ale tego nie podobna uniknąć, dopóki ludzie są ludźmi, pragną sami decydować o swoim losie, myślą się, błędą i ponoszą konsekwencje własnych pomyłek i błędów. Inaczej mogłoby być chyba tylko w „Nowym, wspaniałym świecie”, opisanym tak sugestywnie w fantastycznej powieści A. Huxleya.

<sup>91</sup> Taki doskonały przewodnik napisał w Niemczech prof. W. Mittermaier pt. *Wie studiert man Rechtswissenschaft?* Stuttgart 1911. Nie jest to jedyny poradnik tego rodzaju.

<sup>92</sup> Wśród wielu danych statystycznych podawanych przez D. J. Z. znalazłem wiadomość, że we Francji w r. 1929 przy pierwszym egzaminie prawniczym przepadło 70% kandydatów, przy drugim i trzecim 50% (1930, str. 1598). Kiedy w Prusiech wprowadzono w r. 1932 egzamin po trzecim semestrze, tzw. *Zwischenexamen*, wynik jego w Berlinie był katastrofalny: przepadło 91% kandydatów, gdy przy państwowym egzaminie referendarskim tylko 33,44% (przy sędziowskim pada około 20%); *Zwischenexamen*, którego zresztą od dawna niektórzy domagali się w Niemczech, ściągnął na siebie bardzo surowe krytyki. (D. J. Z. *Das Fiasko des Zwischenexamens*. 1932, str. 887). Trafne uwagi oparte na statystyce egzaminów na Wydziale warszawskim daje prof. W. Makowski: Uniwersyteckie studium prawnicze. Warszawa (bez daty — 1934?)

## 6. Czas trwania i charakter organizacji studium prawnego

W r. 1930 tzw. Juristische Fachgruppe der Deutschen Studentenschaft dla odstraszenia od studium prawnego proponowała jego przedłużenie do siedmiu semestrów. Projekt zjazdu wileńskiego domaga się dziesięciu semestrów, ale materiału, jak wnet zobaczymy, daje na piętnaście. Proponować można wiele cyfr, ale każda ma swoje znaczenie i konsekwencje, które z różnych stron rozważyć należy. Sprawa nie jest taka prosta jak się wydaje.

To nie jest rzeczą przypadku ani dowolności, że normalny czas trwania studiów prawniczych w krajach Europy wynosi przeważnie cztery lata, w niektórych krajach utrzymują się tradycyjne trzy lata, w Niemczech do tych trzech lat wlicza się w dodatku czas jednorocznej służby wojskowej; zapisywanie się na wykłady na ten rok wojska, zbieranie nominów i test uważane było zawsze za legalne bezprawie, ale profesorowie protestowali przeciwko niemu daremnie.<sup>93</sup> W Austrii do reformy z r. 1893 wliczano rok wojska do czteroletniego studium. Trzyletnie studium ma Francja, Belgia, Szwajcaria. Ale też raz po raz rozlegają się tam głosy za przedłużeniem studium do lat czterech, dotychczas bezskutecznie. Te bogate społeczeństwa nie chcą powiększać kosztów kształcenia prawnika i nie chcą, aby młodzi ludzie zbyt późno rozpoczynali życie samodzielne. Jeden rok w tych bogatych społeczeństwach wysoko jest ceniony! We Francji krótki czas trwania studium nadrabia się intensywnością nauki, w Niemczech wszyscy obstają przy zupełnej wolności uczenia się (*Lernfreiheit*), którą zachowała nawet reforma hitlerowska, i rezultaty wydają się mniej zadowalające niż we Francji. W każdym razie w ciągu tych trzech lat nie można uczynić obowiązkowymi wielu przedmiotów, koniecznych prawnikowi, ani nadać wykładanym przedmiotom potrzebnego rozwinięcia. We Francji, gdzie przedmioty główne wykładane są w rozmiarze trzech godzin tygodniowo (pełnych, równych naszym czterem), każda godzina dodana lub ujęta w programie studiów stanowi wybitny ewenement. Dla wielu studentów zresztą nauka trwa cztery lata od dekretu z 2 maja 1925 r., który dla życzących wprowadził po licencja-

<sup>93</sup> Stan rzeczy w Niemczech przedstawił szczególnie dobitnie G. Blondel w dwu pracach: *De l'enseignement du droit dans les Universités allemandes*, Paris 1885 oraz *La réforme des études juridiques en Allemagne*. Osobna odbitka z R. I. E., 1887. W porównaniu z nimi praca Duthoit'a z r. 1893 nie przynosi nic nowego. Od tego czasu nie brak było w Niemczech głosów krytycznych, Jednak reforma hitlerowska pozostawiła 3 lata, ale ministerialne *Richtlinien für das Studium der Rechtswissenschaft* z 18 stycznia 1935 zalecają z największym naciskiem, aby studenci poświęcali na naukę prawa siedem albo osiem semestrów.

cie roczne studia pogłębione, uwieńczone dyplomem *d'études supérieures*.

Zapewne, można sobie wyobrazić studia pięcioletnie i nawet dłuższe, ale 5 lat trwają one, o ile wiem, tylko w Hiszpanii, która także z wielu innych względów nie może być wzorem organizacji studiów prawniczych. Do niedawna zresztą nauka trwała tam 6 lat, gdyż istniał rok wstępny (*ono preparatorio, previo*), wspólny dla wszystkich wydziałów, o charakterze filozoficzno-humanistycznym. Zabytek tych czasów, gdy *artes* były warunkiem studiów na innych wydziałach. Dziś sześcioletnie studium uznają tylko niektóre państwa Ameryki łacińskiej.<sup>94</sup>

Cztery lata stanowi miarę, która według dość powszechnego doświadczenia wystarczy na ogólne wykształcenie prawnicze: mniej byłoby zbyt skąpo, więcej — zbyt wiele; w tych ramach można czynić przesunięcia, przegrupowania, przystosowania nawet dość obfitego i różnorodnego materiału bez przeciążania uczącej się młodzieży. Dla wielu i tak ten czas przedłuża się o kilka miesięcy (w razie później składanego egzaminu ostatniego), o rok lub nawet parę lat; przedłużają go studia uzupełniające, przede wszystkim doktorat, zwłaszcza gdyby było tak możliwe, jak jest pożądane, zorganizować rok pogłębionych wykładów specjalnych dla ubiegających się o stopień doktorski. Wreszcie trzeba pamiętać, że z Uniwersytetem nie kończy się przygotowanie prawnika: najczęściej następuje okres praktyki administracyjnej, aplikacji sądowej i adwokackiej. To wszystko należy wziąć pod uwagę, z tym dodatkiem, że rok w tym okresie życia wiele znaczy. Dlatego austriacka Komisja reformy administracji, aż nadto praktycznie usposobiona, oświadczyła się bez wahania za utrzymaniem studium czteroletniego,<sup>95</sup> dlatego za właściwsze uznała je wielka Komisja włoska i uświęciła ostatnia reforma włoskich Uniwersytetów.

Głęboko ujął to zagadnienie Fr. Paulsen w kapitalnym dziele, poświęconym studium uniwersyteckiemu. Przedłużenie o jeden rok oznacza dalsze odsunięcie chwili, w której człowiek wchodzi dopiero w życie, gdy w wielu innych zawodach już zdobył samodzielność, od dawna rozwija energię i daje miarę swej wartości. Poczucie siły i dążenie do usamodzielnienia się u natur normalnych występuje najmocniej około 20 roku życia; wtedy to człowiek ma śmiałość stawiać sobie wysokie zadania, nie cofa się przed próbami i do-

<sup>94</sup> Ob. R. Demogue: *L'enseignement dit droit en Argentine*. R. I. E. 1926 str. 95. Prawo rzymskie jest wykładane dwa lata, prawo cywilne — cztery lata. W Buenos Aires Wydział prawny liczy 110 profesorów. Nie wiem jak dalece znakomici prawnicy wychodzą stamtąd po studiach sześcioletnich (czasem zapewne dłuższych).

<sup>95</sup> *Anträge*, str. 4—5.



świadczeniami, zdolny jest nie zrażać się zawodami, urabiać się i wzmagać siły w pracy, do której się porwał. Im bliżej 30 roku życia, tym bardziej słabnie, niekształcona, pierwotna siła tego pędu. Zmienia się ton życia, nastrój pracy, stosunek do zawodu i do ludzi. „Nie podobna wątpić, że przez to opóźnione wejście w życie ogólny kapitał narodowej mocy i zdolności twórczych ponosi wielkie straty.” Wreszcie późne usamodzielnienie się pociąga za sobą jeszcze jedną poważną stratę społeczną, która może stać się niebezpieczeństwem: późne zakładanie rodziny albo zgoła cofnięcie się. Przed tym obowiązkiem i tym szczęściem zarazem, wraz ze wszystkimi skutkami, które stąd płyną<sup>96</sup>

Na ostatek: przedłużone o rok studia podnoszą społeczny koszt kształcenia prawnika, co w dzisiejszej biedzie i przy tak bardzo już skromnych środkach państwa musi być brane pod uwagę. Najuboższych i najmniej kulturalnych jednostek to nie odstręczy od zapisywania się na Wydziały prawne, bo one tam, jak widzieliśmy, chronią się przed brakiem pracy i nędzą, za to utrudni zdobywanie wykształcenia żywiołom pożądanym: synom cennych warstw średnich, którzy nie żyją i nie studiują na koszt ogółu, ale nie będą już mieli środków na studia dłuższe i droższe.

Cztery lata są konieczne, ale i wystarczą na ogólne studia prawnicze stanowiące, jak dziś, organiczną, konsekwentnie zbudowaną całość. Podnosiłem wyżej śmiertelne niebezpieczeństwa, jakimi groziłoby jej pokawałkowanie w celach rzekomej specjalizacji, w szczególności podział na trzyletnie studium ogólne i dwuletnie specjalne; wskazywałem, że poszczególne dyscypliny prawne, choćby nawet zachowały dotychczasową liczbę godzin, nigdy nie mogłyby mieć w proponowanych warunkach tej samej wartości, co w dzisiejszym układzie: kwestia „kontekstu”. Trzy lata zaś na rzetelne ogólne wykształcenie prawnicze, jak widzieliśmy, wystarczyć nie mogą.

Ale za jaką to cenę autorowie projektu zjazdu wileńskiego osiągną konstrukcję zalecanego studium prawnego? Oto na pierwszym roku wykłady miałyby zabierać studentowi 34, z obowiązkową nauką języków 38 godzin, z przeoczoną etyką może 42 godziny tygodniowo! To znaczy: 6—7 obowiązkowych godzin dziennie, co byłoby monstrialne, gdyby było możliwe. Na drugim roku przewidują tyleż: 37 godzin; na trzecim 34. Na dalszych latach jest nie lepiej: odpada urozmaicenie studium ogólnego, przychodzi jednostronność — i jednostajność! — studiów specjalnych. W tych warunkach „cywiliści” mieliby na czwartym roku 32 godziny tygod-

<sup>96</sup> Fr. Paulsen: *Die deutschen Universitäten und das Universitätsstudium*. Berlin 1902, str. 380 i n. Z tego stanowiska trzeba pamiętać także o roku służby wojskowej.

niowo, na piątym — 30; „kryminologowie” na tychże latach 28 i 26 godzin; „administratorzy” — 31 i 22 godziny, nie wiadomo dlaczego, bo przy dobrych chęciach można wycisnąć z prawa administracyjnego więcej godzin techniki. Ale do tego dochodzą „kliniki prawnicze”.

To jedna strona sprawy; druga — to środki dydaktyczne. Podręczniki do wszystkich przedmiotów: nieustanne ćwiczenia, także ze wszystkich przedmiotów, pod ciągłym i bezpośrednim kierunkiem asystentów; kolokwia zdawane przed asystentami z każdego przedmiotu, może nawet dwa i trzy razy do roku; egzaminy pisemne i ustne z każdego przedmiotu (na studium ogólnym rocznie 20—30 kolokwiów i egzaminów); wreszcie w ciągu roku praktyka w klinikach prawniczych, a w czasie wakacyj — „w sądzie, starostwie czy innym urzędzie”.

Ostatecznie: czy to jest szkoła średnia, w dodatku zawodowa, czy Uniwersytet? W Niemczech przedhitlerowskich pewne koła młodzieży wysuwały podobne pomysły, — choć z pewnością nie doprowadzone tak do ostatnich granic. Jeden z profesorów określił to z całą słuszością jako *reglamentierter schulmässiger Studiengang mit möglichst weitgehender Gewähr des Prüfungserfolges*. Nie ma w tym nic z młodości! Nic z przyrodzonego młodzieży pędu do wolności, nic z poczucia potrzeby dyscypliny wewnętrznej i dobrowolnej karności, nic z dumnego poczucia odpowiedzialności za swoje czyny i swoją bezczynność. Wiele za to z koszar, w których, jak dzień długi, z małymi tylko przerwami, ćwiczą rekrutów najbliżsi ich mistrze, podoficerowie; i nade wszystko wiele z biurokratycznej manii reglamentowania, normalizowania całego życia i uwalniania „szarego człowieka” od kłopotu samodzielnego myślenia i ciężaru odpowiedzialności.

Któryś ze zwolenników wielkiej reformy podniósł w dyskusji, że student na Uniwersytecie ma mniej zajęć, niż uczeń w gimnazjum: stąd pewnie te proponowane 6—7 godzin dziennie obowiązkowych wykładów i ćwiczeń, zamiast powszechnie przyjętych 3—4.. Nie trzeba tracić czasu na dowodzenie, wystarczy wskazanie na ogromną różnicę, jaka zachodzi między godziną lekcji w szkole średniej, a godziną wykładu uniwersyteckiego; jest to różnica między celem, materiałem, metodami, uczącymi i uczącymi się w szkole średniej i na Uniwersytecie.<sup>97</sup> Tutaj słuchacz musi przez cały czas.

<sup>97</sup> W Niemczech i Szwajcarii wskazówki dla studentów prawa wprost ostrzegają studentów przed zapisywaniem się na wielką liczbę wykładów; tak np. *Studienplan* Wydziału prawnego w Bernie (Szwajc.) zwracając się do młodych studentów, z naciskiem odradza im brać więcej niż 24 godziny wykładów (łącznie).

współpracować z myślą profesora, który w wykładzie daje swoje ujęcie omawianego przedmiotu; wykład z konieczności odsłania słuchaczowi pewne zagadnienia<sup>^</sup> stawia przed nim znaki zapytania, wytwarza asocjacje, budzi zainteresowania; kiedyż będzie miał czas zatrzymać się nad najbardziej interesującą, może płodną myślą, gdy ma 6—7 godzin dziennie wykładów i ćwiczeń, które w tych warunkach zejdą nieuchronnie do roli zajęcia czysto receptywnego? Student musi sam się kształcić; powinien dużo czytać; obok przedmiotów obowiązkowych może i powinien słuchać wykładów, które go interesują, choćby z odległych od swej specjalności dziedzin; niech go pociągają odczyty, teatr i koncerty; ma wreszcie stowarzyszenia akademickie, w których się także wyrabia społecznie, zawiązuje węzły przyjaźni, które może opromienia mu całą drogę dalszego życia. A wreszcie druga, dziś bardzo ważna strona tej rzeczy: praca zarobkowa, bez której wielka część młodzieży zupełnie nie mogłaby studiować. To wszystko musi być wzięte pod uwagę; ale, moim zdaniem, gdyby student chciał i mógł oddać się wyłącznie tylko obowiązkowym wykładom i ćwiczeniom w tak wielkim rozmiarze, wyniki pedagogiczne byłyby bardzo dalekie od zamierzonych.

Związane ściśle z tą wielką ilością godzin obowiązkowych reglamentacja i kontrola pracy studentów Uniwersytetu każe nam powrócić do bardzo starej i chyba już rozstrzygniętej kwestii wyższości tej reglamentacji i kontroli nad akademicką wolnością uczenia się (*Lernfreiheit*). Ta ostatnia była przez cały wiek XIX i nawet po reformie hitlerowskiej jest traktowana w Niemczech jako jedna z podstaw organizacji Uniwersytetów i jedna z naczelnych ich zasad pedagogicznych. Tradycyjnie polega ona na tym, że z kilku równoległych wykładów tego samego przedmiotu student może sobie wybrać wykład tego profesora, którego chce słuchać; że nie jest skrępowany ani w wyborze przedmiotów, ani w ich kolejności; że nie ma żadnego przymusu chodzenia na wykłady czy seminaria; że w toku studiów na Uniwersytecie nie składa żadnych egzaminów. Ministerstwo Sprawiedliwości przepisuje, z jakich przedmiotów po ukończeniu studiów prawnik ma składać państwowy egzamin, jeżeli chce obrać zawód sędziowski lub adwokacki; Uniwersytet zaś przepisuje tylko semestralne *minimum wykładów*, na jakie ma się zapisywać, kto chce być uważany za studenta. Stosunkowo nie dawno wprowadzono obowiązek zapisywania się na pewne ćwiczenia, a w roku 1932 na pruskich Uniwersytetach wprowadzono, jak widzie-

nie z ćwiczeniami) tygodniowo. Prawdopodobnie i w gimnazjum można by zmniejszyć nadmierną liczbę godzin przez bardziej intensywną naukę lepiej przygotowanych uczniów.

liśmy<sup>98</sup>, tyle krytykowany egzamin uniwersytecki (*Zwischenexamen*).

Nie trzeba wyobrażać sobie, że młodzież niemiecka musi być wyjątkowo poważna, obowiązkowa, systematyczna i inteligentna, aby odnosić pożytek z nieograniczonej wolności akademickiej. Niemcy zawsze znali *Bummeln* i *Verbummeln*, mensury i awantury, nadużycia *in Baccho et in Venere*, i *mihi est propositum in taberna mori*, i *Studiosus est animal aut nihil aut aliud agens*, puste ławy w audytorium, wiele semestrów próżnowania i dwa semestry kucia przy pomocy korepetytorów (*Einpauker*), no — i ów pierwszy egzamin berliński, przy którym padło 91% kandydatów. A jednak Uniwersytety niemieckie wołały ufać w zwycięstwo rozumu, poczucia obowiązku i męskiej odpowiedzialności młodzieży i pozostały przeciwne wszelkiemu przymusowi, który miałby za skutek *die Verschulung der Universität*.

Reforma hitlerowska zmieniła tu sporo, ale mniej, niż w organizacji Uniwersytetu. Wprowadziła kolejność studiów, przywiązując przedmioty do oznaczonych semestrów, jedno do zimowych, inne do letnich, aby ułatwić przenoszenie się studentów z jednego Uniwersytetu na drugi, i zabroniła zapisywać się wcześniej na przedmioty przywiązane do późniejszych semestrów. Nie ma przedmiotów obowiązkowych; ważniejsze są oznaczone w spisie jedną lub dwiema gwiazdkami („jak w Baedekerze”), ale wskazówki dla studentów brzmią, że jeśli ich nie pociągają opatrzone gwiazdkami *Hauptvorlesungen*, mogą chodzić na te, które sobie obiorą. *Ihr sollt nicht Prüfungskennntnisse in euch anhäufen, sondern Wahrer des deutschen Rechts werden*: zupełnie przeciwnie niż w projekcie zjazdu wileńskiego.<sup>99</sup>

Bardzo szeroką wolność wprowadziła ostatnia reforma włoska, oparłszy się na pracach król. Komisji z r. 1910—1914. Nie ma

<sup>98</sup> L. Ceci, *op. cit.* str. 37, przytacza słowa Chr. Wolffa, który w r. 1731 tak pisał: *Libertas academica in se et originarie spedata naturale quoddam ius est ex ipsa notione studiosi fluens. Electio igitur docentis, frequentatio huius vel illius collegii, diligentia et assiduitas pertinent ad actiones studioso proprias... ita ut Studiosus liber sit.*

<sup>99</sup> *Richtlinien* j. w. Są przedmioty obowiązkowe dla Wydziałów w tym znaczeniu, że powinny być wykładane. Ten sam przedmiot ma być zawsze wykładany przez paru profesorów (lub docentów) do wyboru. Nowa organizacja została wprowadzona naprzód na Wydziałach w Kilonii, Wrocławiu i Królewcu, które zostały uznane jako *politischer Stossstrupp*. Główną zasadą pozostaje: „Dążyć do praktycznego przygotowania zawodowego nie może być i nie będzie nigdy głównym zadaniem niemieckiego Uniwersytetu!” (Prof. K. A. Eckhardt: *Das Studium der Rechtswissenschaft*. Hamburg 1935. Jest to przemówienie przedstawiciela Reichswissenschaftsministerium na zjeździe profesorów nar.-soc. 21 grudnia 1934 r. Tamże tekst *Richtlinien*).

wprawdzie wszędzie równoległych wykładów do wyboru, studenci włoscy mało się przenoszą z Uniwersytetu na Uniwersytet, są egzaminy uniwersyteckie, bez których nie podobna uzyskać dyplomu (*laurea*), ale kolejność<sup>1</sup> studiów jest pozostawiona w znacznej mierze do woli studentów (nie wolno słuchać pewnych przedmiotów przed innymi, np. skarbowości i prawa skarbowego przed ekonomią), a obok 17 przedmiotów zasadniczych (*insegnamenti fondamentali*), z których się składa egzaminy, są przedmioty uzupełniające (*i. complementari*), które powinny być wykładane: student musi złożyć egzamin z trzech dowolnie obranych.<sup>100</sup>

Zbyt szczegółowa reglamentacja i zbyt daleko posunięta kontrola wszędzie dała złe wyniki i musiała być zarzucona.<sup>101</sup>

Ale i wolność uczenia się w tych granicach, co w Niemczech, poza granicami Niemiec rzadko się spotyka. Jest to najważniejsza zawsze kwestia m i a r y; przy jej rozstrzyganiu musi być wzięty pod uwagę charakter narodowy, temperament młodzieży, stopień poczucia obowiązku i zamiłowania w pracy, jakie ona wynosi ze szkół średnich (tam właśnie nauka jest ciągle dozowana i kontrolowana), wpływ pobudzający lub rozleniwiający otoczenia, przykład starszych, cały ton i tętno życia zbiorowego.

Przyjęty jest w Polsce podział na przedmioty obowiązkowe i zalecane, co jest zupełnie celowe, odpowiada też doświadczeniu pedagogicznemu wielu krajów. Ilość przedmiotów obowiązkowych jest normalna; student ma możność swobodnego dobierania innych przedmiotów, które go pociągają. Byłoby pożądane, aby Wydziały mogły zapewnić więcej różnorodnych wykładów z dziedzin, które prawnika mogą i powinny interesować; mogłyby to być wykłady monograficzne, albo nawet *publica* o charakterze bardziej synte-

<sup>100</sup> Dekret król. z 7 maja 1936 r. (Gazzetta Ufficiale del Regno d'Italia z 26 maja 1936 r.) wylicza tych przedmiotów dwadzieścia, ale mogą nie wszystkie być wykładane, jeżeli Wydział nie posiada odpowiednich sił naukowych.

<sup>101</sup> Na rosyjskim Uniwersytecie Warszawskim pedel odnotowywał na liście przybywających na wykład studentów. Schmoller w r. 1886 proponował, aby studenci u wejścia do sali wykładowej zapisywali się na listę. Obecność kontrolowano we Francji, gdzie można było stracić trymestr z powodu nieobecności na wykładach (*assiduité!*), a nadto o braku pilności w uczęszczaniu zawiadamiano rodziców. Niemiecka literatura tego przedmiotu jest duża, wskazówki można znaleźć choćby tylko u cytowanych już Fr. Paulsena i Th. Zieglera. Por. także L. Ceci, str. 277 i n. Ocenę stosunków francuskich z niemieckiego stanowiska dał Leo v. Savigny: *Die französischen Rechtsfakultäten* etc., Berlin 1891, o którym ob. G. Blondel: *L'enseignement du droit en France jugé par un Allemand*. R. I. E. 1891, str. 499.

tecznym.<sup>102</sup> Wydziały mogłyby organizować wykłady zalecane z myślą o pewnej specjalizacji uniwersyteckiej, tu szczególną wagą otaczać prawodawstwa słowiańskie, tam prawo morskie, gdzie indziej prawo międzynarodowe wraz z historią dyplomatyczną i polityką międzynarodową itd. To wszystko jest bardzo pożądane, ale, możliwe, oczywiście, tylko pod warunkiem pomnożenia liczby profesorów i docentów, co znowu wymaga lepszego uposażenia Uniwersytetów i zapewnienia profesorom takich warunków materialnych, które by pozwoliły im poświęcać się wyłącznie nauce i nauczaniu bez troski o byt powszedni i przyciągały młode, utalentowane siły, dziś „kariery” uniwersyteckiej wyraźnie unikające. Dlatego także nie można obecnie myśleć o wykładach równoległych, a przecie czasami są one już dziś nieuniknioną po prostu koniecznością (np. na Uniwersytecie stołecznym). Z tym względem również trzeba się liczyć, stawiając pytanie, czy nie należałoby wprowadzić pewnych przedmiotów jako względnie obowiązkowe: do wyboru studenta, ale z obowiązkiem składania egzaminu, wzorem przede wszystkim włoskim i francuskim (*matières à option*).

Istnienie przepisanej porządku studiów tym bardziej nie budzi zastrzeżeń, że i w Niemczech studenci przy całej możliwej swobodzie trzymali się zwykle ustalonej kolejności, stosując się do wydawanych przez Rady Wydziałowe wskazówek i zaleceń (*Ratschläge, Studienpläne*), a nie inaczej jest w praktyce i we Włoszech; nic w tym osobliwego, gdyż doświadczenie wykazuje, że nie może tu być dużych odchyśleń, jeśli studia mają być prowadzone racjonalnie. Dodajmy do tego system egzaminów rocznych, których złożenie jest warunkiem przejścia na wyższy rok studium, a będziemy mieli obraz reglamentacji posuniętej tak daleko, że wyjść poza obecne granice można by tylko z największą ostrożnością.

Egzaminy roczne ułatwiają studia, zmuszając do mniej lub więcej systematycznego wysiłku wszystkich, a dla natur niesystematycznych, nieopatrnych, leniwych tworzą nieraz jedyną możliwość ukończenia nauk. U nas, jak wskazuje dotychczasowe doświadczenie, powinny być utrzymane i nadal, mimo ogromne obciążenie profesorów, mimo wszelkie zastrzeżenia pedagogii przeciwko egzaminom w ogóle, mimo trudności wynikające przede wszystkim stąd, że trudno je porównywać, a tym bardziej ujednolicić wobec bardzo indywidualnego usposobienia profesora, różnego ujmowania wykładanego przedmiotu i różnego traktowania egzaminów. Profesor

<sup>102</sup> Uczęszczanie na niektóre wykłady Wydziału humanistycznego byłoby wielce dla studentów pożyteczne. Na Wydziałach prawnych austriackich istniał dawniej przepis nakazujący wysłuchać w każdym semestrze dwóch (o ile się nie myli) godzin z wykładów Wydziału filozoficznego. Leżąca u podstawy tego przepisu idea jest trafna.

wykłada swój przedmiot i egzaminuje zeń tak, jak mu każe jego naukowe i pedagogiczne przekonanie, i to jest jego dobre prawo; że wykład prawa rzymskiego i egzamin jednego profesora nie jest podobny do wykładu i egzaminu innego profesora z tegoż przedmiotu, nie ma w tym nic dziwnego, chyba to, że się to komuś może dziwnym wydawać: i tu nie trzeba zapominać o różnicy między nauczycielem gimnazjalnym, który przechodzi ściśle określony program Według ściśle ustalonych wskazówek, a profesorem, który *sententium suam proficitur*.<sup>103</sup> Szczególnie ważny jest egzamin po pierwszym roku, który stanowi niebezpieczne przejście od uczenia się szkolnego do swobodnego studium uniwersyteckiego i który powinien być narzędziem bardzo stanowczej selekcji.

Natomiast nie podobna zamykać oczu na fakt, iż coroczne egzaminy mają ten skutek dla większości, że uczy się tylko do egzaminów, dla mniejszości zaś, ale wartościowej mniejszości, że przygotowanie do egzaminu przerywa pracę wynikającą z istotnych zainteresowań studenta i wymagającą dłuższego oddechu. Dlatego też byłoby wskazane pozwolić studentom na składanie trzeciego egzaminu dowolnie albo po trzecim roku albo po czwartym, byle przed czwartym egzaminem. Niezłożenie tego egzaminu pociągałoby konieczność powtórzenia trzeciego roku (nic nie szkodzi, że po czwartym). Przy tej sposobności podkreślam, że należałoby w ogóle znieść uciążliwy dla młodzieży i dla Uniwersytetu obowiązek zapisywania się na ten sam rok po raz trzeci: po niezłożonym dwukrotnie egzaminie student powinien mieć prawo przystąpienia do tegoż egzaminu po raz trzeci i ostatni bez zapisywania się jeszcze raz na ten sam rok studiów.<sup>104</sup>

Tam, gdzie jest dostateczna liczba profesorów, gdzie więc egzaminatorowie mają możność starannego wypytania studenta i narażenia się w komisji, wyniki zawsze odpowiadają przygotowaniu kandydatów. Egzaminy więc spełniają swoje zadanie: nie mogą zmusić do pracy tych, co niechęć się uczyć, pozwalają stwierdzić, kto zdobył wymaganą wiedzę.

Kwestia, czy wprowadzić obowiązek zapisania się przynajmniej na jedno w każdym roku ćwiczenie (seminarium, proseminarium, konwersatorium), czy i jak kontrolować obecność, czy uzależnić dopuszczenie do czwartego egzaminu od złożenia pracy seminaryjnej, i jakiej — należałoby pozostawić decyzji Rad Wydziałowych, przy-

<sup>103</sup> Czytałem gdzieś o francuskim ministrze oświaty, który pewnego dnia, spojrzawszy na zegarek, rzekł: „W tej chwili we wszystkich liceach Francji uczniowie piszą ćwiczenia greckie.”

<sup>104</sup> Taką też opinię wyraziła niedawno Rada Wydziału poznańskiego, proponując uproszczenia w organizacji studiów i administracji uniwersyteckiej.

najmniej tak długo, póki nie będziemy rozporządzali poważniejszym w tej mierze doświadczeniem.

Pragnę wszakże z naciskiem raz jeszcze podnieść, że przyjmując potrzebę unormowania studium prawnego we właściwej mierze, należy wystrzegać się złudzenia, jakoby reglamentacja, kontrola i przymus mogły mieć znaczenie w tej dziedzinie, w której praca ducha, z wewnętrznej potrzeby płynąca, jest najcenniejsza, a może jedynie cenna; że można zapewnić fizyczną obecność na wykładach i ćwiczeniach i nawet „kucie” do egzaminu, ale to będzie próżny trud, jeśli student nie włoży w to wszystko duszy; że jeżeli studenta nie pociągnie przedmiot, jeżeli jego zainteresowania nie rozbudzi profesor, że wszystkimi egzaminami nie wyjdzie poza miernego rzemieślnika; że wolność uczenia się jest nieodłączna od wolności nieuczenia się: człowiek na Uniwersytecie powinien czuć, że już teraz całą przyszłością odpowiada za zrobiony wybór, i ta odpowiedzialność jest najważniejszym może czynnikiem wychowania uniwersyteckiego. Gdyby nie było pod tym względem różnicy między szkołą średnią a Uniwersytetem, to kiedyż ci prawnicy, którzy idą na urzędy, przechodziliby okres swobody, samodzielnej decyzji, dobrowolnej odpowiedzialności? Dobry urzędnik musi umieć być samodzielnym: gdzie się tego nauczy? A przecie bardzo wielu prawników idzie do zawodów wolnych: kto tam i tu będzie planował, normował i kontrolował?

Niemiecka literatura przedmiotu za jedno z najszkodliwszych zjawisk życia studenckiego uważa jednomyślnie instytucję korepetytorów, którzy pomagali w pamięciowym przygotowaniu się do egzaminu (*Einpauker*). *Richtlinien* z 18 stycznia 1935 r. zwracają się do studentów z gorącym wezwaniem: *Studiert an der Universität und nicht beim Einpauker! Freiwillige, selbst gewählte Arbeit ist die beste Lehrmeisterin!* Gdy się przemyśli do końca proponowane w „Zagadnieniu reformy” środki dydaktyczne, gdy się realnie, a nie według optymistycznych zapewnień spróbuje ocenić ich możliwości, prawdopodobny poziom, gdy się zwróci uwagę na tych asystentów, którzy będą z podręczników „zadawali” coraz „nową partię materiału egzaminacyjnego”, czuwaliby nad pamięciowym opanowaniem materiału przez studentów” i przez kolokwia „sprawdzali wiadomości studenta”, to nie podobna oprzeć się myśli, że w gruncie rzeczy byłaby to po prostu instytucja oficjalnych uniwersyteckich *Einpaukerów*. Przypominają się cytowane już słowa: *reglementierter, schulmässiger Studiengang mit möglichst weitgehender Gewähr des Prüfungserfolges...*

Dla Uniwersytetu konsekwencją byłoby: *das Absinken zur Fachschule.*



## 7. O programie studium prawnego

Nie jest moim zadaniem w tej pracy omawiać szczegóły organizacji nauczania prawa ani formułować odpowiadające im konkretne propozycje. Pragnę jedynie zwrócić uwagę na niektóre zagadnienia ogólne, których nie powinno się tracić z oczu przy dyskutowaniu konkretnych spraw organizacyjnych. W taki sam tylko sposób mogę tu omówić także pewne, zasadnicze moim zdaniem, pytania związane z programem studiów prawniczych. Mogę tak uczynić tym łatwiej, że program nasz, zaprowadzony w r. 1920, zdaniem prawie powszechnym nie tylko wytrzymał próbę czasu, ale okazał się trafnie pomyślany i powinien służyć za punkt wyjścia możliwych udoskonaleń; dlatego też należy pozostawić go nadal, dopóki by konieczna potrzeba odmienienia w nim jakiegoś szczegółu ogólnie nie została uznana.<sup>105</sup>

Budowie obowiązującego u nas programu, która w ogólnym charakterze jest podobna we wszystkich krajach naszej cywilizacji, przeciwstawiono w ostatnich czasach budowę zasadniczo odmienną, opartą na zupełnie innych podstawach. Proponowany system studium ogólnego obejmuje z jednej strony „zarysy dogmatyk” poszczególnych gałęzi prawa obowiązującego, z drugiej zaś — „zaspół wiadomości i dyscyplin pomocniczych”. Tu należy semantyka i logika, psychologia, teoria poznania, metodologia nauk i wstęp do analizy matematycznej, które na I roku zabierać mają 10 godzin tygodniowo (na 38), na drugim — 4.<sup>106</sup> Jednocześnie usuwa się zupełnie prawo rzymskie i kościelne oraz połowę historii prawa: zarys historii ustroju Polski — tylko tyle — na II roku ma 3 godziny tygodniowo, gdy teoria poznania i metodologia na tymże roku 4 godziny; „zarys” historii ustrojów — tylko tyle — na Zachodzie Europy na III roku ma mieć 3 godziny tygodniowo, gdy filozofia prawa — 4: razem historia prawa 6 godzin, gdy matematyka i filozofia — 18 godzin! Co jest dość nieoczekiwane, to zestawienie tych 18 godzin filozofii z wybitnie praktycznym, zawodowym charakterem, jaki ma otrzymać studium prawa. Oto prawnik, który musi wiedzieć, co oznaczają różne terminy prawne, co znaczą takie czy inne zdania, z których się składają ustawy, prawnik, któ-

<sup>105</sup> Zdecydowane poglądy dość liczego grona zawiera Sprawozdanie z I Zjazdu profesorów i docentów prawa publicznego, odbytego w dniach 6—8 kwietnia 1936 r. w Poznaniu. Rocznik Polskiego Instytutu Prawa Publicznego, t. I 1936—1937.

<sup>106</sup> „Zagadnienie reformy” dowodzi, że „nie można pominąć w programie studium ogólnego etyki” (str. 32), ale właśnie -w programie ją pomija (str. 35). Jeżeli to jest zapomnienie, to filozofia i matematyka na I roku wyniosłaby pewnie 14 godzin na 42, albo na drugim 8 na 41, w sumie 22 godziny.

ry musi ciągle rozumować i to rozumować logicznie, nie ma pojęcia o semantyce, teorii poznania, logice! Dopiero gdy się nauczy, że są definicje słownikowe, semantyczne i aksjomatyczne, gdy się dowie, że istnieją kategorie semantyczne: zdanie, nazwa, spójnik między - zdaniowy, spójnik miedzynazwowy, gdy będzie rozróżniał fenomenalizm epistemologiczny i metodologiczny, gdy będzie wiedział, co to są symbole zmienne i kwantyfikatory, a co obwersja, konwersja i inwersja, gdy spamięta, co oznaczają Barbara i Celarent, Datisi i Felapton, gdy będzie się swobodnie obracał w rachunku nazw i definicji znaków, — wtedy dopiero będziemy mieli gwarancję, że będzie dobrze rozumiał przepisy i instytucje prawne, będzie się orientował w stosunkach ludzkich, trafnie stosował prawo i... zmienił je bez trudności.

Wszystkie te przedmioty są pożyteczne dla prawnika, ani słowa; dobrze jest, jeżeli się nimi interesuje i uczęszcza na odpowiednie wykłady Wydziału humanistycznego; niektóre można wprowadzić na Wydziale prawnym jako zalecane.<sup>107</sup> Nie jako obowiązkowe: już choćby dlatego, że nie ma na to godzin. Ale gdyby wprowadzić ten obowiązek, obciążając absurdalnie studia, nauka tych, co się filozofią i matematyką z własnego popędu nie interesują, sprowadziłaby się do kucia na pamięć formułek (jak to i dziś bywa), a to zwłaszcza filozoficznym przedmiotom musiałoby odebrać tę wysoką wartość, jaką mogą mieć dla umysłów, które się im z zamiłowania oddają. Trzeba dalej zwrócić uwagę, że prawnikowi te nauki nie są potrzebne w tak szerokim zakresie, jak filozofowi, a w zakresie ogólnego wykształcenia dawała je zawsze i powinna dawać szkoła średnia.<sup>108</sup> Formalne kształcenie umysłu dają zresztą w szkole średniej nie tylko lekcje logiki — to by było bardzo mało! — ale liczne inne przedmioty: gramatyka i stylistyka (może już się jej nie uczy?), nauka języków zwłaszcza klasycznych i matematyka. Tam jest dłuższa i wszechstronniejsza szkoła poprawnego myślenia-

<sup>107</sup> Wydział Poznański ma, jako zalecane, wykłady logiki i psychologii dla prawników oraz wykład zasad wyższej matematyki dla ekonomistów, głównie doktorandów; Lwów wprowadził wykład psychologii zeznań na uzupełniającym Studium sądowym.

<sup>108</sup> W gimnazjach b. Galicji tzw. propedeutika filozoficzna stała wysoko; nawet w rosyjskich uczono logiki w dość dużym, psychologii w znacznie mniejszym zakresie. W Polsce, jak słyszałem, program szkoły średniej w tym punkcie nie jest wykonywany! W przyszłych liceach podobno jest filozofia przewidziana w sposób niemożliwie „wszechstronny” i z konieczności niepokojąco powierzchowny: *multum, sed non multum*. Przy tej sposobności zwracam uwagę na dziwactwo, jednak budzące niepokój „metodą w tym szaleństwie”: z Uniwersytetu chce się robić szkołę średnią, właśnie wtedy, gdy szkołę średnią chce się traktować, jak Uniwersytet. Ludzie kompetentni, którym stan nauki i oświaty leży na sercu, powinni ten objaw gruntownie zbadać.

Przecie młodzieniec powinien i może używać właściwych słów, wyrażać się dokładnie i myśleć logicznie, zanim się zacznie uczyć logiki, tak jak ludzie myśleli logicznie, zanim Arystoteles sformułował prawa logicznego myślenia, i jak pan Jourdain mówił prozą zanim zaczął się uczyć o prozie.

I to nas prowadzi do rzeczy najważniejszej: Znajomość semantyki, logiki, teorii poznania nie gwarantuje wcale poprawnego myślenia nikomu, więc i prawnikowi, jak to zdają się wyobrażać sobie autorowie projektu zjazdu wileńskiego. „Tylko w ten sposób (przez Wprowadzenie semantyki, logiki, teorii poznania, metodologii i wstępu do analizy matematycznej, *p. a.*) można będzie wypłenić zjawisko — dzisiaj występujące nagminnie — że człowiek myślący logicznie, w ogóle nie może porozumieć się z prawnikiem; jego sposób rozumowania jest częstokroć zgoła nieprawdopodobny, że ma się wrażenie, jakoby na terenie społecznym obowiązywała inna, niż Wszędzie, logika — rzekłbyś - logika prawnicza”.<sup>109</sup>

Jeżeli prawnik rozumuje poprawnie (a zdarza mu się tak i inaczej, podobnie jak i filozofom i nawet... logistynom), to oczywiście myśli według tych samych reguł formalnych logiki, co każdy poprawnie myślący nie-prawn timer. Ale prawnikowi nie wystarcza poprawność formalna. Weźmy przykład z najbliższej dziedziny, gramatyki. Jeżeli postawimy obok siebie dwa zdania: „Jan idzie przed Pawłem” i „Paweł idzie przed Janem”, to gramatyka stwierdzi, że oba zdania są prawidłowo zbudowane, gramatyczne; że w pierwszym podmiotem jest „Jan”, w drugim „Paweł” itd., przy czym gramatykowi nie do tego, które z tych zdań jest prawdziwe ani nawet czy istnieje coś, co odpowiada tym zdaniom. Podobnie postępuje semantyka i logika ze swoimi „stosunkami semantycznymi, definicjami i budową zdań logicznych”. Ale jeżeli Jan i Paweł są wierzycielami masy upadłości, to dla prawnika nie jest rzeczą obojętną, jak dla gramatyka i logika, który z tych dwóch przychodzi pierwszy do zaspokojenia swojej wierzytelności. Jeżeli pierwszy, to drugie zdanie jest nieprawdziwe. Sylogizm: „Wszyscy ludzie są nieśmiertelni, Sokrates jest człowiekiem, a więc Sokrates jest nieśmiertelny” jest ze stanowiska logiki najzupełniej prawidłowy, a że ludzie są śmiertelni, to do wyводу nie należy. Wzorując się na matematyce, używając symbolów, w które możemy wkładać różną treść, „można skontrolować poprawność wywodów, nie odwołując się do znaczeń symbolów, użytych w wywodach, ani nie rozumiejąc ich nawet, byleby się tylko znało reguły wnioskowania”.<sup>110</sup> Ale prawnik

<sup>109</sup> Zagadnienie reformy, str. 31.

<sup>110</sup> Prof. J. Łukasiewicz: Znaczenie analizy logicznej dla poznania. Przegląd Filozoficzny, 1934, str. 373—374.

musi ciągle wyniki swego myślenia kontrolować z rzeczywistością, która jest różnorodna i skomplikowana, i to może właśnie stanowi główny powód, że „człowiek myślący logicznie — jak się wyrażają autorowie „Zagadnienia reformy” — nie może porozumieć się z prawnikiem”. To nie „człowiek myślący logicznie”, tylko człowiek myślący formalistycznie czy „matematycznie”, operujący symbolami, nie może czasami zrozumieć człowieka myślącego równie logicznie, ale zmuszonego pamiętać wciąż o wszystkich stronach i postaciach bogatej rzeczywistości.

Bardzo się zmartwiłem, czytając twierdzenie utalentowanego uczonego, że prawnicy mają tyle entuzjazmu dla nauki prawa jedynie z braku informacji o wyżynie naukowej, na jakiej stoi matematyka, logika czy nauki przyrodnicze.<sup>111</sup> Więcej prostolinijnie wyrazili to autorowie projektu zjazdu wileńskiego: prawnik „nie ma pojęcia o zdaniach, znaczeniach wyrażen, definicjach, wieloznacznościach terminów i wadliwościach języka”.<sup>112</sup> Sąd kategoryczny i przekreślający śmiało cały dorobek naszej nauki. Ale okazuje się, że ze strony pewnego kierunku, którego wpływ tu się odbił, podobne ciężkie zarzuty walą się także na filozofię, nauki humanistyczne i nawet przyrodnicze, nie jest więc chyba tak źle z nauką prawa. Właśnie ukazał się niedawno artykuł prof. A. Żółtowskiego, który omawianej tu sprawy bezpośrednio dotyczy.<sup>113</sup> Autor składa wyrazy uznania dla pracy kierunku logistycznego, o ile pozostaje we właściwych granicach, ale w wywodzie pełnym umiaru i powagi wykazuje jego bezpłodność tam, gdzie trzeba wyjść poza formę. Według tego kierunku „wiedza zaczyna się i kończy w dziedzinie formy, w dziedzinie przebiegów myślowych, odbywanych mechanicznie. To, co pozostaje poza tym mechanizmem, nauki już nie obchodzi. W rezultacie, zamiast być świadomą swych granic przyrodzonych, logistyka, przeciwnie, zgłasza pretensje do reformowania na swoją modłę wszelkiej filozofii, a nawet nauki w ogóle”. „Wołanie logistyki o „sensowne”, o „jednoznaczne” słowa, po prostu udaremnia myśl ludzką, pozbawia ją cech tworu życia i stanowi poważne wykroczenie przeciw zasadzie wszelkiej wiedzy, nakazującej przede wszystkim szanować badany przedmiot i nie zadawać mu gwałtu. Nie znaczy to wcale, że myśl ludzka jest „mętna”. Przeciwnie, myśl jest jedynym realnym miernikiem jasności. Ale jest stokroć bardziej złożona i misterniej zbudowana, stokroć żywsza, wszechstronniejsza, przenikliwsza, niżeliby to wynikało z teorii logistycznych. To też uczeni, chcący na tych teoriach poprzestać,

<sup>111</sup> Reforma studiów prawniczych. Gazeta Polska z 6 kwietnia 1936 r.

<sup>112</sup> Zagadnienie reformy, str. 31.

<sup>113</sup> Filozofia a logistyka. Przegląd Filozoficzny, 1936, str. 242 i n.

przypłacają to niesłychaną jednostronnością i ubóstwem treści w swoich rozważaniach. Bo jest jasne, że kto chce się zadowolić formalnymi, zewnętrznymi stosunkami, jakie zachodzą między wypowiedzianymi zdaniami, siłą rzeczy pozostaje także w sferze zewnętrznych, formalnych stosunków między samymi rzeczami". Gdy zaś chce wyjść poza formę, to okaże się najczęściej, że: „...Szalony wysiłek metodologiczny obrócono tu na wypowiadanie mnóstwa niewinnych pewników, które w ogóle nie budzą naszego zainteresowania, bo do głębszych nurtów myśli wcale nie sięgają." W końcu Autor powiada: „...musimy zgłosić sprzeciw, gdy (logistyk) zaczyna pouczać nauki humanistyczne i obiecywać im zdobycie kunsztu ścisłego myślenia, gdy się zgłoszą na „przeszkolenie" do logistyki. Otóż należy powiedzieć z całą stanowczością, że nauki humanistyczne oddając się pod ferulę logistyki, popełniłyby proste samobójstwo bez żadnej dla kogokolwiek korzyści, a nie braknie poszlak, że to zdanie podzieliłoby także najbardziej powołani przedstawiciele nauk przyrodniczych. Albowiem te nauki nie tylko żyją ową intuicją, która się w żadnej logistyce nie mieści, ale przede wszystkim zajmują się treścią bogatą, nieprzewidywaną, żywą, organicznie się rozwijającą, a nie mechanicznie dokonywaną, która leży poza zasięgiem logistyki."

A teraz od tych spokojnych stwierdzeń wypowiedzianych w roku 1936, przejdźmy do ostrzeżeń sformułowanych przed 15 laty przez znakomitego filozofa i wytrawnego pedagoga, prof. K. Twardowskiego. W artykule pod wyrazistym tytułem: „Symbolomania i pragmatofobia"<sup>114</sup> wypowiedział on uwagi, które dla nas mają nawet bezpośrednie znaczenie. „Umysły młode łatwo ulegają czarowi, który roztacza wokoło siebie każda symbolika, nawet mniej doskonała; nęci je stosunkowa łańcuch, z którą operować można symbolami, gdy tymczasem, stojąc twarzą w twarz z samymi rzeczami, doznaje się różnych trudności. A nęci je także pewien urok tajemniczości, otaczającej wszelką symbolikę, dostępną tylko dla tych, którzy jej język posiadają. "Więc łatwo zrozumieć, że ten i ów, olśniony — i do pewnego stopnia słusznie — symboliką, zatracą chłodny krytycyzm w ocenie jej roli i znaczenia, że nabiera metody myślenia, która, nawet po wyzwoleniu się z jednostronności, zrodzonej na gruncie symboliki, wyciska swe piętno na całym sposobie, w jaki się przystępuje do zagadnień zarówno teoretycznych jak praktycznych, dając pierwszeństwo formie przed treścią, pozorowi przed rzeczywistością." I dodaje: „Nie trudno dostrzec pewną analogię między typem symbolomana-pragmatofoba, a typem biurokraty, jeśli zgodzimy się na podaną przez niedawno zmarłego wiedeńskiego

<sup>114</sup> Ruch Filozoficzny 1921, str. 9 i 10.

profesora Kleina definicję biurokratyzmu, według której jest on *formelle Rechthaberei in Verbindung mit sachlicher Gleichgültigkeit*". Tak więc zupełnie niespodzianie powróciliśmy do biurokracji, normalizacji i praktycznego, zawodowego charakteru nauczania prawa. Stwierdźmy jeszcze tylko, że *Begriffsjurisprudenz* nie byłaby nowością... i zwróćmy uwagę na ostatni szczegół.

Autorowie „Zagadnienia reformy” piszą, że prawnik musi mieć postawę wynalazcy: wykombinowywać coraz to nowe instytucje lub zmieniać już istniejące; otóż analiza matematyczna „uczy zespalać i rozłączać poszczególne elementy — tworzy z nich coraz to nowe konstrukcje”: <sup>115</sup> wniosek stąd oczywisty. Wtóruię im cytowany już Autor, podnosząc z największym naciskiem, „jak doniosłym zadaniem jest wychowanie ludzi umiejących prowadzić sprawy zbiorowe z takim znanstwem, z jakim technik materii, inżynier, konstruuje i w ruch wprawia maszyny...”

Aby zaoszczędzić możliwych zarzutów, które by miały się z celem, powtarzam raz jeszcze: jestem z największym szacunkiem dla wspaniałego wysiłku nauk, które przecież imieniu polskiemu zapewniły w świecie poczesne miejsce, chociaż wolno mi nie godzić się na uroszczenia ich zwolenników do gospodarowania w dziedzinie, która zdaniem prawników — a jak widzieliśmy, nie tylko prawników — leży poza granicami ich przydatności. Uznaję bez zastrzeżeń ich znaczenie dla ogólnej kultury umysłu, rad będę, jeżeli prawnicy będą się nimi interesowali, ale nie mogę zgodzić się na to, by je wprowadzono powszechnie i obowiązkowo, jako bez mała podstawę wykształcenia prawniczego.

Podstawę taką organizacja studium prawnego mieć oczywiście musi, lecz nie może nią być nic innego, tylko ta gałąź prawa, która najwięcej w życiu zajmuje miejsca, osiągnęła najwyższy stopień doskonałości i jest najlepszą szkołą myślenia prawniczego: prawo cywilne. Nauka tej dyscypliny musi iść przez całe studium: prawo rzymskie na roku pierwszym; bezpośrednio po nim, na II roku, obowiązujące prawo cywilne, w rozmiarze na początek 60 godzin« bez egzaminu; to sami, w większym wymiarze godzin i bez egzaminu, na III roku; zakończenie całości z egzaminem na czwartym.

Niezastąpioną rolę prawa cywilnego muszę uznać właśnie dlatego, że wykładam prawo międzynarodowe, miałem do czynienia z prawem politycznym i interesowałem się naukami ogólnymi prawa administracyjnego. Dlatego też nie mógłbym się pisać na projekt, aby prawo polityczne i międzynarodowe wykładać już na

<sup>115</sup> Str. 32 i 33.

pierwszym roku.<sup>116</sup> Autor, *al quale non è lecito al presente dar nome*, nie uzasadnia pozytywnie swej propozycji; z uzasadnienia negatywnego, że prawo rzymskie jest zbyt trudne i najmniej interesujące dla młodego prawnika, można wnioskować, że decydujące dlań było to, iż prawo polityczne i międzynarodowe jest bardziej interesujące i łatwiejsze. Na pierwsze godzę się chętnie, drugie wydaje mi się słuszne tylko pozornie; sądzą natomiast, że dla początkującego prawnika te przedmioty zawierają duże niebezpieczeństwo. Nie żebym pisał się na dawno już przestarzałe *dictum*, że *ius publicum est mantellum ignorantiae iuris civilis*: przeciwnie, pierwiastek prawa przenika coraz silniej dziedziny ustroju państwowego, administracji i stosunków międzynarodowych, ich materia staje się coraz bardziej prawną, metody prawa międzynarodowego, politycznego i administracyjnego, choć z natury rzeczy nie mogą się utożsamiać z metodą cywilistyczną, stają się nie mniej w coraz wyższym stopniu metodami prawniczymi. Ale do wyżyny, którą osiągnęło prawo cywilne, dyscyplinom tym daleko. Nic dziwnego: tam myśl prawnicza od wieków staje wobec tych samych w istocie faktów, tworzących zjawiska masowe i szablonowe, stosunkowo rzadko stwierdzając zachodzące zmiany. Miliony i miliony faktów posiadania, kupna-sprzedaży, zastawu, dziedziczenia pozwoliły odrzucić ich cechy indywidualne, wydobyć pierwiastki wspólne, ustalić pojęcia, sformułować zasady, skonstruować instytucje, wypracować doskonały system. Tutaj badanych zjawisk jest stosunkowo niewiele — współcześnie państw na świecie kilkadziesiąt — każde z nich posiada cechy indywidualne bardzo wybitne, uogólnienia są tak trudne, że ustalenie pojęcia samego państwa napotyka trudności — i tak jest niemal na każdym kroku. Konstrukcje odznaczają się z konieczności większym subiektywizmem, systematyka pozostawia bardzo wiele do życzenia, nieraz ograniczać się musimy do opisywania i z grubsza dokonywanej klasyfikacji. Normy prawa stoją tu o wiele bliżej życia, kształtują się i zmieniają w zależności nieraz od pojedynczych faktów, a czynnika politycznego nie podobna eliminować. Z drugiej strony aż nazbyt często prawo każe się tu ustępować przed siłą albo przed tym, co — nieraz powierzchownie lub tendencyjnie — uważa się za interes powszechny czy rację stanu. Młody prawnik, zaczynając od rzeczy mniej ścisłych, po prostu bardziej płynnych, i właśnie trudniejszych do zrozumienia przez ten niespokojny stosunek normy do faktu, prawa do siły, mógłby sobie z miejsca wytworzyć o prawie fałszywe wyobrażenie. Rola nauczyciela jest tu także znacznie trudniejsza, zwłaszcza wo-

<sup>116</sup> Reforma studiów prawniczych. Ruch Prawniczy i Ekonomiczny 1934, I, 25.

bec wielu spraw aktualnych, nieraz drastycznych, czasem budzących namiętności: przy wydobywaniu momentów prawnych, przy omawianiu norm, których nieraz nie podobna zrozumieć bez politycznego podłoża, musi on mieć szczególny takt obok prawnego sumienia naukowego.

Uważam za nader korzystne dla nauczania prawa politycznego i międzynarodowego, że wyklada się je obecnie dla prawników, którzy już przyswoili sobie zasadnicze pojęcia i ogólną historię prawa. Przecież tutaj trzeba często odwoływać się do pojęć, norm, zasad, instytucyj prawa cywilnego, żeby wytłumaczyć np. osobę prawną, reprezentację, zobowiązania, cały dział o umowach międzynarodowych, pamiętając jednocześnie o wskazówce, aby nie przenosić żywcem tych rzeczy z prawa prywatnego do publicznego (np. kwestia tzw. „służebności międzynarodowych”). Ale czy można zapominać, ile te dziedziny prawa i te dyscypliny zawdzięczają prawu cywilnemu?<sup>117</sup>

To naczelne miejsce, które się należy prawu cywilnemu, jest uzasadnione także tym, — względ to dalszy, ale ma swoje znaczenie — że w niedalekiej może przyszłości Polska doczeka się własnego kodeksu cywilnego i wtedy naukowe jego opracowanie, spopularyzowanie, wytworzenie dlań zainteresowania w społeczeństwie i przywiązania będzie ogromnym i doniosłym zadaniem polskich prawników.

Ten podstawowy przedmiot, aby prawnik gruntownie go przetrawił, winien iść przez całe studium; młody prawnik nie powinien tracić go z oczu, studiując inne nauki prawne, przeciwnie, ta równoległość kolejna prawa międzynarodowego i kościelnego, ekonomii i skarbowości, prawa karnego i administracyjnego z jednej, a prawa cywilnego z drugiej, ma dużą wartość pedagogiczną; wreszcie inaczej umysł przyswaja sobie tak wielki przedmiot, gdy jest rozłożony na dłuższy okres czasu, aniżeli gdyby był ściśnięty w krótkim. Dla tych względów — są i inne — nie jest wskazany podział całego studium na trzy odrębne i zamknięte grupy: historyczno-prawną, polityczną i sądową (albo historyczno-prawną, sądową i polityczną, jak proponowała Komisja austriacka w r. 1913), który byłby w istocie już nawet nie powrotem do podziału austriackiego, bynajmniej nie zasługującego na uwiecznienie, ile przyjęciem hermetycznych podziałów Komisji austriackiej.

<sup>117</sup> Dzisiejsze wspaniałe prawo administracyjne francuskie kształtowało się całe, jak to słusznie podniósł R. Saleilles, pod wpływem prawa cywilnego i podobnymże sposobem, jak prawo rzymskie: przez orzecznictwo Rady Stanu, konstrukcje prawników, przy pomocy słuszności (*aequitas*) i ogólnych zasad prawa. Ob. *Les méthodes juridiques* (praca zbiorowa) Paris 1911 str. XIX.



Zaliczam do prawa cywilnego i prawo rzymskie, gdyż tak, jak ono jest w naszym programie studiów pojęte, tworzy raczej wstęp do prawa cywilnego, niż dyscyplinę czysto historyczną.

Prawo rzymskie przez zwolenników koncepcji, która znalazła wyraz w projekcie zjazdu wileńskiego, jest atakowane równie za-  
wzięcie, jak historia prawa i prawo kościelne.<sup>118</sup>

Nie pamięta się o tym, że wymiar tego przedmiotu mógł nam się wydawać przesadnym w Niemczech, gdzie przed 40 laty wykładano je najmniej 380 godzin (historia i instytucje 120, pandekta 200, prawo spadkowe 60), gdzie każdy z tych przedmiotów wykladało nieraz, jak np. w Berlinie, równolegle czterech profesorów, ale to było zrozumiałe pod rządami prawa pospolitego przed wprowadzeniem kodeksu cywilnego niemieckiego. Z większą słuszością można było uważać za przesadzoną w rozmiarach naukę prawa rzymskiego na Uniwersytetach austriackich, gdzie Komisja z r. 1913 proponowała przeprowadzić radykalne zmniejszenie z 300 do 150 godzin w jednym tylko roku. Ale w odbudowanej Polsce właśnie obowiązuje to *minimum*, skromniejsze niż w wielu innych państwach. We Francji dekretem z 1922 r. przywrócono znowu, jako obowiązkowe, prawo rzymskie na trzech semestrach (przez krótki czas było ono obowiązkowe na 1 roku, na trzecim semestrze jako jedna z *matières à option*), nadto pogłębione jego wykłady obejmuje wyższe studium prawno - historyczne (na czwartym roku). We Włoszech wykładane są naprzód przez rok historia prawa rzymskiego i instytucje, potem przez dwa lata prawo rzymskie. I w innych krajach prawo to zajmuje wybitne miejsce w systemie nauczania, widocznie więc ma jakąś wartość naukową i pedagogiczną. W Anglii i nawet Stanach Zjednoczonych na naukę prawa rzymskiego kładzie się już od pewnego czasu co raz większy nacisk, i tylko hitlerowska reforma odsunęła historię tego prawa na piąty (zimowy) semestr w rozmiarze 4 do 5 godzin tygodniowo, a historię prywatnego prawa rzymskiego i niemieckiego (od średniowiecza) na szósty semestr (3 do 4 godzin tygodniowo), ale i to jest więcej, niż wynikałoby z doktryny narodowo-socjalistycznej, która

<sup>118</sup> „Niepotrzebnie utrudnia ono zaznajomienie się z prawem prywatny!« i młodemu prawnikowi nazajutrz po egzaminie nie pozostawia nic, prócz znajomości kilku sentencji łacińskich, których nawet nie rozumie." Zagadnienie reformy, str. 30 i 33. Cytowany już Autor z właściwym sobie humorem pisze o cudacznym systemie studiów, opartym na prawie rzymskim, o kilkudziesięciu nie powiązanych ze sobą sentencjach rzymskich, martwych i bezdusznych formułach z czasów, kiedy dominującą instytucją prawa było niewolnictwo; o prawnikach zaś „starego stylu" — że „woleliby raczej wprowadzić niewolnictwo, by stały się aktualne normy prawa rzymskiego o zawłaszczeniu, nabywaniu pochodnym i wyzwaniu człowieka". Gazeta Polska, 1936, Nr 238 i 239.

postanowiła wyrwać z korzeniami wszystko, co jest wtrętem rzymskim w czystej kulturze germańskiej.

Nauka prawa rzymskiego rozwinęła się wspaniale w w. XIX i XX, naprzód i przez długi czas niemal wyłącznie w Niemczech, potem we Francji, dziś z pewnością najwyżej we Włoszech, które w tym kierunku mają duże ambicje; rozwinęła się na gruncie nauczania uniwersyteckiego, ale wyszła poza nie; główne zdobycze osiąga w kierunku czysto historycznym, wydobywając z masy źródeł prawo najdawniejsze, pierwotne Rzymu, rekonstruuje prawo epoki klasycznej, wyodrębniając wpływy późnego cesarstwa bizantyńskie i wschodnie. Ależ tego się początkującym prawnikom pierwszego roku szczegółowo nie wykląda! To jest możliwe na wyższym kursie historii prawa dla ukończonych prawników czy doktorandów, gdzie w pogłębionym wykładzie daje się słuchaczowi naukową metodę historyczną. W toku zwykłych studiów uniwersyteckich można — i trzeba! — dać młodzieży to, co w prawie rzymskim ma dla niej niezmiernie doniosłe znaczenie. Więc naprzód zwięzły obraz rozwoju prawa narodu, który miał przedziwny zmysł prawny, którego prawo organizowało świat i wychowywało narody; rozwoju całego od początku do końca, gdzie możemy wszechstronniej, więc lepiej niż w laboratorium, obserwować działanie zmieniających się czynników społecznych i politycznych, oddziaływanie prawa, pracę twórczą prawników, sposoby i metody, które stosowali, aby prawo odpowiadało zawsze wymaganiom życia i aby życie rozwijało się w ramach prawa. Po wtóre, całokształt najważniejszych instytucji prawa rzymskiego; nie z troską o szczegóły archeologiczne, ale o wprowadzenie młodego prawnika w ten świat pojęć, zasad, instytucji, którymi — czy kto chce to uznać, czy nie chce — żyje dzisiejsze prawo narodów należących, choćby przez odległe wpływy, do kręgu rzymskiej cywilizacji. Tu chodzi o rezultaty tej ogromnej pracy filozoficzno-prawnej, analitycznej i konstrukcyjnej, która się dokonała już po upadku Rzymu i aż do naszych czasów; znakomity romanista polski mógł z całą słusnością uznać tak pojętą naukę prawa rzymskiego, jako filozofię prawa prywatnego społeczeństw cywilizowanych.<sup>119</sup>

We Włoszech, jak widzieliśmy, dwuletni kurs prawa rzymskiego poprzedzają dwa wykłady mniejsze: historii i instytucji prawa

<sup>119</sup> Prof. St. Wróblewski: O wykładach prawa rzymskiego. *Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne*, 1900, str. 433 i n. Por. Fryderyk Zoll (sen.): O naukowym stanowisku prawa rzymskiego po zaprowadzeniu powszechnego kodeksu cywilnego w Niemczech. Tamże, str. 1 i n. Ta ostatnia rozprawa podaje bogatą literaturę zagadnienia, głównie oczywiście niemiecką. Por. J. Duquesne: *L'organisation des études de droit en Allemagne à la suite du vote d'un Code Civil d'Empire*. R. I. E. 1903, str. 233.

rzymskiego: Włosi, jak Rzymianie z doby Justyniana, uważali, że szczegółowy wykład należy poprzedzać wykładem orientacyjnym, obejmującym całość w ogólnym rzucie. I u nas zaczynać trzyletni, a choćby tylko dwuletni kurs szczegółowy prawa cywilnego bez zorientowania słuchacza w całokształcie zagadnień tego prawa byłoby niepedagogiczne: znudziłoby się i zgubił w tym wielkim obszarze bez nici przewodniej. Ten całokształt daje mu wykład prawa rzymskiego, który zawiera elementy logiczne wszystkich dzisiejszych, nieskończenie bardziej skomplikowanych systemów prawa Prywatnego. Sumner Maine powiedział bez przesady, że prawo rzymskie staje się *lingua franca* ustawodawstwa powszechnego. Istotnie, wpływ bezpośredni albo przynajmniej odbłask prawa rzymskiego odnajdujemy nie tylko w prawie prywatnym, ale i publicznym krajów naszej cywilizacji, w kościelnym i międzynarodowym. Najwybitniejsi prawnicy, teoretycy, praktycy i pedagodzy uznają wielką, niezastąpioną wartość prawa rzymskiego właśnie dla początkujących prawników. Prócz historycznego spojrzenia na prawo, prócz systemu doskonale precyzyjnych pojęć, zasad i instytucyj, mają tñ oni (pomijając pierwszorzędny materiał socjologiczny) obraz prawa, które „technicznie najdoskonalej ujmowało rzeczywistość”; zamiast abstrakcyjnej logiki mają znakomite przykłady praktycznego rozstrzygania zagadnień życia dzięki ogromnemu zdrowemu, „chłopskiemu” rozsądkowi oraz realistycznemu ujmowaniu potrzeb i interesów ludzkich, połączonemu z niezachwianym poczuciem słuszności, zmysłem prawniczym i poszanowaniem — bez bałwochwaltwa — litery prawa. Ktoś powiedział, że *Digesta* są najdoskonalszym zbiorem casusów do ćwiczeń z prawa cywilnego. Dlatego też cytowana już uchwała Rady Wydziału prawnego w Paryżu domagała się rozszerzenia (w trzyletnim kursie!) obowiązkowej nauki prawa rzymskiego, co też uczynił dekret z 1922 r., wprowadzając odpowiedni egzamin także po II roku. Sprawozdawca Rady pisał: „Tylko ci mogliby pomyśleć o jego zniesieniu, którzy by chcieli pod pozorem modernizacji naszego nauczania ignorować rolę, jaką ono odgrywa w kształceniu umysłu...” Wskazawszy na zwrot w krajach anglosaskich do prawa rzymskiego, prof. Ripert ciągnie dalej: „Jeżeli nieznajomość łaciny i młodzieńcza pogarda przeszłości nie zawsze pozwalają studentom żywić wystarczające przywiązanie do prawa rzymskiego, jest rzeczą nauczycieli utrzymać tę dyscyplinę ma samym początku studiów prawniczych, aby wraz z obrazem całości prawodawstwa niemal doskonałego oswoić ich z cudowną techniką, którą nam prawnicy rzymscy zostawili w spuściznie”.<sup>120</sup> Uzasadnienie dekretu z r. 1928, podpisane przez min.

<sup>120</sup> G. Ripert, *l. cit.* str. 174.

de Monzie, podziela ten pogląd w zupełności. Świetny uczony prof. F. Geny - w rozprawie z 1925 r. stwierdza, że „prawo rzymskie daje nam konkretny i żywy wzór instytucyj, które się rozwijały stopniowo i aż do końca pod rządem najprostszych i najoczywistszych reguł prawa naturalnego w połączeniu z tym ostrym zmysłem ładu społecznego, który cechował Rzym antyczny, i że dlatego il *de-meure le guide irremplaçable d'une vigoureuse éducation scientifique*.”<sup>121</sup>

Dla tych wszystkich powodów prawo rzymskie i u nas także stoi słusznie na początku studium prawnego. Byłoby pożądane, aby wzrosła liczba sił naukowych poświęcających się tej nauce i aby zwrócono się do zupełnie odłogiem leżących badań roli prawa rzymskiego w Polsce dawnej i obecnej.<sup>122</sup>

Błędnie zalicza się nieraz do grupy przedmiotów historycznych prawo kościelne. Prawda, że całokształt norm prawa kanonicznego katolickiego stanowi organizm tak odrębny i charakterystyczny, o tak nieprzerwanym i logicznym rozwoju, że dla należytego zrozumienia jego przepisów obecnie obowiązujących trzeba zwracać się nieustannie do przeszłości. Ależ tak jest z każdym prawem, które opiera się na ciągłej tradycji i w którym czynnik zwyczajowy odgrywa dużą rolę: nauka np. prawa politycznego angielskiego jest niemal historią konstytucyjną Anglii. Kodeks prawa kanonicznego z r. 1917 nie odrywa się od przeszłości, lecz prze-

<sup>121</sup> *La mission scientifique et sociale des Facultés de Droit à l'heure présente*. R. I. E. 1925, str. 274 i 336. Ripert jest komercjalistą, Geny cywilistą i filozofem prawa. Znawca prawa publicznego prof. F. Larnaude świadczy to samo: *Rapport... sur l'admission dans les Facultés de Droit des élèves non pourvus du grade de bacheliers lettres*. Osobne odbicie z R. I. E. 1887. To samo historyk Esmein: *La licence en droit et le droit romain*. R. I. E. 1902, str. 289. Podobnie cywilistą i socjolog R. Saleilles: *La réforme de la licence en droit*. R. I. E. 1904, str. 320. Por. ciekawe wywody romanistów: C. Appleton: *Observations sur le méthode dans l'enseignement du droit en général, et du droit romain en particulier etc.* R. I. E. 1891, str. 235. Tenże: *Les exercices pratiques dans l'enseignement du droit romain etc. ibid.* 1924, str. 142. E. Jobbé-Duval: *L'enseignement du droit romain*. R. I. E. 1904, str. 193. H. Lévy-Bruhl: *Pour le droit romain, ibid.* 1925, str. 88.

<sup>122</sup> Dotychczas interesuje się czynnie tą niezbadaną krainą bodaj jedyny prof. R. Taubenschlag w Krakowie. Cytowany już Autor pisze (Gazeta Polska 1937, Nr 38), że inicjatorom projektu wileńskiego wydawało się, iż „swoiste wartości narodowe polskie tworzyli swymi czynami wielcy wodzowie i monarchowie polscy, wielcy poeci, artyści, uczeni, że je umacniały bezimienne rzesze tych, którzy przez wieki orali ziemię polską. Aż tu nagle okazało się, że to zręby polskiej kultury kład! Justynian. Ze też ten biedny naród polski wszystko zawdzięczać musi „obcym agentom”, — na całej przestrzeni swych dziejów!” Rzeczywistość polska jest różnorodniejsza, wszechstronniejsza, bogatsza niż się to nieraz wydaje. Jednym ze składników tego bogactwa jest nasza przynależność do cywilizacji zachodniej, rzymskiej. Po cóż mielibyśmy się zubażać?

ciwnie, opiera się na niej i wieńczy ją wspaniałe; dla celów ciasno utylitarnych można by się dziś ograniczyć do uczenia kodeksu, ale studium uniwersyteckie mia, jak widzieliśmy, inny charakter i mocno trzyma się zasady: *vere scire est per causas scire*.

Projekt zjazdu wileńskiego załatwia się z prawem kościelnym niemal *per praeteritionem*. „Wykracza ono jako całość, poza program studium prawniczych, ponieważ nie wchodzi w zakres powszechnego prawa obowiązującego. Wprawdzie poszczególne partie tego systemu, np. prawo małżeńskie, mają znaczenie dla prawnika, ale te fragmenty mieszczą się znakomicie w prawie prywatnym s tam też winny być przedstawione. Jeśli chodzi o stosunek Kościoła do państwa (konkordat i związane z nim przepisy), to kwestia ta wchodzi częściowo w zakres prawa państwowego, częściowo — administracyjnego”.<sup>123</sup> Nieporozumienie jest zbyt poważne, aby mu tutaj koniecznych, choć w najzwyczajniejszej formie, nie poświęcić uwag.

Pomijam znany nam już ciasno-zawodowy punkt widzenia, z którego wszystko, co nie należy do „powszechnego prawa obowiązującego”, nie należy też do studiów prawniczych. Ale odkąd to prawo kościelne nie jest prawem obowiązującym? Zapewne, nie jest „powszechnym”, jeżeli przez to mamy rozumieć normy prawne rządzące stosunkami tylko pewnych kategorii obywateli, ale w takim razie prawo handlowe np. nie jest także powszechne. A katolicy wszystkich obrządków stanowią 75% obywateli naszego państwa: czy to nie wystarczy, aby prawo tego Kościoła uznać za przedmiot godny programu uniwersyteckiego nauczaniu? Prawo kościelne jest prawem w całym tego słowa znaczeniu; jego normy nie tylko obowiązują w codziennym życiu tych obywateli, którzy należą do Kościoła, ale muszą się z nimi liczyć i ci, co doń

<sup>123</sup> Zagadnienie reformy, str. 34. Uzasadnienie zdradza zwykle niezrozumienie istoty oraz wartości naukowej i praktycznej prawa kościelnego, dlatego artykuł „Który Rzym?” (Gazeta Polska, 1937, Nr 48) podnosi wysoko walory kodeksu, który może być „przykładem dla każdego ustawodawcy zbiorowego... żywy twór, kształtujący żywą i potężną organizację kościelną...” Autor przeciwstawia go prawu rzymskiemu, „mumii muzealnej”, i twierdzi, że „projekt wileński nie ruguje bynajmniej prawa kościelnego. Wciela jedynie jego wykład do innych działów prawoznawstwa”, czemu, jak przyznaje, „można przeciwstawić pewne obiekcje”. Zauważę mimochodem, że kodeksu nie można przeciwstawić tak kategorycznie prawu rzymskiemu, ani przedkodeksowemu prawu Kościoła, który, jak wiadomo, *vivit lege romana*; i w konstytucji Benedykta XV *Providentissima Mater Ecclesia*, promulgującej kodeks, czytamy wyrazy najwyższego uznania dla prawa rzymskiego: *Romanorum ius, insigne veteris sapientiae monumentum, quod ratio scripta est merito nuncupatum...* Rzecz, o którą mi chodzi, jest ta, że ktokolwiek uważnie przeczytał wyżej przytoczone uzasadnienie projektu wileńskiego, musi przyjść do przekonania, że mówi ono co innego niż chce cytowany artykuł: jest to *interpretation, transformativa*.

nie należą, i przede wszystkim musi się z nimi liczyć państwo. Że to nie jest prawo państwowe, to jeden więcej powód, aby je uznać za nierozdzielny element wykształcenia prawnika, który musi rozumieć, że obok norm prawa państwowego (wewnętrznego) istnieją normy prawa międzypaństwowego (międzynarodowego) i pozapaństwowego (właśnie kościelnego); że więc prawo nie jest dowolnym tworem państwa, ani — jak to zwięźle formułuje Geny — historycznie, bo jest odeń wcześniejsze, ani logicznie, bo jest jego podstawą. Dlatego też znowu ma słuszną obowiązuje program studiów prawniczych, kiedy kładzie prawo kościelne na II roku, obok politycznego i międzynarodowego, i wtedy, gdy student przynajmniej z wykładów prawa rzymskiego poznał już elementy prawa prywatnego. Zbyteczna wskazywać na przemożny wpływ, jaki prawo kościelne wywarło nie tylko na *leges barbarorum*, ale na prawo rzymskie i wreszcie na prawo cywilne wszystkich narodów, które znalazły się w orbicie jego wpływu; jakie znaczenie miało dla kształtowania się prawa procesowego; jak przyczyniło się do wytworzenia ogólnych zasad prawa; jak wpływało nawet na tworzące się prawo międzynarodowe; jak nie pozwala się pominąć w nauce prawa administracyjnego i politycznego. Jest to własne prawo potężnej organizacji, do której należy ogromna większość Polaków i bez której nie podobna zrozumieć polskiej historii, cywilizacji i polskiego prawa. I znowu trzeba z ubolewaniem stwierdzić, że w naukowej uprawie tej dziedziny pozostajemy w tyle za innymi narodami, mimo tak świetnie błyszczące nazwiska Rittnerów i Abrahamów. Rozkwitu tych badań możemy oczekiwać jedynie w związku z uniwersyteckim nauczaniem prawa kościelnego, jako całości kształtu norm prawnych, którymi się rządzi Kościół katolicki. Wykład przepisów prawa politycznego i administracyjnego, regulujących pewne stosunki między państwem a Kościołem, podobnie jak wykład prawa małżeńskiego kościelnego ze stanowiska prawa cywilnego — to nie prawo kościelne; nawet gdyby wykładane były tutaj odpowiednie działy prawa kościelnego, to martwe *disiecta membra* nie mogłyby dać żadnego pojęcia o wspaniałej, żywej całości.

Odkąd zaczęto wysuwać myśl wielkiej reformy, lansuje się niby mimochodem, ale celowo twierdzenie, że punkt ciężkości nauczania prawa w Polsce leży w naukach historycznych. Nawet p. Minister Sprawiedliwości w Komisji budżetowej Sejmu dnia 12 stycznia 1937 r. powiedział, że konieczne jest „przerzucenie punktu ciężkości studiów z przedmiotów historycznych na zapoznanie się z ustawodawstwem obowiązującym” itd. P. Minister zawierzył błędnym informacjom. Można było to powiedzieć o dawnej organi-

zacji austriackiej, gdzie na 8 semestrów wykłady historyczne (przed tzw. egzaminem historycznym) zajmowały cztery, wyjątkowo tylko trzy semestry, zostawiając drugie cztery na wszystkie przedmioty polityczne i sądowe. Można by zapewne to samo powiedzieć o dzisiejszej ordynacji czeskosłowackiej, w której te przedmioty zabierają trzy semestry. Ale i tu, jak tam, do tego działu historycznego zalicza się z konieczności przedmioty, których gdzie indziej zaliczyć nie podobna, przede wszystkim prawo kościelne.<sup>124</sup> W Polsce przedmioty historyczne nie wykraczają poza I rok studiów i, jeżeli pominąć część wykładów prawa rzymskiego, poświęconych krótkiemu przedstawieniu jego historii, obejmują dwa przedmioty ściśle historyczne: historię prawa na Zachodzie Europy (120 godzin) i historię ustroju Polski i prawa polskiego (180 godzin). Razem 300 godzin na ogólną sumę *minimum* 1900 godzin obowiązkowych wykładów: mniej niż  $\frac{1}{6}$ . Nie może więc być mowy o tym, żeby one stanowiły „punkt ciężkości” studium prawnego; nic w tym dziwnego, gdyż twórcy obowiązującego programu przed 16 laty już ograniczyli przedmioty historyczne do *minimum*, poniżej którego cierpiałyby nauczanie prawa, nie odpowiadając już poziomowi uniwersyteckiemu.

Odkąd Polska weszła do rodziny państw europejskich, podlegać musiała wpływowi cywilizacyjnym, w szczególności politycznym i prawnym, idącym z Zachodu. Jej historii, ustroju i prawa nie podobna zrozumieć inaczej, jak na tle rozwoju form państwowych i prawnych zachodnio-europejskich. Dlatego historia prawa na Zachodzie Europy musi dać młodemu prawnikowi przegląd tych form, poczynwszy od państwa pierwotnego poprzez państwo patrymonialne, frankońskie, państwo lenne, stanowe, absolutystyczne aż do państwa konstytucyjnego. I tu nie tyle chodzi o stronę czysto historyczną, lecz o prawnicze ujęcie, o konstrukcję prawną tych ustrojów. Szczególną uwagę musi profesor poświęcić wyjaśnieniu pytania, skąd się wzięły współczesne nam formy państwa konstytucyjnego, dając studentowi niezbędne przygotowanie do wykładów, na II roku, dzisiejszego prawa politycznego, którego nie podobna zrozumieć bez poznania genezy jego instytucji. Profesor prawa politycznego może tym sposobem poświęcić cały swój czas wykładaniu prawa obo-

<sup>124</sup> Ustawa z 27 maja 1919 r., zmieniająca austriacką ustawę z r. 1893. Dr O. Placht i dr Fr. Havelka: *Předpisy pro vysoké školy Republiky Československé*. Praha 1932, str. 1746 i 1751. Przy sposobności zaznaczam, że ustawa z 1919 r. zachowała obowiązek wysłuchania jednego wykładu na Wydziale filozoficznym (minimum 3 godziny w jednym semestrze) oraz historii filozofii prawa (4 godziny w jednym semestrze), a prawo rzymskie w rozmiarze 240 godzin.

wiązującego oraz uwzględnić tło porównawcze dzisiejszych ustrojów innych państw Europy i Ameryki.

Obok prawa publicznego uwzględnia się w krótkim zarysie rozwój prawa prywatnego na Zachodzie Europy: jest to rzucenie pomostu między historią prawa rzymskiego a prawem współcześnie obowiązującym. Z czterech czynników prawnych, które się na prawo dzisiejsze złożyły, prawo rzymskie i kościelne są wykładane osobno; prawo naturalne winno być uwzględnione w wykładach filozofii prawa; rodzime prawo zwyczajowe krajów zachodnio-europejskich musi być objęte wykładami naszego przedmiotu. Tym sposobem student otrzymuje całokształt wiadomości, które mu są konieczne do zrozumienia, skąd się główne systemy prawne europejskie wzięły, jak się tworzyły, jak rozwijały, aby dojść do stanu dzisiejszego: rzecz tym konieczniejsza, że przecież żyjemy w Polsce pod bezpośrednimi rządami tych właśnie systemów prawnych (przede wszystkim kodeksów napoleońskiego, austriackiego i niemieckiego), a dawno minęły już czasy, kiedy do nauki prawa obowiązującego wystarczała egzegeza.

O historii ustroju i prawa polskiego mógłbym nie mówić, trzeba jednak na tym miejscu przypomnieć rzecz dla projektu Zjazdu wileńskiego tak charakterystyczną, że „zarys historii ustroju dawnej Polski” przychodzi dopiero na II roku (na pierwszym nie ma ani jednego wykładu historycznego) w skromnym wymiarze 3 godzin tygodniowo bez ćwiczeń, gdy jednocześnie na teorię poznania i metodologię przewidziano 4 godziny z ćwiczeniami (z przeoczoną etyką może 8 godzin), na socjologię — 6 godzin tygodniowo...

A tymczasem wszędzie historia prawa, zwłaszcza prawa ojczystego zajmuje wybitne miejsce w organizacji studiów prawniczych. Nie mówiąc o Austrii, o Czechosłowacji (trzy pierwsze semestry), o tradycjonalistycznej Anglii, gdzie prawa publicznego i prywatnego nie można w ogóle poznawać inaczej, jak w związku z historią, o praktycznej i logicznej Francji, o tylu wreszcie innych krajach, trzeba wskazać dwie ostatnie reformy studiów dokonane we Włoszech i Niemczech. Tam obok kursu samej tylko historii prawa rzymskiego istnieje dwuletni kurs historii prawa włoskiego; tu wprowadzie, jak widzieliśmy, historia prawa rzymskiego została przeniesiona na V semestr, a historia prawa prywatnego rzymskiego i niemieckiego na VI-ty, ale za to na I semestrze mamy prehistorię (1—2 godzin) i historię prawa niemieckiego (4—6 godzin), a na II-im historię polityczną (3—4 godzin) i historię ustroju państwowego, ewentualnie także prawa karnego i procesowego od wieków średnich (*Verfassungsgeschichte der Neuzeit* albo *Rechtsentwicklung der Neuzeit*, 3 godziny). I to jest zrozumiałe,



bo narody godne tego imienia cenią najwyżej swoją indywidualność duchową, swoją odrębność wśród wielkiej rodziny cywilizacyjnej, do której należą, mają silne poczucie swej osobowości i sobą chcą pozostać. Prawo jest jedną z najważniejszych dziedzin narodowej twórczości; w jego historii narody odnajdują siebie w wyższym może stopniu, niż w wielu innych dziedzinach. Naród, który przeszedł tę tragedię, że naturalny rozwój jego rodzimego prawa i rodzimego ustroju państwowego został przerwany, powinienby po odzyskaniu niepodległego bytu rzucić się do szukania samego siebie przede wszystkim w historii tego prawa i tego ustroju i do nawiązywania zerwanych węzłów duchowych, pamiętając na słowa Norwida, że „przez tradycję wyróżniony jest majestat człowieka od zwierząt polnych, a ten, co od sumienia historii się oderwał, dziczeje na wyspie oddalonej i powoli w zwierzę zamienia się”. Gdzież ta niesłychanie ważna, ta ogromna praca naukowa ma się dokonać, jeśli nie na polskich Uniwersytetach, w najściślejszym związku z nauczaniem dawnego prawa polskiego?

Przed stu z górą laty i przez cały wiek XIX historia prawa była w Niemczech jednym z najważniejszych czynników uświadomienia narodowego i narodowej jedności. Szkoła historyczna w nauce prawa odegrała — obok filozofii niemieckiej na przełomie XVIII i XIX wieku — rolę tak ważną w historii narodu niemieckiego, że prawdopodobnie nie byłoby przesadą porównanie jej z rolą wielkiej poezji romantycznej w Polsce. W wyteżonej i wspaniałymi wynikami uwieńczonej uprawie historii prawa rzymskiego i włoskiego znajdują wyraz wielkie ambicje naukowe, cywilizacyjne i polityczne Włoch. I w Polsce ta dziedzina czeka na tęgieh, pełnych entuzjazmu pracowników, wyposażonych w najdoskonalsze narzędzia nowoczesnej wiedzy. Ale dziesiątki pracowników naukowych mogą powstać tylko tam, gdzie tysiące młodzieży prawniczej będą szukały wiedzy o cywilizacji ojczystej w dawnym prawie polskim odbitej, i będą ją znajdowały jako naturalny, niezbędny składnik wykształcenia prawniczego.

Uzasadnienie projektu Zjazdu wileńskiego nie odmawia historii prawa wartości: pozwala ona zorientować się, jaka była linia rozwojowa poszczególnych instytucji, które na tle historycznym „występują jakoś wyraźniej i plastyczniej”. Co jednak dla nas ważne, to to, że „historia uczy patrzeć na układy prawne teraźniejszości, jako na zjawiska przemijające: znikną zastąpione przez inne, gdy odpadną potrzeby, które wywołały ich powstanie. Dla prawnika świadomość tego relatywizmu jest niezmiernie cenna: pozwala mu bowiem swobodnie rozglądać się wśród przepisów prawa obowiązującego i odrzucać bez żalu wszystkie formy, które przeżyły się.” „Historia prawa, odpowiednio potraktowana, podaje znakomite ilu-

stracie relatywizmu w prawie". Z tym wszystkim jednak prawnik podobny jest studentowi politechniki, który, „ucząc się współczesnych sposobów budowania gmachów lub dróg, wcale nie musi sięgać do wiedzy starożytnej w tym zakresie.<sup>125</sup> Istotnie, technik nie potrzebuje się uczyć fizyki starożytnej i zrozumiałe, dlaczego. Kamień, wyrzucony w górę, spadał na ziemię za czasów Archimedesasa tak samo, jak spada w „epoce Einsteina", i za Mussoliniego tak samo budują w Rzymie łuki kamienne, jak je budowali Rzymianie za czasów Archimedesasa. Tymczasem gdy przed pół wiekiem policjant uderzył chłopą w twarz, chłop skłonił się pokorą i nabrał większego respektu dla władzy; dziś, obrażony w swej godności, oddaje policjantowi z nawiązką — i ze wszystkimi dalszymi skutkami. „Materia" już nie ta sama, choć to zaledwie pięćdziesiąt lat...

Dla „technika społecznego", który powinien kręcić życiem zbiorowym „z takim znawstwem, z jakim technik materii, inżynier, konstruuje i w ruch wprawia maszyny", najważniejszą praktyczną nauką, jaką może mu dać historia prawa, jest ... relatywizm: może się swobodnie rozglądać wśród przepisów prawa obowiązującego i odrzucać te, które się jego zdaniem przeżyły. Czy aby nie za dużo tego relatywizmu i tej swobody? Jeden z najgłębszych umysłów prawniczych ostatniej doby, wielki socjolog (jeśli już mam użyć tego określenia), b. dziekan Wydziału prawnego w Tuluzie, M. Hauriou, z niemalą troską i największym naciskiem podniósł niebezpieczeństwo, którym prawu jako nauce i prawu jako podstawie życia zbiorowego grozi relatywizm socjologiczny: niebezpieczeństwo osłabienia poczucia prawnego na korzyść czystej siły. Podziela jego troskę inny znakomity prawnik i socjolog, R. Saleilles. Nauka prawa nie może być nauczaniem tylko przepisów obowiązujących: musi uczyć dostrzegać pod nimi całą bogatą różnorodność faktów społecznych, ale jednocześnie musi także uczyć szacunku dla prawa i jego wiecznych zasad. „Naród, który nie ma poczucia praworządności, nie może mieć zmysłu wolności ani tym bardziej zmysłu życia publicznego".<sup>126</sup>

Wartość historii dla prawnika polega nie tylko na tym, że daje mu lepsze zrozumienie prawa obowiązującego i jego instytucji (*Geschichte ist halbes Recht!*), lecz nadto pozwala mu ona zrozumieć istotę życia zbiorowego i rządzące nim prawa, mocniejsze od tekstów

<sup>125</sup> Zagadnienie reformy, str. 28, 33, 29. Może to ostatnie porównanie dotyczy raczej historii teorii prawnych i doktryn politycznych?

<sup>126</sup> M. Hauriou: *Les Facultés de Droit et la sociologie*. Osobne odbicie z *Revue générale de droit*. Paris 1893. R. Saleilles: *Les méthodes d'enseignement du droit et l'éducation intellectuelle de la jeunesse*. R. I. E. 1912, str. 312. Por. Prof. W. Schönfeld: *Die Rechtsgeschichte und die Kultur der Gegenwart*. D. J. Z. 1928, str. 1215.

ustaw i rozporządzeń; daje tak dłań niezbędne wyczucie przeszłości i jasny pogląd na teraźniejszość; wskazuje, że prawa, urzędnienia i ustroje mają swoje nieuniknione konsekwencje, po których można i należy je sądzić, i uczy go myśleć o odpowiedzialności zbiorowej i indywidualnej wobec przyszłości narodu; uczy odróżniać rzeczy przypadkowe od istotnych, przemijające od wieczno-trwałych. Prawnik bez historii może być rzemieślnikiem prawa, nie jest prawnikiem w całym tego słowa znaczeniu i zamiast być organizatorem życia zbiorowego, będzie co najwyżej naiwnym, bezkrytycznym eksperymentatorem kosztem społeczeństwa, któremu chciał służyć.

Niedawno jeszcze zajmowano się, głównie w Niemczech, pytaniem, czy historia prawa w racjonalnie zbudowanym programie powinna być położona na początku czy na końcu studium prawnego? Zajmowano się nim tak właśnie, jak zwykle zajmują się propozycją nieoczekiwaną a odbiegającą od stanu rzeczy, nie tylko z dawna ustalonego, ale uznawanego za racjonalny: dziś już się o nim nie mówi. W Polsce tej chwilowej aktualności zawdzięczamy ceną wymianę zdań między dwoma świetnymi uczonymi, w której z obu stron wysunięto argumenty w sposób bardziej wszechstronny i głębszy niż to uczyniono za granicą.<sup>127</sup> W świetle całych poprzedzających wywodów zrozumiałą jest rzeczą, że uważam za konieczne rozróżnić: historię prawa w tym charakterze i w tych rozmiarach, w jakich ona należy do ogólnego wykształcenia prawniczego, należy położyć na początku studium; wszystko, co jest pogłębieniem i specjalnym badaniem tego przedmiotu, należy przenieść poza obowiązkowe studium ogólne, np. na studium uzupełniające historii prawa albo na studium dla kandydatów na stopień doktorski, wreszcie, o ile okoliczności pozwolą, na wyższe seminarium historii prawa. Widocznie to rozróżnienie jest naturalne i konieczne, skoro życie rozstrzygnęło tę kwestię wszędzie w tym właśnie kierunku. Dodatkowo jeszcze tylko warto zwrócić uwagę, że tym sposobem historia prawa tworzy także dla młodzieży prawniczej pożądane, nawet niezbędne przejście od szkoły średniej do tak odmiennego studium uniwersyteckiego.

\*

\*

\*

<sup>127</sup> O. Balzer: W sprawie reformy nauki prawa w Uniwersytetach polskich. Przegląd Prawa i Administracji, 1919 str. 1. Tenże: Nauka uniwersytecka a kolejność studiów w uniwersyteckiej nauce prawa. Warszawa 1921. Tenże: Głosy do artykułu o kolejności studiów prawa. P. P. i A. 1922, str. 35. Tenże: Dwa światy. Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne 1923, Nr 10—12, str. 1. Prof. J. Makarewicz: Reforma metody nauczania prawa. P. P. i A. 1919, str. 113. Tenże: Kolejność studiów prawniczych. P. P. i A. 1921, str. 1. Tenże: Dwa światy. Ruch Prawniczy i Ekonomiczny 1922, str. 701.

Jako się rzekło, nie było moim zamiarem w tej pracy omawiać wyczerpująco całokształtu zagadnień organizacji nauczania prawa w Polsce; pragnąłem jedynie poruszyć zagadnienia moim zdaniem podstawowe — a i te nawet nie wszystkie: pominąłem np. uznaną konieczność dania prawnikowi wiedzy ekonomicznej — gdyż zgodność, przynajmniej zasadnicza poglądów w tych materiach może bardzo ułatwić dyskusję nad stanem i potrzebami nauczania prawa w naszym kraju. Jedną z naczelnych reguł dyskusyj naukowych w dawnych Uniwersytetach było: *cum negantibus principia non est disputandum*; musi być wspólny punkt wyjścia, wspólne założenia, wspólny język, gdyż inaczej dyskusja, aby w ogóle była możliwa, musi być przeniesiona na zgoła inną płaszczyznę.

Podniosłem już, że o ile chodzi o program studiów: dobór i kolejność przedmiotów nauczania, pożądane by tu było jedno, pozorowanie drobne, ale w istocie doniosłe uzupełnienie: wprowadzenie wykładu prawa cywilnego już na II roku. Natomiast za konieczną uważam wyczerpującą wymianę zdań co do środków dydaktycznych: wykładów, które stanowić muszą zawsze trzon nauczania uniwersyteckiego, seminariów, proseminariów czy konwersatoriów wszelkiego rodzaju i tzw. ćwiczeń praktycznych; oraz co do egzaminów. Ale tym zagadnieniom należałoby poświęcić osobną rozprawę.<sup>128</sup> Wreszcie pragnę podkreślić, że, jak wszędzie, tak i tu najważniejszą sprawą jest sprawa ludzi i warunków, w jakich pracują. To zaś wiąże się z koniecznością przywrócenia Uniwersytetom niezbędnego samorządu, pilną potrzebą uproszczenia administracji uniwersyteckiej zarówno w stosunku do Ministerstwa W. R. i O. P., jak w stosunku do studiującej młodzieży i — *last but not least* — z zagadnieniem środków materialnych. Tamto musi być przedmiotem stałej troski profesorów i docentów; tu w szczerym dążeniu do naprawy muszą się zjednoczyć wszyscy, którym przyszłość nauki i nauczania prawa w Polsce leży na sercu.

<sup>128</sup> Jeżeli chodzi o naliczanie prawa międzynarodowego i tzw. najogólniej stosunków międzynarodowych, zajmował się nimi międzynarodowy zjazd profesorów tych przedmiotów odbyty we Lwowie w r. 1934. Ob. *Conference sur l'enseignement du droit international et des relations internationales etc.* Lwów 1935. Krytyczne uwagi K. Struppa pod bardzo długim tytułem w *Revue de Droit International et de Législation Comparée*, 1936, str. 488.